NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1803.

SIERPIEŃ.

HISTORYA.

Opis podróży W. Lamy, *dla odwiedzenia Cesarza Chińskiego odprawioney.*

Poorun Geer Goossain, towarzyszący W. *Lamie* w podróży do Chin, powiada, iż ten Arcykapłan Tybetański 1777. 78. i 79. kilkokrotnie i w nalegaiących wyrazach odebrał listy od Cesarza z prośbą, aby go w stolicy iego *Pekinie* odwiedził. Długo się W Lama wezwaniom cesarza opierał, wymawiaiąc się, iż powietrze, woda i klima Chińskie wcale są przeciwne mieszkańcom Tibetu; szczególniey zaś składał się ospą, która, iak słyszał, pospolitą iest chorobą w Chinach, i równie dla niego, iak dla tych, którzyby mu towarzyszyli, straszną: gdyż iak tylko mieszkańcy iego kraiu nią się zarażą, rzadko który wybiegać się może od śmierci.

„Ponowił znowu cesarz nayusilnieysze prośby do W. Lamy. Uważał go, słowa są listu, za naydostoynieyszą i nayświętszą osobę z pomiędzy wszystkich poświęcaiących życie swoie

na usługi Bogu, i że tego tylko pragnął, aby go ieszcze oglądał, i w liczbie uczniów iego mógł bydź policzonym. „ Już mi 70. lat minęło, wyraził cesarz; „Tego mi iedynie szczęścia przed zgonem moim nie dostaie, abym cię widział, i modlitwy moie z uczynkami pobożności boskiego *Teschoo Lamy* połączył.„ Doniosł mu że spodziewaiąc się, iż prośbom iego pobożnym zadosyć uczyni, i wzgląd na wiek iego mieć będzie, kazał powystawiać w różnych mieyscach budynki na drodze, którędy W. Lama miał przeieżdżać, i że te budowle nie mało go kosztowały; iż wszyscy mieszkańcy tey części Chin, przez którą iechać będzie, odebrali rozkaz, aby wszędzie, gdzie sobie odpocząć zechce, porozbiiali namioty, i ażeby konie, muły, poiazdy, pieniądze i wszelkie zapasy potrzebne były w pogotowiu, tak iżby mu na niczem w drodze nie schodziło. Do tey ostatniey prośby przyłączył Cesarz łańcuch z bardzo kosztownych pereł, i sto sztuk materyy iedwabnych. Napisał prócz tego do różnych Lamów Tibetańskich obowiązuiąc ich, ażeby o toż samo W. Lamy prosili, i do przedsięwzięcia żądaney przez niego podroży skłonili.„

Zebrały się te znakomite w państwie Tibetańskiem osoby, i wyiednały na Lamie, czego Cesarz żądał, acz nie bez oporu i wstrętu: powiedział bowiem poufalszym swoim, że ma przeczucie, iż z tey podróży nie wróci. Gdy wszystko w pogotowiu było do drogi, ruszył 15 Lipca 1779. roku, wziąwszy z sobą 1500. lu-

dzi, którzy nieśli podarunki z nayrzadszych rzeczy w Tibecie i kraiach przyległych złożone.

Po czterdziestu sześciu dniach podróży przybył do miasta *Doochoo* nad rzeką tegoż imienia; zastał tam posłańca cesarskiego z listem i podarunkami w perłach, sztukach materyi iedwabnych i innych drogich rzeczach, a który prócz tego z sobą wspaniałą lektykę przyprowadził.

Gdziekolwiek zatrzymał się W. Lama, wystawiano zaraz altanę na kilka stop wysoką, i pokrywano ią materyą litą że złota i srebra; spoczywał tam na wezgłowiach i przypuszczano lud do niego, który miał sobie za zaszczyt, gdy się stopy iego czołem dotykał. Mieysce odpoczynku otaczały szranki, za któremi stał lud w pewney od niego odległości. Uiechawszy ieszcze 21. dni drogi, w którey go wszędzie i ludzi iego z nadzwyczayną grzecznością uprzedzano, stanął w *Thooh-Thaung*, gdzie się ośm znakomitych osób z kraiu *Kalmauk*, maiących z sobą 2,000. woyska dla prowadzenia W. Lamy, z rozkazu cesarza stawiło. Lecz on, odebrawszy od nich dary w złocie, srebrze, koniach, mułach i materyach iedwabnych, odprawił ich od siebie, i przez dni ośm daley iechał; dnia osmego przybył do wielkiego i bardzo ludnego miasta *Coombo-Goombas*, w pobliżu którego stoi sławny kościoł, i corocznie od mnostwa ludzi pobożnych odwiedzany. W tem mieyscu zaskoczyła zima W. Lamę, i tak wielki śnieg upadł, że przez cztery miesiące zatrzymać się musiał. W czasie tym nadiechał posłaniec

cesarſki i przywiozł nowe podarunki, iako to: pięć łańcuchów perłowych, zegarek osobliwszey roboty, szkatułkę i nóż, drogiemi kamieniami wysadzone, nadto, różne materye lite i iedwabne.

W ciągu bawienia się w tem mieście, równie iak kiedy przez kray *Kalmauk* przeieżdzał, uſtawicznie mu się naprzykrzały osoby wszelkiego ſtopnia, ażeby im na białym papierze rękę swoię wycisnął; piętno to za pomocą szafranu, którym rękę pomazał, tysiącom ludzi dawać musiał, ktore oni iako nayszacownieyszą relikwią z wielką troſkliwością chowaią.

Naczelnik prowincyi *Lanjoo* odwiedził także W. Lamę; przybył zaś w 10. tysięcy ludzi, i złożył mu w darze imieniem cesarza kosztowną lektykę, wielki namiot, 20. koni i wiele mułów; wszyſtko to przeszło 8,000. funtów szterlingów, albo 320,000. Zło: Pol: miało szacunku.

Jnny znowu naczelnik, nazwiſkiem *Chaundaw*, odwiedził W. Lamę w temże mieście z pięcią tysiącami ludzi. Miał on na sobie charakter religiyny i bardzo szanowny; przepędził dni kilka z W. Lamą; a rozſtaiąc się z nim, podarował mu 300. koni, 70. mułów, 100. wielbłądów, 1000. sztuk materyi litey i wielką summę w pieniądzach.

Gdy przy końcu czterech miesięcy śnieg powiększey części zginął, puścił się w dalszą drogę W. Lama: przez siedm dni towarzyszył mu naczelnik prowincyi *Lanjoo* z ludźmi swoiemi. Odprawił ich potem, i niechawszy

ieszcze ośm dni drogi, stanął w wielkiém mieście *Toomdawtoloo* w prowincyi *Allasach*. Zastał tam xiążęcia *Cheewaung* zięcia cesarskiego. Przyymował go W. Lama w namiocie siedzący, i otrzymał od niego w darze 100. koni, 100. wielbłądów, 20. mułów i pieniądze w gotowiznie. Wyiechał stamtąd nazaiutrz w towarzystwie tegoż xiążęcia, z którym rozłączył się dnia dziewiątego doieżdzaiąc do miasta *Nissaur*; tam urzędnicy publiczni znaczne mu dary złożyli, i iak naywiększe względy okazywali. We dwa dni przybył do *Tawbun-Kaykaw*, gdzie dziewięciu naczelników hołd mu swoy oddali, każdy z nich ofiarował W. Lamie podarunki wynoszące ogółem 15,000. funtów szterlingów. Nie odstępowali go przez 16. dni aż do *Chawrawnsooburgaw*, gdzie na usilne ich prośby dwa dni się zabawił, i odebrał w podarunku 200. koni, 200. wielbłądów, 500. krów po górach chowanych i około 5,000. funtów szterlingów w gotowiźnie.

We 12. dni zjechał do miasta *Khawramboo*; tam posłaniec cesarski oddał mu list i dary składaiące się z kosztownego i osobliwszego wozu, w cztery konie i cztery muły zaprzężonego, tudzież z lektyki, dwóch łańcuchów perłowych, 200. sztuk materyi iedwabney i rożney odzieży. Oświadczenia w imieniu cesarza, lubo przyięte od Lamy z naywiększą pokorą, czynione iednak były z naygłębszém uszanowaniem.

Po sześciu dniach podróży przybył W. Lama do *Taygawgoombaw*, gdzie zastał starszego

syna cesarſkiego, maiącego przy sobie kapłana pierwszego rzędu i 10. tysięcy woyſka. Czekał W. Lama na xiążęcia w namiocie, wyszedł naprzeciw niego do drzwi, wziął go za rękę i zaprowadził na mieysce siedzenia, wysłanego haftowanemi i w różney wielkości wezgłowiami. W. Lama siadł wyżey, a xiążęcia nieco niżey polewicy posadził, który iednak do poty siąść nie chciał, do póki mu kosztownego łancucha z pereł imieniem Cesarza nie oddał. Ruszył ſtamtąd nazaiutrz wraz z xiążęciem: i w 19. dni ſtanął w *Tolowmoor*, gdzie siedm dni odpoczął. Po tych puścił się daley, wziąwszy zwyczayne podarunki, i bliſko 12,000. funtów stz: Po 15. dniach, zjechał do znacznego miaſta *Singhding*, gdzie znowu inny syn cesarſki znaydował się, który naprzeciw W. Lamy wyiechał, dary złożył i uwiadomił go, że cesarz przybył do mieszkania wieyſkiego, zwanego *Jeewaukho*, o 24 mil od *Singhding* leżącego, gdzie na niego oczekuie, i gdzie są prześliczne zwierzyńce, piękne ogrody, z czterema lub pięcio wspaniałemi domami. Ruszył W. Lama w towarzyſtwie dwóch xiążąt; a gdy o siedm mil od mieszkania cesarſkiego przybliżył się, spoſtrzegł woyſko tego monarchy po obu ſtronach drogi uszykowane. Jechał więc między dwiema rzędami woyſka aż do *Jeowaukho*, z dwoma xiążętami i sześciu osobami od dworu swoiego, między któremi znaydował się pisarz tey podróży. Za wniyściem W. Lamy do wewnętrznych ogrodów, gdzie ſtoi pałac cesarſki, wyszedł przeciw niemu monarcha o 40. kroków od

tronu, podał rękę Arcy-kapłanowi, zaprowadził go na swoy tron, gdzie po wzaiemném i kilkokrotném oświadczeniu sobie ukontentowania, W. Lama posadzony był na naywyższym wezgłowiu po prawicy Cesarza. Mieli potém dosyć długą rozmowę; w czasie którey wypytywał się monarcha o zdrowie W. Lamy, o wszystkie okoliczności podróży iego, i iak był po drodze przyymowanym. Odpowiedziawszy on na takowe pytania, złożył w darze Cesarzowi osobliwości, które umyślnie za sobą sprowadził, a Cesarz przyiął ie iak nayuprzeymiey. W go zinę oddalił się W. Lama udarowany 32,000. tysiącami funtów szt: wielą sztukami materyy iedwabnych, łańcuchami z pereł i rozmaitemi osobliwościami chińskiemi. Każdy z ludzi iego otrzymał dar w pieniądzach, i po kilka sztuk materyi litey. Nareście W. Lamę do pałacu umyślnie dla niego przeznaczonego, a o milę odległego odprowadzono.

Dnia następuiącego odwiedził Cesarz W. Lamę w towarzystwie xiążąt, otoczony całym dworem, i prowadząc za sobą 5,000. woyska. Wyszedł Lama do wpół drogi odedrzwi przeciw cesarzowi, który go pierwszy powitał. Po odbytych zwykłych oświadczeniach nawzaiem, prosił Lama Cesarza, aby poprawicy iego zasiadł, co on z nieiakim oporem uczynił. Ofiarował potém Cesarz gościowi dwa plaszcze z drogich i rzadkich futer, łańcuch perłowy, tysiąc sztuk materyi litey, 16,000. funt: szter: w gotowiźnie i dwa osobliwsze obrazy drogiemi kamieniami wysadzone. Po krótkiey o rzeczach

oboiętnych rozmowie, oświadczył Cesarz, iż mocno pragnie poznać pewne taiemnice religii W. Lamy. Wyszli więc obydwa, wziąwszy tylko *Chingeagooroo*, do inney części pałacu, gdzie trzy siedzenia przygotowano. Srednie było wyższe, i zaiął ie W. Lama, Cesarz siadł po prawey, a *Chingeagooroo* po lewey. Nachylił się potém Lama ku Cesarzowi, szeptał mu do ucha przez kwadrans, a podniosłszy się, zaczął opowiadać głośno niektóre maxymy religii swoiey, które Cesarz z *Chingeagooroo* do poty powtarzali, aż się ich nauczyli. Trwało to przeszło trzy godziny. Przez cały ten czas, wszyſtek dwor znaydował się w pokoiach zewnętrznych, lecz niekiedy wpuszczał Lama po dwie lub trzy święte osoby z pomiędzy swoich, które mu do tey ceremonii były potrzebne. Gdy się zakończyła, odprowadził Lama cesarza na wpoł drogi ku drzwiom, gdzie się z sobą rozſtali. We cztery dni zaprosił cesarz do siebie Lamę na koncert i tańce, na których małe chłopcy ſkakały. Po ſkończoney zabawie, *Chingeagooroo* siedzący za cesarzem przeniosł się przed iego oblicze i oświadczył, że W. Lama chciałby to przełożyć, czego mu przyiaźń nie dozwala pominąć. Obrocił się Cesarz ku Lamie i prosił go, aby mu bez ogrodki powiedział; natenczas rzekł Lama: „W kraiu Jndoſtańſkim, na pograniczu państwa moiego, panuie potężny xiążę czyli naczelnik, dla którego mam wiele przyiaźni. Pragnę, abyś go poznał, i w podobne z nim wszedł związki. Jeżeli chcesz napisać do niego, i mieć iego odpowiedź, bardzo mi przy-

ienną rzecz uczynisz; gdyż żądam mocno, abyście się poznać mogli nawzaiem i ażebyście weszli z sobą w przyiacielskie związki.„ Odpowiedział cesarz, iż wcale o małą rzecz prosi, i że otrzyma od niego tak w tey mierze, iako też we wszystkiém, czegoby zapragnął, pożądany skutek. Pytał się potém o nazwisko tego xiążęcia, o rozległość państwa iego i iak wiele woyska utrzymuie. Na te zapytania kazał Lama odpowiedzieć autorowi opisu tey podroży*, który nieraz Jndostan zwiedził. Ten, gdy stanął przed Cesarzem, powiedział, że naczelnik rządzący w Jndostanie zowie się *Hastings*; iż kray iego nie iest wprawdzie tak obszerny iak Chiny, ale nie zna obszernieyszego po państwie Chińskiém, i że iazda kraiowa iest bardzo liczna. Toczyła się potém rozmowa przez poł godziny o czém inném, i nareście oddalił się Lama z pałacu cesarskięgo.

Przez dwadzieścia sześć dni mieszkania W. Lamy w pałacu *Jeeawaukho*, odwiedzał go Cesarz, a on nawzaiem cesarza, pokilkokrotnie i poprzyiacielsku, a ilekroć przybył do niego cesarz, zawsze mu bogate dary składał.

Gdy się do *Pekinu* wybrali, cesarz z dworem swoim wziął się w lewą dla odwiedzenia grobow przodkow swoich, Lama zaś w towarzystwie xiążąt i *Chingeagooroo* udał się prosto do *Pekinu*. Po siedmio dniowey podroży, przybył do *Sewarach-soommaw* miasta bliskiego stolicy, gdyż o dwie mile od murow opasuiących *Pekin* odległego. Dano mu tam na mieszkanie przepyszny pałac, wystawiony, iak mowio-

no, umyślnie dla niego. Odwiedzali go przez pięć dni prawie wszyscy krewni cesarscy i przednieysi dworzanie.

Tu się nadaie sposobność zastanowienia się nad sposobem i obyczaiem w odwiedzinach tego gatunku. Gdy przedstawiono Lamie którego z xiążąt krwi cesarskiey, nie poruszał się z mieysca swoiego, ale gdy ten przystąpił, położył gołą rękę na głowie iego, odmawiał pocichu modlitwę nakształt błogosławieństwa. Podobnież przednieyszych panow i osoby drugiego rzędu przyymował, z tą rożnicą, iż nim rękę na ich głowie położył, obwinął ią wprzod kawałkiem materyi iedwabney. Przyymuiąc osoby niższego rzędu, dotykał się ich głowy laseczką na ten koniec przeznaczoną.

Po pięciu dniach, które prawie na dawaniu błogosławieństwa przepędził, uwiadomiono go, iż cesarz zbliża się ku *Sewarach-soommaw*, i że o dwadzieścia mil tylko iest odległy. Wyiechał więc Lama nazaiutrz dla spotkania monarchy. Gdy przybył do domu wieyskiego cesarskiego, który o osim mil był tylko odlegly, zatrzymał się tam dla odpocznienia, i odebrał poselstwo z prośbą, aby się daley nie trudził. Pozostał zatém w tym domu, a wysłał brata swoiego i kilka innych osob z powitaniem monarchy. Za przybyciem cesarza, wyszedł Lama aż do drzwi, wziął go za rękę, zaprowadził do osobnego pokoiu, gdzie rozmawiali i pili z sobą herbatę. W godzinę poprowadził cesarz gościa swoiego do innego pałacu ogrodami otoczonego, ktory dla niego przygotowano, i

tam rozstali się z sobą. Przyzwał potém cesarz starszego syna i zalecił mu, aby się przygotował nazaiutrz do towarzyszenia W. Lamie z licznym i świetnym orszakiem, w celu pokazywania mu wszystkich pałacow i kościołow w okolicy *Pekinu* będących, tudzież iezior, na ktorych znaydowało się wiele okrętow i rozmaitych statkow; nareście, aby niczego, co *Pekin* mieć może osobliwego, pokazać mu nie przepomniał. Udał się zaraz xiążę do pałacu Lamy w zamiarze uwiadomienia go o danych sobie rozkazach i doniesienia mu, że tak on, iako i ludzie iego będą w gotowości nazaiutrz do towarzyszenia mu wraz z *Chingeagooroo*.

Jakoż poprowadził z rana W. Lamę do sławnych ogrodow w *Kheaton*, do ktorych osim tylko osob z będących przy boku iego wpuszczono. Obeyrzawszy Lama wszystkie osobliwości tych ogrodow, przepędził noc w pałacu; a we dwoch dniach następuiących oglądał wszystkie ciekawości *Pekinu* i okolic iego; poczém zaiął pałac dawnieyszy. Doniosł mu znowu starszy syn cesarza, iż niektore z ulubionych żon oyca iego mieszkaiące w pałacu, ktory stoi w naydalszey części ogrodow, pragną oglądać W. Lamę, i pozyskać błogosławieństwo iego, czego także życzy sobie cesarz. Udał się więc Lama do tego pałacu, gdzie zasiadł naywyższe mieysce naprzeciw drzwi pokoiow tych kobiet; wielka z żołtey gazy zasłona zakrywała drzwi otwarte. Przychodziły one iedna po drugiey, według stopnia swoiego, dla widzenia przez tę

gazową zasłonę osoby W. Lamy, i posyłały każda przez służącą swoię podarunki; służąca oddawała ie iednemu z dworzan Lamy, a ten ſkładał ie przed nim, powtarzaiąc nazwiſko kobiety daiącey podarunek; po czém błogosławił ią Lama: przy odmawianiu modlitwy, miał spuszczoną głowę i oczy ku ziemi, a to, żeby nawet nie dał pozoru, że ią mogł widzieć. Trwało to wszyſtko około pięciu godzin, a nareście powrocił na noc Lama do pałacu swoiego. Nazaiutrz przybył z xiążęciem i dworem swoim na mieysce, gdzie się rozſtał z cesarzem, ten przyiął go z uszanowaniem i zwykłym obrządkiem. Pomowiwszy nieco z monarchą o osobliwościach, ktore widział, zaproszony był od niego, aby ieszcze chciał widzieć to, co wszyſtkie widziane od niego rzeczy przewyższa, a na oglądanie tego, przydał cesarz, ia sam cię poprowadzę. Wyrzekłszy te słowa, powſtał, wziął Lamę za rękę, i zaprowadził go do bliſkiego kościoła, gdzie mu wspaniały tron pokazał. Opowiadał mu, iż od niepamięci zwykli cesarze Chińscy w pewnych czasach na tym tronie zasiadać, dla odbierania podawanych im ſkarg i zaspokoienia żalących się na krzywdę; że przez nadzwyczayną własność tego tronu, byt nawet samego monarchy od sprawiedliwości wyrokow iego zależy, i że nakoniec, kościoł ten wyſtawiony był przed kilku tysiącami wiekow z woli nieba.

Strawiwszy cesarz około dwoch godzin na opowiadaniu i pokazywaniu szczegołow tego kościoła, powrocił do pałacu swoiego, a Lama

udał się z *Cheengagooroo* do iego pałacu, gdzie był przyięty z wielkiem uszanowaniem, i noc całą na modlitwach i obrządkach religiynych przepędził. Maiąc się ſtamtąd z rana oddalić, otrzymał bogate dary od *Cheengagooroo.* Po dwudniowym odpoczynku w własnym pałacu, udał się Lama w towarzyſtwie syna cesarza i tegoż *Cheengagooroo* na oglądanie ieziora, gdzie były dwa okręty ogromney wielkości maiące pięć lub sześć piąter, czyli tyleż odmiennych apartamentow, a wszyſtko od rzeźby i złota. Dwie są wyspy na tém ieziorze; na iedney z nich ieſt prywatny pałac cesarſki, w ktorym mieszkaią żony iego; do tey wyspy batami płynąć potrzeba; na drugiey zaś ieſt kościoł publiczny, do ktorego idzie się po moście kamiennym. Jeſt przy nim dzwon niezmierney ogromności, i ażeby w niego zadzwonić ſtu ludzi potrzeba; nie odzywa się zaś ten dzwon, tylko w przypadku napaści, buntu, i na podziękowanie za odniesienie znacznego zwycięztwa. Modlił się Lama w tym kościele przez kilka godzin, i powrocił do mieszkania swoiego przy mieście. W trzy dni odwiedził go cesarz przeieżdzaiący do pałacu swoiego w twierdzy w pośrodku *Pekinu* będącey. Dnia naſtępuiącego przybył tam Lama w odwiedziny. Wyszedł naprzeciw niego cesarz aż do drzwi, i wziąwszy za rękę do pokoiow cesarzowey zaprowadził, gdzie nikt za niemi weyść nie mogł. Po połgodzinnem zabawieniu się przybyli na publiczne pokoie i bliſko godziny rozmawiali.

W siedm dni uwiadomił monarcha Lamę, iż chciałby się udać do iednego z większych kościołow miasta na modlitwę; iakoż przybyli tam obydwa, i przepędzili dwie lub trzy godziny modląc się wraz z *Cheengagooroo* i kilku bogoboynemi osobami przy W. Lamie będącemi.

W ciągu kilkomiesięczney bytności Lamy w *Pekinie*, schodzili się oni nieraz w tym celu do kościoła, dokąd po nabożeństwie przynoszono pospolicie owoce i rożne rzeczy do posiłku. Razu iednego przy tey okoliczności W. Lama, w obecności autora tego opisu i kilku innych osob, przypomniał cesarzowi dawnieysze żądanie swoie względem P. *Hastings*, wielkorządcy w Jndostanie, i wiele ieszcze w tey mierze rzeczy napowiadał; na co cesarz dał odpowiedź, iż czego Lama żąda, i on także życzy sobie; że miłoby mu było poznać wielkorządcę przyiaciela iego, i z nim się porozumiewać listownie; że ieśli tego chce Lama, każe zaraz napisać do niego w wyrazach, ktore sam podyktuie; albo, ieżeliby mniemał, iż związki przyiaźni pewniey się utwierdzą, gdyby Lama wziął na siebie przesłanie listu, tedy na odiazd iego wygotować go rozkaże. Wyraził Lama stąd ukontentowanie swoie i oświadczył, że woli sam go przesłać.

Przepędził ieszcze potem dni wiele na dawaniu błogosławieństwa schodzącemu się po nie ludowi, iuż w swoim pałacu, iuż też u *Cheengagooroo*; częstokroć nawet dzień nie wystarczył, i przez część nocy ie rozdawał. Wieczora iednego tak mocne zimno nastąpiło, i tak

wiele śniegu spadło, że W. Lama w pałacu *Cheengugooroo* nocować musiał. Nazaiutrz z rana udali się obydwa do cesarza, a ſtamtąd rozeszli się każdy do siebie. W godzinę po powrocie do pałacu za miaſtem, ktory mu się bardziey podobał nad mieszkanie w pałacu zamkowym wśrod Pekinu, zaczął się żalić na boł głowy, a w drugą godzinę porwała go gwałtowna gorączka, tak dalece, że we 24. godzin wysypywać się ospa zaczęła. Choroba ta przeraziła trwogą cały dwor iego, gdyż, podług uprzedzenia o niey Tibetańczykow, nie mieli nadziei, aby mogła bydź uleczoną.

Jak tylko dowiedział się cesarz, iż Lama zachorował, przybył do niego z naylepszemi lekarzami, i siadłszy przy łożku, wziął go za rękę, usiłował dodać mu odwagi mową swoią i zapewnił, że nie przeſtanie zasyłać modłow do nieba, aby mu prędkie wyzdrowienie uprosił. Obrocił się potém do lekarzow i kapłanow, ktorzy na odgłos choroby Lamy zeszli się do niego, zalecaiąc im iak naymocniey, ażeby każdy w swoim sposobie czynił zabiegi o zdrowie W. Lamy. Kazał przy tém pozawieszać w pokoiu chorego obrazy, wyſtawuiące ludzi w całym biegu i przemianach ospiey choroby. Przykazał nareście synowi swoiemu i *Cheengcagooroo*, aby chorego nie odſtępowali i wszyſtkiego, co się w całey rozległości państwa chińſkiego znaleźć może, na zmnieyszenie lub uleczenie choroby, użyć nie zaniedbali. Toż samo powtorzył wszyſtkim wowczas przytomnym i odszedł do siebie mocno ſtrapiony.

Lekarze całey biegłości swoiey i rozmaitych lekarſtw używali. Nazaiutrz rano wezwał Lama brata swoiego, i kazał mu rozdać iałmużny w pieniądzach między ubogich kapłanow, i inne w niedoſtatku będące osoby, ażeby się za zdrowie iego modliły. Szła choroba zwyczaynym biegiem swoim, i dnia czwartego z rana (12. Liſtopada 1780.) przyzywał znowu do siebie Lama brata i siedem osob odedworu swoiego, a między temi znaydował się autor tego opisu. Oświadczył im, że choroba tak dalece siły iego przechodzi, iż tylko w modlitwach ich znaleźć może ulgę, i że iakiżkolwiek ſkutek z połączenia ich modłow z iego modlitwami wyniknie, serce przynaymniey iego uczuie ſtąd pociechę i folgę. A zatem wzięli się wszyscy wraz z nim do modlitwy, ktora aż do zachodu słońca trwała, i w tym też czasie z wielkim wszyſtkich obecnych żalem, wyzionął ducha w poſtawie, w jakiey był pod czas modlitwy, to ieſt, siedząc między dwiema wezgłowiami, a plecami o ścianę oparty.

Uwiadomiono zaraz cesarza, ktory się nieſkończenie tą nowiną zmartwił. Nazaiutrz z rana udał się do pałacu Lamy, i zaſtał trupa w teyże, iak ſkonał poſtawie. Zobaczywszy go, nie mogł się wſtrzymać od łez, i żal swoy w rozmowie wyraził. Kazał złożyć ciało w trunnę napełnioną wonnościami. Za powrotem do pałacu swoiego, rozkazał zrobić kapliczkę laną ze złota, podobną do tych, w ktorych złożone są bożyszcza, i tak obszerną, aby w niey trunna umieszczona bydź mogła ſtoiący. Wygoto-

gotowano ią w przeciągu dni ośmiu; po czem udał się cesarz do pałacu Lamy z tą samą okazałością, z jaką go odwiedzał; postępowało za nim tysiąc kapłanow, i niesiono kapliczkę procefsyonalnie. Tę postawiono w wielkim kościele należącym do pałacu zmarłego, a w niey złożono ciało, nad ktorym modlił się cesarz we wspoł z przytomnemi przez cztery godziny. Nim do siebie powrocił, rozdał iałmużnę między kapłanow.

Towarzysze podroży Lamy i dworzanie mieszkali ieszcze dwa miesiące w *Pekinie*, w niezmiernym smutku pogrążeni. Panowały przez ten czas przykre zimna i wielkie śniegi upadły. Nareście, we trzy miesiące od śmierci Lamy, gdy czas łagodnieyszy nastąpił, udał się znowu cesarz w okazałości na mieysce, gdzie zmarły spoczywał, i pomodliwszy się z kapłanami, kazał położyć summę pienięźną przed trunną, i kilka sztuk materyi litey i iedwabney. Dał także znaczne podarunki w pieniądzach i materyach bratu Lamy i osobom, ktore nieboszczyk szczegolnieyszemi względami swoiemi zaszczycał.

Przyzwał potém monarcha tegoż brata do innego apartamentu, i oświadczył mu, że wszystko iest w pogotowiu do iego powrotu i przewiezienia ciała Lamy do *Tibetu*, że czas łagodny nastał, i że mu życzy szczęśliwey podroży, spodziewaiąc się mieć od niego niezwłoczną wiadomość o przybyciu do kraiu własnego. Nadewszystko zaś pragnie z niecierpliwością doniesienia o odrodzeniu się W. Lamy, a zatém prosi

go, aby, gdy to się ziści, doniosł mu zaraz listownie; ale pochlebia sobie, że on sam po trzech leciech przybędzie osobiście do Chin, z potwierdzeniem tey szczęśliwey nowiny; byleby tylko dał znać, kiedy się puści w podroż; ażeby wszystko, co potrzeba, znalazł w gotowości po drodze. Powiedział mu także cesarz, iż kazał zrobić kapliczkę miedzianą, w ktorey złota zamykaiąca w sobie trunnę, złożona będzie; że tysiąc ludzi iest przeznaczonych do przeniesienia tego wszystkiego aż do pewney odległości, że sam obmyśli sposoby przesłania ciała W. Lamy; iż znaydzie po drodze wszelką pomoc i też same względy, iakich iadąc do Chin doznawał; i że nakoniec, uwalniaiąc go od wszelkiey w tey mierze troskliwości i zachodu, wyznaczył dwoch zaufanych urzędnikow z dwomaset ludźmi na przeprowadzenie zwłok aż do *Tibetu*. To powiedziawszy, pożegnał go, i dał mu tytuł pierwszego rzędu.

W trzy dni potem opuścił brat Lamy z całym dworem stolicę Chińską, i ciało Lamy stosownie do rozkazu cesarza prowadzone było. O siedm mil od *Pekinu*, kazał brat Lamy wydobyć trunnę, i nieść osobno kapliczkę złotą i miedzianą dla większey dogodności w drodze; a trunnę obwiniętą kilkarazy w ceratę iedwabną, włożono w lektykę, ktorą nieśli ludzie na barkach aż do *Tibetu*. Trwała podroż siedem miesięcy i dni osim z przyczyny zatrzymywania się i odpoczywania, gdzie było potrzeba. Za przybyciem do *Digcercha*, mieysca mieszkania W. Lamy, złożono ciało w wspaniałey i do tego

przeznaczoney pagodzie. Kapliczki złotą i miedzianą ustawiono nad grobem iego. Jakie zaś poszanowanie odbierał Lama, gdy do Chin iechał, toż samo ciału iego wszędzie wyrządzano. Zbiegał się lud gromadami zasyłaiąc modły do nieba i składaiąc podarunki; a kto się mogł dotknąć trunny, lub przynaymniey lektyki, miał się za nayszczęśliwszego.„

O wyspie Saint Domingo.

Wyspa St. *Domingo* leży między siedemnastym i dwudziestym stopniem szerokości połnocney, a siedemdziesiątym pierwszym i siedemdziesiątym siodmym długości, na zachod południka paryzkiego. Szeroka iest około czterdziestu sześciu mil, a długa na sto trzydzieści. Widać na tey wyspie, naywiększey z Antyllow po *Kuba*, osobliwszą rozmaitość, co do klimatu i gruntu. W ogolności kray iest gorzysty, a zwłaszcza w środku i stronie wschodniey. Gory podobne do będących w innych częściach wysp Antylskich, wznoszą się do niezmierney wysokości, a między niemi są żyzne doliny. Gatunek gruntu rozmaity; lecz ten ogolnie biorąc, może bydź znacznie polepszonym. Przy uprawie, wydawać może wszelkiego rodzaiu rośliny; stąd też dostarcza ta wyspa cukru, kawy, kakao, imbieru i wszelkich innych płodow, ktore daią się widzieć na targach europeyskich, i osadnika Amerykańskiego zbogacaią.

Naypierwsi z Europeyczykow Hiszpani przebyli ocean Atlantycki i w *St. Domingo* osiedli. Liczbę wygubionych spokoynych mieszkańcow tey wyspy, przez tych łakomych i okrutnych ludzi do miliona rachuią. Odgłos kopalni złotych i srebrnych w nowo odkrytych krainach, wzniecił nienasyconą chciwość narodu hiszpańſkiego; kupami więc wszelkiego ſtopnia awanturnicy wsiadali na okręty i biegli do kraiow zachodnich. A że naypierwszym ich celem było szpérać we wnętrznościach ziemi, i wydobywać ukryte w niey złoto; przeto, iak tylko go na tey bogatey wyspie zabrakło, lecieli roiami ku Mexykowi, aby znowu ſkarby iego posiedli. W poł wieku niespełna od opanowania *St Domingo*, opuścili Hiszpani tę ziemię zupełnie spuſtoszoną: mała iedynie garſtka ludzi przemyślnieyszych pozoſtała dla uprawienia iey i przysposobienia sobie potrzebney żywności.

Przyłożyli się pomimowolnie Hiszpani do zaludnienia na nowo tey piękney i żyzney krainy, przez wypędzenie Francuzow i Anglikow z wyspy *St. Krzysztofa.* Biedni ci osadnicy wytrzymawszy trudne do opowiedzenia nieszczęścia, uciekli na ſtatkach, i schronili się na puſtą wyspę *la Tortue*, o kilka mil od ſtrony połnocney wyspy *St. Domingo* leżącą. Około tegoż czasu, użyła Opatrzność okrucieńſtwa Hiszpanow na pomnożenie tey osady, gdy wielu Hollendrow przymuszeni opuścić *Santa-Cruz*, przybyli dzielić nieszczęście z osiadłemi na wyspię *la Tortue*, a tak wyspa ta ſtała się przytułkiem wszyſtkich bez rożnicy wygnańcow,

ktorzy wspolnością losu połączeni z sobą, dali początek osadzie, znaney potém pod nazwiskiem *części Francuzkiey na St. Domingo.*

Ale i na tém ustroniu dosięgnął ich duch prześladowczy Hiszpanow, ktorzy poczytuiąc wszystko w téy części kuli ziemskiey za własność swoię, uderzyli na nich z tą zaiadłością, iaką chciwość, okrucieństwo i zemsta ocucić może w ludziach. Potrzeba przymusiła tych niewinnych i rozpaczaiących osadnikow do odniesienia zemsty na prześladowcach swoich. W krwawych walkach, ktore staczali, nietylko dali poznać Hiszpanom, z jak strasznym nieprzyiacielem mieli do czynienia, lecz nawet cudow waleczności dokazywali.

Xiądz *Charlevoix* wypisuie dokładnie w historyi wyspy *St. Domingo* wzrastanie téy nowey osady, począwszy od założenia iey na wyspie *la Tortue*, i rozszerzenia się na *St. Domingo*, aż do przeyścia oneyże pod opiekę Francuzką.

Dzieliła się wyspa *St. Domingo* politycznie i ogolnie na dwie części, to iest, na część Francuzką i Hiszpańską. Mowiliśmy iuż o początku dwoch tych osad. Aby zaś powziąć dokładne wyobrażenie tego wszystkiego, co tam zayść mogło, wypada mieć iakążkolwiek wiadomość o każdym departamencie, i wiedzieć ich położenie.

Mało co wiemy dowodnie o części pozostałey przy niewielkiey liczbie Hiszpanow, ktorzy nie chcieli iść do *Mexyku*, za chciwemi wspołrodakami swoiemi. *Vieux Cap-Français* leży na zachodniey granicy ich części niedaleko brzegu połnocno wschodniego. W stronie wschodniey iest

odnoga *Szkocka*, port *Gosier*, przylądek *Cabron*, *Samana*, *Raphael* i *Engano*. Cała ta rozległość smutny widok nieurodzayności gruntu wystawia, ktory iednak przy pracy i staraniu mogłby bydź urodzaynym. W stronie południowo-wschodniey rzeka *Higuey*, maiąca zrodło swoie w gorach przyległych miastu *Zeibo*, w ocean wpada. Idąc ku téy stronie, naypierwey uderza oko wysepka *Saona* na południe leżąca, przedzielona od *St Domingo* kanałem, po ktorym małe okręty płynąć mogą; reszta strony południowey iest nieuprawna i niemieszkalna, a gdzie rzeki *la Romaine*, *Cucumaja*, *Macoris* i *Yuca*, maiące początek w gorach, w ocean wpadaią. W całey tey rozległości kraiu, tenże sam iest widok ogolny, taż natura gruntu i wzrost uprawy, iak w stronie zachodniey.

Miasto *St Domingo* leży nad brzegiem morskim w środku części pozostałey przy Hiszpanach. Od tegoto miasta wzięła cała wyspa nazwisko; dawni mieszkańcy zwali ią *Hayti*, czyli *Bayti*: *Krzysztof Kolumbus* nazwał ią *Hispaniola*, czyli wyspa Hiszpańska. Miasto *St Domingo* wystawione iest nad piękną rzeką *Ozama*, do ktorey wpada mnostwo strumykow i potokow z gor przyległych wypadaiących, a przez to takiey szerokości i głębokości nabywa, że iest spławną aż do miasta *St Laurent* daley ieszcze w ląd wchodzącego. Założył *St Domingo* w roku 1498. *Bartłomiey Kolumbus* brat sławnego żeglarza, i nazwał ie od imienia oyca swego *Dominika*; podług zaś innych od *Sgo Dominika*. Położenie iego iak naywygo-

dnieysze; rzeka oblewa mury i robi przed nim port piękny i obszerny. Twierdza i zamek wznoszą się okazale z pośrodka miasta, ktorym poziomość domow okazałości ieszcze dodaie. Jest w nim kościoł katedralny, i trzy klasztory z ciosanego kamienia wybudowane w naypięknieyszym guście. Między temi gmachami publicznemi liczyć także należy szpital dla starych i słabowitych osob.

Wyiazd z miasta troisty; ieden gościniec prowadzi na wschod, drugi ku zachodowi wzdłuż nadbrzeża morskiego, trzeci przerzynaiąc grunt w linii krzywey, od strony połnocno zachodniey, przechodzi przez *St Thomas*, *Banique*, *Malaye* i *la Soufriere*, a kończy się przy mieście *Cap-Français*. Resztę strony południowey tey części na zachodzie miasta *St Domingo* przedziela mnostwo przylądkow. Między temi nayznacznieyszy przylądek *Jeremie*, przy ktorym rzeka *Nizao* w ocean wpada. Tamże daią się widzieć spiczaste końce wyspy *Palanquin* i *Nizao*, odnoga *St Catharine* i wiele innych. Lecz naybardziey uderza wielki i mały przylądek *Mongon*, gdzie pasmo gor dosyć daleko w ocean zachodzi.

Na wschodzie tey stolicy iest bardzo piękne położenie mieysca; ciągną się bowiem rowniny maiące podostatek wody, tak dalece, że w czasie suszy służą do skrapiania gruntu, co do obfitego zbioru plonow wiele pomaga.

Na południe rzeczka *Pitres* odgranicza bywszą część Hiszpańską; w innych atoli mieyscach nie były dokładnie oznaczone granice obu części; ztąd też częste spory między Francyą i

Hiszpaniią wynikały. Taż bywsza część hiszpańska dzieli się dziś na dwa departamenta: *la Samana* i *l'Engano*. Nadbrzeże morskie w pierwszym, bawi oko przyiemnie; widzisz bowiem mieysce zwane *laGrange*, spiczasty koniec *Saline*, *la Roche*, *Jsabeliqne*, port *Cavaille*; miasto i port *Plata*; daley *Sant-Jago*, odnogę *Baume*, przylądek *la Roche*.

Mnostwo gor i wzgorkow, ktoremi naieżona iest ta strona, okropność sprawuie i' obraz nieurodzayności wystawia: lecz głębiey będące grunta, lepsze są, aniżeli w innych kantonach całey wyspy. W ciągu 18. mil rzeka *Juna* przebiega naypięknieyszą i nayżyźnieyszą dolinę *Vega-Real*. Trudno sobie wyobrazić, coby ta dolina wydawała, gdyby uprawa, iak należy kwitnęła. Rzeka *Sant Yago*, ktorą strumienie z gor *Cibao* spadaiące znacznie powiększaią, płynie przez środek strony zachodniey części Hiszpańskiey i wiele do piękności i przyiemności przyległych okolic przydaie.

Podług uczynionego obrachunku w roku 1717. ludność tey części 18,410. dusz wynosiła; lecz poźniey znacznie iey ubyło, co więcey ieszcze przyczyniło się do smutnego obrazu tey krainy.

Druga część polityczna wyspy *St Domingo* leży na zachod tamtey, i od dawna do Francyi należy. Dzieli się zaś na trzy departamenta: południowy, zachodni i połnocny. W mieyscach przyległych linii graniczney, tenże sam gatunek gruntu i stan rolnictwa widzieć się daie, iak i w powiatach nadgranicznych części hiszpań-

ſkiey; leżą zaś tam miaſteczka *Pilate*, *Plaisance*, *Petit-Fond*, *Tapion*, *Montroui* i *Arcalia*. Departament południowy, począwszy od rzeki *Pitres* do przylądka *Tiburon*, ma około 50. mil długości. Wielość miaſt nie dozwala wszyſtkich wyliczać; nayznacznieysze atoli są *Jacmel* i *Cayes*. To ma port, ale tak niewygodny, iż zawiiaiący do niego żeglarze, muszą w czasie burzy szukać schronienia w odnodze *Flammandzkiey*. Położenie kraiu prześliczne; ziemia żyzna i w niektorych mieyscach dobrze uprawna.

Departament zachodni ma około 100 mil obwodu. W tym znayduie się kilka miaſt znacznieyszych, a między innemi: *Port-au-Prince* (lub Port-Republicain), dawna ſtolica całey osady. W porcie tamecznym wszyſtkich wygod doznaią okręty, lecz dla niſkości gruntu i bagniſk, ſtanowiſko iego ieſt bardzo niebezpieczne, chociaż ie małe wzgorki otaczaią. Na wschod tego miaſta leży obszerna i żyzna rownina *Cul-desac* na trzy mile szeroka, a dziesięć długa; uyrzysz tam piękne plantacye cukru; małe kanały pełne zawsze wody, a zatym mogące zapobiedz ſkutkom suszy podczas lata; gory nawet, przyłożywszy pracy, kawę mogą wydawać. Jnne miaſta znacznieysze: *Saint-Marc* i *Cul-de-sac*.

Departament połnocny rozciąga się mil 40. od morza. W tym pełno przylądkow, portow morſkich, miaſt i wiosek; znacznieysze iednak są te: *Port-Dauphin* (Port-Liberté), *Cap-Français*, *Port-de-Paix* i *Cap Saint-Nicolas*. Miaſto *Cap-François* było pod czas woyny

ſtolicą rządu francuzkiego, a dla wytworności i porządku domow, drugie ma mieysce w architekturze europeyſkiey. Oprocz wygodnych i pięknych domow, nabywa ieszcze toż miaſto ozdoby od kościoła i od klasztoru dawniey Jezuickiego, gdzie ſię odbywało zgromadzenie całey osady i prowincyalne; tudzież od koszar, zbroiowni, teatru, dwoch szpitalow i domu więzienia. Lecz iak w dalszym ciągu opisu zobaczemy, ſtało się paſtwą płomieni i w perzynę obrocone zoſtało. Nie można tu pominąć *Cap St Nicolas*. Port iego naypięknieyszy i naybezpiecznieyszy w Jndyach zachodnich; a że ieſt wolny, uczęszczaią do niego licznie amerykańſkie okręty. Fortyfikacye broniące brzegu, miane są za naymocnieysze w Antyllach.

Ludność i rolnicze bogactwo kraiu, są zawsze w ſtosunku do siebie. Podług obrachunku P. *Briant-Edwards*, ludność owczasowa części Francuzkiey na *St Domingo* wynosiła 30,821. białych, a 434,429. czarnych niewolnikow. Przed wybuchnieniem zamieszek, było w *St Domingo* 1,081. plantacyy rożnego gatunku cukru; 3,137. plantacyy kawy; 4,957. bawełny i 2,158. indigo, nie licząc sadow, ogrodow plantacyy kakao, tudzież garbarni, cegielni, i t.d. w liczbie około 677.

Maiąc tym sposobem wiadomość ieograficznego położenia wyspy *St Domingo*, zaſtanowmy się nad iey mieszkańcami, ktorzy, iak w innych osadach amerykańſkich na trzy oddzielne dzielą się klassy. Do pierwszey, należą biali z Europy przybyli; do drugiey, czarni

z Afryki sprowadzeni; a do trzeciey, Mulatowie, czyli zrodzeni tamże z połączenia się czarnych z białemi.

Przed rokiem 1789. władza sądowa była przy intendencie i wielkorządcy osady od korony mianowanych. Urząd ich trwał lat trzy. Władza w niektorych rzeczach była im wspolna, w niektorych oddzielna; gdzie wspolnie działali, władza ich, do samowolności przyſtępowała. Mieli moc ſtanowienia praw, mianowania na urzędy publiczne i rozrządzania dobrami koronnemi; nareście wchodzili w rozpoznanie wszelkich interesow policyynych i ſkarbowych. W czasach tego samowolnego rządu, iedyną ulgę lud znaydował w poroźnieniu tych samowładcow, a i natenczas wielkorządca miał przewagę.

Były także niższe trybunały po rożnych powiatach osady, od ktorych szła apellacya do dwoch naywyższych w *Cap Français* i *Port-au-Prince*. Wszyscy atoli naywyżsi sędziowie zoſtawali pod wpływem wielkorządcy, lubo w rzeczy samey mieli moc nieograniczoną. Naſtępuiący przykład ieſt tego dowodem. Xiążę *Rohan* będąc wielko-rządcą, kazał dnia iednego poimać sędziow sprawuiących właśnie swoy urząd, okuć w kaydany, wsadzić na okręt, i do Paryża ich odesłał. Gdy tam ſtanęli, zamknięto ich w Baſtylii, gdzie długo bez sądu siedzieli. Stąd łatwo poznać można, iż pod takim kształtem rządu, przekupſtwo i zbrodnia tryumfować musiały; szczęściem przecięż, iż można było w takowym razie odwołać się do krola, ktory prawie zawsze sprawiedliwość wymierzył.

Każda z 52. parafiy wystawiała iednę lub więcey kompaniy milicyi; krolewskie zaś woysko do 3000. wynosiło.

W takim stanie rzeczy, szczęśliwość osady od cnoty i poczciwości iednego prawie człowieka zależała. Z wzrostem przecięż cywilizacyi umnieyszyło się widocznie uszanowanie oddawane wowczas urodzeniu i dostoynościom. Stan mieyski przez przemysł i zyski handlowe do tego się stopnia zbogacił, iż ślachta spuścić musiała z dawney swey dumy. Lecz Mulatowie doznawali ucisku wszelkie poięcie przechodzącego. Czarny będąc własnością białego, miał od niego wszelką pomoc i opiekę, gdy Mulatowie uważani za własność publiczną, wszelkie przykrości ponosili, nie maiąc nawet tey pociechy, aby litość nad sobą wzbudzili, lub nagrody spodziewać się mogli. Dorosłszy, służyć musieli w woysku lat trzy; po ktorych upłynieniu przywiedzeni do ostatniey niewoli, większą część roku na naprawianiu gościńcow i drog trawili. Nie dosyć na tém. Władze ich duszy, rownie iak osoby, uiarzmionemi były. Zaden bowiem Mulat nie mogł posiadać publicznego urzędu, ani nawet starać się o mieysce u prywatnego, ktore wiadomości iakich wymagało, lub znaczenie iakie nadawało. Nie wolno mu było wniyść do stanu duchownego, bydź prawnikiem, lekarzem, cyrulikiem, aptekarzem lub nauczycielem. Takito był skutek obrzydliwości ku plemieniu Afrykańskiemu. Zdaie się, że niesłuszność praw spiknęła się z przesądami ludzkiemi, na uczynienie tego gatunku ludzi

zupełnie nieszczęśliwemi. Rzadko Mulat, uſkarżaiąc się na białego, sprawiedliwość otrzymał. Dwie tylko okoliczności dogodne były Mulatom: iedna, iż publiczne politowanie miarkowało niekiedy surowość prawa; druga, iż wolno im było posiadać własności pewnego szacunku; a naowczas przyszedłszy do lepszego bytu, mogli czasem przekupić sędziow, i ſtan swoy polepszyć.

Za panowania Ludwika XIV. wydany był edykt pod nazwiſkiem *xięgi praw dla czarnych*. Przepisy iego tchną samą ludzkością, i wielki zaszczyt monarsze temu przynoszą; lecz w kraiu zaludnionym niewolnikami, gdzie poſtrach ieſt celnieyszą sprężyną, prożne ieſt ograniczenie praw iedney klassy ludzi, którey interesa są w brew przeciwne interesom drugiey klassy. Wiele rozprawiano nad tém, czyli ſtan niewolnikow w *St Domingo* ieſt lepszy od ſtanu czarnych po innych wyspach; i okazało się, że nie wielka rożnica zachodzi; tę tylko naznaczyć można, iż Anglicy lepiey karmią czarnych, a Francuzi lepiey swych odziewaią. Wyznać atoli potrzeba, iż ſtan wszelkich klas mieszkańcow wyspy *St Domingo* był nierownie szczęśliwszy, niżby się syſtematyczny filozof, sądząc z kształtu ich rządu, mogł spodziewać. Wszyſtko dowodziło pomyślności tego kraiu. Miaſta były bogate i okazałe, targi zawalone towarami i ludźmi, handel w całey swoiey świetności, rolnictwo znaczny wzroſt brało, gdy pamiętny na zawsze rok 1789. nowe prawidła we wszyſtkich częściach monarchii Francuzkiey zaprowadził.

Doszły one z Europy i do osad, a w szczególności do *St Domingo*, gdzie był pod owczas wielkorządcą P. *Duchilleau*. Ten, że się zdawał zawsze obstawać za dobrem ludu, pozostał tymczasowie na urzędzie, ktory piastował; lecz panowanie hipokryzyi iest krotkie. Widząc on, że ulubiony plan iego doznaie przeszkod, iakich się nie spodziewał, postanowił iść w brew woli ludu, nie dopuszczaiąc mu zgromadzeń prowincyalnych i parafiialnych. Ale chytrość iego przyzwoitą nadgrodę odebrała, gdyż mieszkańcy władzą iego pogardzili, i mimo woli iego posiedzenia odbywali. Na tych z wszelką wolnością rozprawiano; i po długich namysłach, 18. deputowanych z osady do zgromadzenia narodowego w Paryżu wysłano. Przybyli oni wkrotce po rozpoczęciu onego; a lubo usiłowano, aby miasta iak naywiększą miały w zgromadzeniu narodowém reprezentacyą, zaledwie atoli sześciu do zasiadania w nim przypuszczono. Powszechny zapał za wolnością wzniecił gniew ludu przeciw osadnikom Antylskim; a sposob sprawowania się ich w stolicy, utwierdził ieszcze ten wstręt ku nim powszechny.

Wprzod ieszcze wszczęły się we Francyi i Anglii żywe spory względem stanu niewolnikow Afrykańskich. Utworzyło się w Londynie towarzystwo, maiące za cel skłonić rząd do tego, ażeby iuż zabronił zakupowania czarnych do osad W. Brytanii. Podobneż towarzystwo zebrało się w Paryżu pod nazwiskiem: *Towarzystwa przyiaciół czarnych*. Nie można zaprzeczyć, iż zamiar obu towarzystw pełen był ludzkości;

wcale atoli przeciwnie postępowały sobie w tey mierze; krotko mowiąc, obudwoma kierował duch powszechny, rządzący ich narodami. Anglia cieszyła się wowczas jak naywiększą spokoynością, i towarzystwo przyiacioł czarnych w tym narodzię tego tylko żądało, aby już odtąd podobni im ludzie nie zostawali w stanie niewolniczym. Przeciwnie Francya w jak naywiększym była zaburzeniu, a zatem towarzystwo przyiacioł czarnych nad tém pracowało, ażeby wszysoy niewolnicy, natychmiast wolność odzyskali.

Sposob myślenia i przekonanie tych ludzi, kierowały ich mową i czynami; stąd też gwałtowne mowy członkow towarzystwa, do tego stopnia lud oburzyły, iż żaden osadnik nie mogł się bezpiecznie pokazać na ulicach Paryzkich. Właśnie w tym czasie przybyło wielu Kreolow (*) z *St Domingo* do Paryża; iedni dla uważania obyczaiow i sztuk Europeyskich, drudzy dla nauczenia się czegoś, lub dla pilnowania edukacyi dzieci swoich; inni nareście, zebrawszy wielkie dostatki, chcieli żyć w stolicy okazale. Wszystkie te osoby weszły w grono przyiacioł czarnych, i do pozostałych w Ameryce braci, duch panuiący w stolicy przenieśli.

Biali maiący cały swoy maiątek w *St Domingo*, poczęli się lękać, aby toż towarzystwo iak się trzeba było spodziewać, nie zadało fa-

(*) *Kreol zowie się człowiek w Ameryce urodzony, ale od Europeyczyka pochodzący.*

talnego ciosu wpływowi ich i władzy nad niewolnikami; ziściła się wkrotce ta ich obawa, gdy zgromadzenie narodowe w ogłoszoney deklaracyi praw człowieka wyrzekło: *Wszyscy ludzie rodzą się wolnemi i co do praw równemi.* Biorąc zaś miarę też zgromadzenie z okazuiącego się nieukontentowania w stolicy, lękało się, aby nie wyniknął okropny iaki wypadek na wyspie *St Domingo*, i dlatego postanowiło, aby utworzone były zgromadzenia osadnicze. Lecz nim ten wyrok doszedł do osady, mieszkańcy iey uprzedzili odebranie onegoż, zwołuiąc sami zgromadzenia parafiialne i prowincyalne. Na tych, rozmaite były zdania; wszyscy atoli osadnicy za rzecz potrzebną osądzili, aby przystąpić do wyboru znaczney liczby reprezentantow i oświadczyli, że ieżeli krol w przeciągu trzech miesięcy nie nadeśle wyroku dozwalaiącego wyboru, oni sami mianować będą reprezentantow, i zgromadzenia osadnicze zwołaią. A tak trafem iakimsiś osobliwszym to właśnie czynili mieszkańcy *St Domingo* bez uczestnictwa prawey władzy, co ciało prawodawcze pod wpływem władzy krolewskiey czynić pozwalało.

W początkach dzieiących się odmian na *St Domingo*, uwiadomieni Mulaci o przychylnych im skłonnościach nowatorow Francuzkich, tudzież o służących im prawach, powstali, i o niezwłoczne uwolnienie siebie nalegać zaczęli, a nakoniec, groźną postawę przybrali wziąwszy się do broni; lecz że bez porozumienia się i zgody działali, łatwo też ich uskromić potrafiono,

ſiono, przy czém zgromadzenia prowincyalne z jak naywiększą dla nich okazywały się łaſkawością, przebaczaiąc zbuntowanym. Ale szaleńſtwo ludu doszło do naywyższego ſtopnia, i wywarło zapęd swoy przeciw tym białym szczególniey, ktorzy się obrońcami Mulatow ogłosili. Stanął w obronie ich sprawy deputowany będący generalnym prokuratorem, a powſtaiąc zbyt nieroſtropnie w mowach swoich przeciw niewoli czarnych, to sprawił, iż go zgromadzenie części połnocney przytrzymać kazało; za wdaniem się atoli wielkorządcy był uwolniony, ktory mu doradził, aby wyspę opuścił. Jnny znowu urzędnik z małego *Goave*, maiąc wniyść w związki małżeńſkie z Mulatką, wydał na widok publiczny pismo obſtaiące za Mulatami, i dopominaiąc się, aby deklaracya praw człowieka i do nich się rozciągała. Wydział parafiialny kazał go zamknąć; lecz rozjuszone pospolſtwo wydobyło go z więzienia i zamordowało.

Wszyſtkich, a zwłaszcza niepolerownych narodow dzieie zaświadczaią, iż gdy raz poruszą się umyſły ludu, nie masz iuż sposobu pohamowania onego: nie chce on znać natenczas zbawiennego praw hamulca i mało zważa na ſkutki. W takim znaydowali się ſtanie nie wiele świadomi rzeczy mieszkańcy *St Domingo*, ktorych zbytecznego zapędu wszelkie usiłowania municypalności i urzędnikow wſtrzymać nie zdołały.

Prawo dozwalaiące osadnikom zwołania zgromadzenia, w pierwszych dniach Stycznia 1790. r. do *St Domingo* nadeszło, a to nietylko

tego związku pozwalało, lecz nawet mieysce, czas i sposob wyboru oznaczyło, tudzież rozmaite przepisy obeymowało. Nie przypadło iednak do smaku ludowi, pogardził niem, i według własney woli swoiey postępował. Doniesiono o tém narodowi Francuzkiemu z nieiaką ieszcze przesadą; stąd rózmaite wieści powstały: a tym czasem wielu osadnikow domagać się zaczęło, aby niepodległość *St Domingo* ogłosić i oddzielny kray składać. Do tego podszeptywali niektorzy, iż zgromadzenie narodowe zdaiąc na mieszkańcow staranie o wewnętrzne bezpieczeństwo wyspy, nieiako się ze strony Francyi zwierzchności nad nią zrzekało. Przelękli się tém prowadzący handel i tłumem podawali prośby i przełożenia zgromadzeniu narodowemu, względem użycia iak nayskuteczniey-szych i iak nayprędszych środkow ku poiednaniu umysłow w *St Domingo*, i w celu zapobieżenia, aby Francya tey szacowney dla siebie osady nie postradała na zawsze. Zgromadzenie narodowe wziąwszy rzecz tę pod ścisłą rozwagę, postanowiło znaczną większością głósow: „Jż nigdy zamiarem iego nie było, aby uchwalona konstytucya dla narodu Francuzkiego, zaymowała wewnętrzny rząd osad; że nie chciało przepisywać im praw niezgodnych z położeniem ich kraiu, a zatém, iż upoważnia mieszkańcow każdey osady do przesłania zgromadzeniu planu takiey konstytucyi wewnętrzney i przepisow handlowych, iakie za naydogodnieysze dla siebie osądzą.„ Wyrok ten zakończony był uroczystém oświadczeniem: „iż wcale nie myślało zgromadzenie

narodowe, bądź wprost, bądź ubocznie, wprowadzać naymnieyszey nowości w trwaiącym dotąd składzie rzeczy po osadach.,, Aczkolwiek to prawo było mądre i zbawienne, nie spodobało się czarnym i przyiaciołom ich we Francyi; patrzali na nie, iaką na upoważnienie zakupowania czarnych; gdy iednak zachowanie tylko osady przy Francyi, a nie zatwierdzenie stanu niewolniczego, miało na celu.

Tym czasem zebrało się zgromadzenie osadnicze dnia 16go Kwietnia 1790 roku, nie w mieyscu przez rząd Francuzki oznaczoném, ale w mieście *St Marc.* Do tego zbyt wielką liczbę reprezentantow powybierano; większa bowiem część parafiy po dwóch deputowanych wybrała; miasto *Port-au-Prince*, acz naywiększe i przez położenie swoie naywięcey znaczące, zanadto przecięż, bo 18stu wysłało. Przesadziło ie miasto *Cap-Français*, aż 20. wysyłaiac.

Pospolicie ludzie nie przywykli do sprawowania naywyższey władzy, nader iey są zazdrośni; ztąd też członki zgromadzeń prowincyalnych, nie przestały urzędować, lubo ich prowincye miały iuż reprezentacyą swoię w powszechném zgromadzeniu: a gdy czasem posiedzenie swoie odroczyły, wybierały z pomiędzy siebie wydziały, któreby w tym przeciagu czasu imieniem ich czyniły. Lecz taka iest ogólnie słabość rodzaiu ludzkiego, iż większość daie się powodować małey liczbie osób, a nawet ieden człowiek choćby nie wielkich talentów, ale śmiały, włada umysłami wszystkich i wszystkiém kieruie. To się właśnie i w powszechném

zgromadzeniu osady przytrafiło. Bo gdy prezydent w zagaiaiącym głosie przytoczył, i bardzo szumnie wyſtawił wady dotąd trwaiącego rządu i nowe urządzenia poczynić, a zwłaszcza los Czarnych i Mulatów oſłodzić doradzał, zapalone mową iego całe zgromadzenie, przyſtąpiło natychmiaſt do ułagodzenia niektórych przepisów woyſkowych, na które Mulaci mocno utyſkiwali; iakoż wydało wyrok, aby ci w równym ſtosunku z Białemi brani byli do woyſka, i że surowe obchodzenie się officyerów z niemi, poczytaném będzie za wyſtępek przeciw konſtytucyi i iako takie, karane. Nie masz wprawdzie co powiedzieć przeciw temu wyrokowi zgromadzenia, gdyż czyni zaletę ludzkiemu sercu iego, i zgodny ieſt ze sprawiedliwością.

Drugim czynem zgromadzenia było urządzenie sądownictwa, którego poprawy powszechnie się domagano; gdyż przekupſtwo, przedayność i zdzierſtwo w naywyższym ſtopniu szaſunek sprawiedliwości zhańbiły; a i w tém przyznać należy zgromadzeniu zupełne umiarkowanie, wzięło się bowiem do powściągnienia tylko widocznych niesprawiedliwości czynów.

Zwróciło potém uwagę na nowy plan konſtytucyi dla osady. Co tylko zaś było ludzi świetleyszych w tey części świata, wszyscy połączyli usiłowania swoie ku polepszeniu losu cierpiącey ludzkości. Lecz interes prywatny ſtaie za zwyczay na przeszkodzie wszelkim odmianom. Dawni ſługzy królewscy, widząc zagrożenie nad bytem i losem swoim, pragnęli powrotu dawnego ſtanu rzeczy, i dla tego połą-

czyli się wszyscy pod naczelnictwem wielkorządcy osady, pana *Peynier*, aby zamiary zgromadzenia spełzły na niczém. Lecz ten nie miał tyle zdatności, iżby w podobnych okolicznościach umiał sobie postąpić, a zatém strona iego nie mogła sobie nic wielkiego po nim obiecywać. Sprawował atoli swoy urząd, poki. P. *Mauduit*, człowiek zręczny, przenikliwy i śmiały, nie przybyl z Europy. Ten chcąc poroźnić partye i iednę przez drugą gnębić, a tym sposobem siły ich osłabić, ogłosił się przyiacielem i obrońcą Mulatow, w celu zrobienia sobie u nich ufności; iakoż wszystko poszło podług myśli iego; wkradło się bowiem przez to podeyrzenie i nieufność między białemi, czarnemi i Mulatami, a te zrodziły niezgodę, gdy naywiększey iedności umysłow i sił potrzeba było. Zgoła, wszystko zapowiadało straszną woynę domową; lecz ze wznieceniem iey oczekiwał *Mauduit* na ukończenie dzieła konstytucyi, przez zgromadzenie osady, aby ią za przyczynę teyże woyny mogł naznaczyć. Stanęła nareście, dnia 28go Maia. Wstęp do niey był obszerny i fundamentalne propozycye obeymował. Przyznano w niey krolowi moc potwierdzania praw. Postanowiono, iż władza prawodawcza, ile się ściąga do wewnętrznego rządu *St Domingo*, zostaie przy zgromadzeniu z reprezentantow osady złożonem; iż żadne prawo nie może mieć mocy prawa, ieżeli go reprezentanci części Francuzkiey wyspy *St Domingo* wolnie i prawnie obrani nie postanowią, a krol nie potwierdzi; iż wszelka ustawa ciała prawodawczego w na-

głey potrzebie uchwalona, uważana będzie za prawo tymczasowie obowięzuiące, i w tym razie przesłana będzie wielkorządcy osady, który ią w dziesięć dni ogłosić i wykonać nakaże, lub uwagi swoie nad nią prześle zgromadzeniu; lecz i natenczas ma iść pod zatwierdzenie krolewskie i t. d. Ostatni artykuł tey konstytucyi odesłał całą iey osnowę do przyięcia przez zgromadzenie narodowe w Paryżu i krola francuzkiego.

Miała ta konstytucya wady swoie; lecz dziwić się temu nie trzeba, gdyż reprezentanci osady nie mieli ieszcze doświadczenia potrzebnego prawodawcom. Nie można zaś sądzić, aby ciż reprezentanci o oderwaniu się od Francyi myśleli, i żeby ich osada niepodległy kray, nakształt prowincyy Anglo-Amerykańskich, składała. Ztémwszystkiem zaledwie konstytucya ogłoszoną była, aliści nieprzyiaciele iey, przypisywać ten zamiar reprezentantom osady zaczęli, co gdy się rozgłosiło, utrzymywano, iż osada zaprzedana Anglikom, i że członki zgromadzenia powszechnego wzięły i podzieliły między siebie 40. milionow w nadgrodę za konstytucyą, którą im Anglicy poddali. Nie można się było spodziewać, aby ten nie słuszny i nierozsądny zarzut sprawić mogł iakie wrażenie na umysłach; uwierzono mu iednak tak ślepo, iż niektóre parafiie na zachodzie deputowanych swoich odwołały, gdy tym czasem mieszkańcy *Cap-Français* większy cios zadać zamyślali. Jakoż oświadczyli, iż nie uznaią iuż władzy powszechnego zgromadzenia, i dlatego podali na piśmie żądanie wielkorządcy, domagaiąc się

w sposobie absolutnym i groźnym rozpuszczenia onegoż, co gdyby nie nastąpiło, zginęłaby, iak twierdzili, osada. Prośba takowa musiała bydź przyiemną panu *Peynier*.

Tak zaś wszystkie strony rożniły się wowczas w polityce swoiey, iż wszelkie sposoby i kroki do poiednania były prożnemi. Niepodobieństwo zgody powiększyło się ieszcze przez następuiące zdarzenie. Stał wtenczas w *Port-au-Prince* okręt liniowy *Leopard* pod sprawą pana *de la Galissonniere*, który zamiarom PP. *Peynier* i *Mauduit* zupełnie sprzyiaiąc, dał ucztę wspaniałą ich stronnikom. Postępek ten iego, czyli też inne ieszcze okoliczności, zniechęciły ku niemu serca maytkow do tego stopnia, iż mu posłuszeństwo wypowiedzieli, i oświadczyli się wyraźnie, że staią przy zgromadzeniu osadniczym. Widząc *de la Galissoniere* coraz większy bunt na okręcie, opuścił go, po czém maytkowie iednego z porucznikow, dowodzcą swoim zrobili. Przesłało im zaraz zgromadzenie oświadczenie wdzięczności, i w szumnych wyrazach czyn ich patryotyczny uwielbiło; nadto, rozkazało im w imie prawa, aby okręt w tym stanowisku pozostał, i na dalsze oczekiwał rozkazy. Maytkowie przypięli ten wyrok na wielkim maszcie i posłuszeństwo przyrzekli. W tymże właśnie czasie stronnicy zgromadzenia opanowali skład prochu w *Leogane*.

Zabierało się na oczywistą woynę domową. P. *Peynier* wydał o ezwę zalecaiąc rozpuszczenie zgromadzenia, i obwiniaiąc ie, iż o niepodległości myślało. Zarzucał mu, iż użyło zdrady

w opanowaniu okrętu krolewſkiego, podbudziwszy do buntu ludzi na nim będących. Ogłosił deputowanych i ſtronnikow ich za zdraycow oyczyzny, za nieprzycioł narodu i krola. Zapowiedział, iż użyie na ich ukaranie wszelkich sił, iakie tylko w mocy iego zoſtaią. Wezwał nareście do łączenia się z sobą wszyſtkich urzędnikow cywilnych i woyſkowych. Powſtał naprzod przeciw wydziałowi zgromadzenia prowincyalnego, w *Port-au-Prince* posiedzenia swoie odbywaiącemu, który zaſtępuiąc zawieszone tymczasowie zgromadzenie, z takiém się przywiązaniem do powszechnego zgromadzenia okazał, iż rząd osady i ſtronnicy iego przeciw niemu naypierwey gniew swoy wywarli, kazāwszy panu *Mauduit* wszyſtkie tego wydziału członki poimać i zamknąć. Ten uwiadomiony, że wydział obrady odprawiał o połnocy, wziął ſtu żołnierzy i poszedł w celu nayścia go zniénacka i zabrania wszyſtkich radnych. Ale z wielkiém swoiém zmartwieniem zaſtał dom radny od 400. ludzi z gwardyi narodowey zabezpieczony. Przyszło więc do małey utarczki, w którey kilku ludzi zginęło; po czém *Mauduit* nie dopiąwszy zamiaru swoiego, odſtąpił, zabrawszy tylko chorągiew narodową.

Odgłos tego gwałtu zniewolił zgromadzenie do przedsięwzięcia dzielnieyszych środków. Zaleciło więc ludowi, aby brał się wszędzie do broni, i biegł na obronę reprezentantow swoich. Wielu mieszkańcow pobliższych parafiy, dopełnili zaraz woli zgromadzenia, i okręt

Leopard, ſtoiący dotąd w *Port-au-Prince*, wypłynął i ſtanął na kotwicy przed *St Marc.*

Lecz zgromadzenie prowincyalne w części połnocney oświadczyło się za wielkorządcą, i poſłało mu na pomoc oddział woyſka regularnego, do którego przyłączyło się 200. ludzi kołorowych; pomnożył tę siłę *Mauduit* przez znaczny zaciąg w prowincyi zachodniey. Tak więc wszyſtko zapowiadało bliſką i krwawą walkę, gdy przez zbieg okoliczności zwyczaynych w rewolucyach, nie przyszło przecięż tą razą do krwi przelewu. Tym czasem zaś zgromadzenie przedsięwzięło nagle udać się do Paryża, dla usprawiedliwienia przed krolem i zgromadzeniem narodowem poſtępkow swoich, co większa połowa prowincyy zachodniey i południowey pochwaliła. Wsiedli więc deputowani dnia 8go Sierpnia na okręt *Leopard* w liczbie 85ciu, z których 64. byli głowami familii, i do Europy popłynęli. Zdziwił ten poſtępek wielkorządcę i ſtronnikow iego, a pospolſtwa oklaſki pozyſkał. Mnoſtwo osób wszelkiego ſtopnia i ſtanu odprowadzało ich do brzegu, zasyłaiąc za nich życzliwe modły do nieba; a łzy czułości i przywiązania okazały, iak powszechnie szacowanemi byli.

Po odieździe zgromadzenia naſtąpiła przemiiaiąca cisza, i P. *Peynier* ſtanął znowu przy ſterze rządu. Obiedwie ſtrony wſtydziły się, że w sporach swoich nie udały się do rządu Francuzkiego. Taki był ſkutek pierwszego kroku w uſtanowieniu na *St Domingo* koſtytucyi, gruntuiącey się na zasadach umiarkowaney monarchii.

Prawda, iż zgromadzenie osadnicze przestąpiło granice urzędowania swoiego konstytucyynego; ale to uchybienie mogłoby się było sprostować bez gwałtu i krwi przelewu. Wreście, postępowanie iego ma za sobą wymowkę, naprz d, iż uięcie ludzi na okręcie *Leopard*, tudzież opanowanie składu prochowego, wskazała mu potrzeba własney obrony; powtore, iż P. *Mauduit* i *Peynier*, iak zapewniaią, usiłowali wspolnie pierwiastkowy kształt rządu przywrocić, i pewną iest rzeczą, że wielkorządca napisał do P. *de la Lauzerne* ministra we Francyi, iż mocno postanowił nie dopuszczać zebrania się zgromadzenia. Ze zaś nie dowierzał żołnierzom Francuzkim, pisał do rządu Hiszpańskiego w *Hawannie*, aby mu przysłał na pomoc Hiszpanów z *Cuba*. Jakożkolwiek bądź, ieżeli członki zgromadzenia popełniły błąd iaki, udanie się ich osobiście do Paryża, w celu przełożenia nayżyższemu rządowi całey sprawy, nie pozwala wątpić o wierności i szczerości ich widoków.

Przez cały zaś ciąg urzędowania zgromadzenia osady *St Domingo*, mieszkańcy iey kolorowi spokoyniey się sprawowali, aniżeli się spodziewano. Ale zamieszkani we Francyi wcale przeciwnie myśleli; różne strony ożywiały w nich nienawiść. Demokraci i stronnicy dawnego rządu zarowno naganiali postępowanie osadnikow, lubo z rożnych powodow: trzecia strona starała się usilnie o wzniecenie zamieszek, a ta składała się z osob, których sposob myślenia nie mógł się zgodzić z nowym rządem, gdyż każda z nich chciała, aby utworzone przez nię systema przyię-

tym było od drugich. Nie zdaie się, żeby filantropiczne towarzystwo, *przyiaciół czarnych*, oddzielne ciało składało, lecz podzieliło się i połączyło, częścią z demokratami, częścią z trzecią stroną. W liczbie mulatow przemieszkuiących we Francyi, i aż do wściekłości zapalonych, był trzydziestoletni młodzieniec nazwiskiem *Jakób Ogé*, w *St Domingo* z matki mulatki zrodzony, która posiadała ieszcze plantacyą kawy w połnocney prowincyi o dziesięć mil od *Cap-Français*, i żyła sobie bardzo przystoynie. Stan dochodow pozwolił iey wysłać syna na edukacyą do Paryża, gdzie, gdy doszedł lat doyrzałych, zyskał pewne znaczenie. Za wdaniem się *Gregoire*, *Brissota*, *Lafayeta* i *Roberspiera*, naczelnikow towarzystwa *przyiaciół czarnych*, przypuszczono go do niego: tam napoił się maxymami *równości* i *praw człowieka*, dowiedział się, ile rodzay podobnych mu ludzi był nieszczęśliwy, iakich krzywd i obelg doznawał w Ameryce, nareście, iaką niesprawiedliwością było sądzić o wartości człowieka z koloru ciała iego, i takie kłaść różnice między dziećmi iednego i wspolnego oyca. Nikt nie zaprzeczy, że to źle było; ale lepieyby ci naczelnicy towarzystwa a nauczyciele iego uczynili byli, gdyby, zamiast rozwodzenia się z żalami nad nieszczęśliwym stanem Mulatow, wszystkich swoich talentow użyli na wskazanie skutecznego w tey mierze lekarstwa.

Lecz wielu członkow towarzystwa przyiacioł czarnych, miało w zamiarze wzniecenie zamieszek we wszystkich częściach panowania Francuzkiego.

Użyli do tego za narzędzie nieszczęśliwego *Ogé*, który potém stał się ofiarą okrutney ich ambicyi. Wmowili łatwo w niego, iż Mulatowie wysp Francuzkich powstaliby wszyscy dla pomszczenia się na uciemiężycielach swoich, gdyby mieli światłego i nieustraszonego naczelnika, któryby im do zwycięztwa przewodniczył. Uwierzył niebaczny *Ogé*, że posiada zdatność naylepszego ienerała; umyślił więc popłynąć do *St Domingo* za nadarzoną sposobnością. Klub zaś chcąc go zachęcić i utrzymać w nim mniemanie, iakie powziął o sobie, wyrobił mu stopień Obersztleytnanta w woysku iednego elektora Niemieckiego. Miarkuiąc zaś, iż nie potrafi wysłać z Francyi tyle broni, i rożnych potrzeb woiennych, ileby należało, bez ściągnienia uwagi publiczney, i podeyrzenia osadnikow bawiących w stolicy; zalecił mu, ażeby okrążył i dostał się do Ameryki połnocney, dla zakupienia dostateczney ilości broni, na co on wziąwszy pieniądze i wexle, popłynął w Lipcu 1790. roku do zjednoczonych Stanow Ameryki.

Pomimo wielkiey w wyprawieniu *Ogé* ostrożności, wyszedł na iaw spisek, nim ieszcze odiechał. Posłano więc dokładny opis wszystkiego, a nawet osoby iego, do *St. Domingo*, gdzie 12go Października tegoż roku na okręcie Amerykańskim przypłynął, i znalazł sposob przeniesienia potaiemnie broni na mieysce, które brat iego przysposobił, nie będąc od nikogo poznanym. On sam uwiadomił białych o swoim przybyciu. Pracował z bratem swoim przez sześć tygodni nad wznieceniem buntu pomiędzy Mula-

tami, wystawuiąc im, że wszyscy obywatele Francuzcy w Europie dopomagać im będą do odzyskania praw natury, i że nawet krola maią sobie przychylnego. Ale nie wiele namowy, obietnice i dary iego skutkowały; ledwie bowiem dwieście ludzi, i to płochey młodzieży, nie cierpiącey karności, pod chorągwią iego stanęło. Nie zraził się tém bynaymniey, i owszem napisał do wielkorządcy, domagaiąc się uskutecznienia xięgi praw dla czarnych w całey osadzie, rozciągnienia przywileiow iedney klassie ludzi nadanych do wszystkich bez rożnicy; ogłaszaiąc się obrońcą Mulatow, i grożąc zbroyném powstaniem, ieżeliby, czego żądał, nie uczyniono. Stanął obozem o pięć mil od *Cap-Français* w mieyscu *Grande-Riviere* zwaném. Że zaś był z przyrodzenia łagodny i ludzki, upominał stronnikow swoich, aby krwi niewinney ochraniali; lecz ci nie zważali na to, i zamordowali zaraz iednego białego, który się im nawinął; powiadaią, iż nie przepuszczali nawet Mulatom nie chcącym łączyć się z niemi.

Gdy doszła wiadomość do *Cap-Français* o tém niebezpieczném powstaniu, wszyscy mieszkańcy wzięli się do powściągnienia go z naywiększym zapałem. Wysłano zaraz przeciw buntownikom oddział woyska regularnego i regiment milicyi, które uderzywszy na oboz *Ogé*, rozpędziły zupełnie tę kupę, ubiwszy wielu, i zabrawszy około 60 w niewolą; reszta między skały uciekła. Sam *Ogé* z jednym bratem i porucznikiem swoim *Chevannes* schronił się na grunt Hiszpański. Nieszczęśliwy ten krok *Ogé*

oburzył białych przeciw Mulatom, i wszelkim bez rożnicy ludziom kolorowym, którzy lękaiąc się zemsty, stanęli wszędzie pod bronią. Mieli w kilku mieyscach obozy, ale nayznacznieyszy przy miasteczku *Verette*: przeto też biali w bliskości tego mieysca naywiększą siłę swoię zebrali, którą *Mauduit* dwochset ludźmi z regimentu *Port-au-Prince* powiększył. Obydwie atoli strony stały spokoynie, czekaiąc zaczepki iedna od drugiey; gdy tymczasem *Mauduit* zostawiwszy swoy oddział w porcie *St Marc*, udał się sam ieden do obozu Mulatow, i po rozmowie z ich hersztami, do tego ich przywiodł, że się do domow swoich rozeszli. Tegoż samego dokazał w obozach przy *Jeremie*, *Cayes* i innych mieyscach. Milczenie, które *Mauduit* względem tego uspokoienia Mulatow zachowywal, dało powod do rozmaitych z krzywdą iego pogłosek. Nim zaś przybył do *Cayes*, zaszła bitwa między obiema stronami, w którey kilkadziesiąt ludzi zginęło; gotowały się do drugiey, gdy wdanie się iego rozeym przyspieszyło. Ztémwszystkiem *Rigaud* herszt Mulatow w tym kantonie wyraźnie oświadczył, iż zdaniem iego przywrocona spokoyność iest przemiiaiąca, i że zupełne wytępienie iedney lub drugiey strony skutkiem iey będzie.

W takowym stanie rzeczy sprzykrzyło się panu *Peynier* piastować rząd wielkorządcy; złożył go więc w Grudniu i do Europy odpłynął. Nastąpił po nim P. *Blancheland*, i zaczął urzędowanie swoie od domagania się na Hiszpanach, aby *Ogé* i społecznikow iego wydali.

Groźny ton żądania iego, skłonił rzadcę hiszpańskiego do wydania tych nieszczęśliwych ludzi, którzy sprowadzeni do *Cap-Français* i osadzeni w więzieniu, nie długo na los swoy czekali. Zachowano przecięż wszystkie formalności prawa, i po wielu indagacyach wydano wyrok na początku Marca 1791. roku, skazuiący *Ogé* i *Chevannes* na wplecienie w koło, a brata iego i dziewiętnastu innych na szubienicę.

Gdy się to działo na *St Domingo*, przybyli tymczasem deputowani zgromadzenia osadniczego tey wyspy do Francyi, i wysiedli wśrod powszechnych okrzyków i powinszowań w *Brest* dnia 13go Września 1790 roku. Wyrządzano im cześć, iakby samemu zgromadzeniu narodowemu; ale to samo przyłożyło się do przykrości, iakich w stolicy Francuzkiey doznali, i gdzie ich wcale inaczey przyięto. Zmartwili się naprzod, gdy ich uwiadomiono, że przeciwnicy, to iest, deputowani od zgromadzenia prowincyi połnocney, pierwey stanęli i z agentami PP. *Peynier* i *Mauduit*, tak dalece umysł P. *Barnave* prezydenta osad opanowali, że sprawa ich wprzod rostrząśniona była, i sami wprzod potępieni, nim ich wysłuchano.

Dnia 21go Września posłało im zgromadzenie narodowe rozkaz, aby się niezwłocznie w Paryżu stawili i dalszego zlecenia czekali. Posłuszeństwo z ich strony nie przyłożyło się do grzecznieyszego obeyścia się z niemi, nie chciano ich słuchać i sromotnie od kratek odpędzono. Prosili powtórnie o wysłuchanie siebie, aby mogli zawstydzić przeciwnikow swoich; lecz i

tą razą odmowiło im tego zgromadzenie narodowe, zleciwszy wydziałowi osad zdać prędko raport w ich sprawie. Złożył go P. *Barnave* dnia 11go Października, powstaiąc w przykrych wyrazach przeciw wszystkim czynnościom zgromadzenia osadniczego, i zakończył wnioskiem, aby za nieważne uznanemi były; aby zgromadzenie rozpuszczono, a członki iego za nie mogące bydź nigdy obranemi do zgromadzenia osady *St Domingo* ogłoszono; aby krol nakazał wybor nowego zgromadzenia; nakoniec, aby członki przeszłego miano na oku i prawie pod strażą, poki zgromadzenie narodowe nie wyrzecze względem nich ostatecznie. Zapadł wyrok większością głosow stosowny do tego wniosku, który, gdy doszedł wiadomości mieszkańcow *St Domingo*, wielkie w nich zadziwienie sprawił i zdania podzielił. Przyiaciele dawnego rządu mniemali, iż ten wyrok iest pierwszym krokiem do przywrocenia dawnego stanu rzeczy; druga strona poczytała go za obalenie wszelkich prawideł, i oświadczyła, że deputowanych będących we Francyi za prawdziwych reprezentantow osady uznaie; stąd też lekce sobie ważyła rozkaz wybrania nowych, i wiele parafiy wyrzekło, że dopoki los tamtych rostrzygnionym nie będzie, nie przystąpią do wyboru innych. Wyrok ten oburzył naprzod umysły przeciw P. *Mauduit* i woyska iego, które go, dla wspaniałości i hoyności, okazaney sobie przez niego, mocno polubiło i posłusznem mu było. Ale iakże odmienni i niestali są ludzie! Toż samo woysko po ogłoszeniu rzeczonego wyroku,

stało

ſtało się okrutném i niepoſłuszném, a wkrótce, ulubionego wodza swoiego zamordowało. Zdarzenie to tak ieſt nadzwyczayne z natury swoiey i okoliczności, że nie od rzeczy będzie pomowić o niém obszerniey.

Powiedziało się wyżey, iż w rozprawie 29. Lipca 1790. zabrał półkownik *Mauduit* chorągiew gwardyi narodowey, gdy chciał mocą poimać członki wydziału zgromadzenia prowincyi zachodniey. P. *Paynier* dał także woyſku przykład do odrzucenia kokardy narodowey, a wzięcia pióra białego, oznaczaiącego ſtronę krolewſką. Obelga uczyniona przez Pana *Mauduit* chorągwi narodowey iednego oddziału, dotknęła całą gwardyą w osadzie, i gdyby nie lękała się bitnego regimentu przychylnego sprawcy tey obelgi, wywarłaby była przeciw niemu zemſtę gwałtowną. Stąd też nienawiść ku wodzowi, rozciągnęła się i do żołnierzy iego, któremi się reszta woyſka brzydziła. Właśnie w tym czasie przybyły dwa okręty *Fougueux* i *Borée* z dwoma batalionami regimentow *d'Artois* i *Normandzkiego.* Ludzie z okrętu *Leopard* mieli związki z tém woyſkiem, i ſtarali się napoić ie zdaniami swoiemi. Jakoż wkrotce po wylądowaniu w *Port-au-Prince*, patrzyły owe bataliony krzywém okiem na regiment P. *Mauduit*; daley nie chciały z nim przeſtawać i ſłużby pełnić, przyszło potém do wyrzutow i szkalowania, tak dalece, że rozgniewani officerowie i żołnierze tegoż regimentu poodrzucali pióra od kapeluszow, i wodzowi swoiemu dali poznać wyraźnie, że ſtracił ich zaufanie. Widząc *Mau-*

duit na co się zanosi, doradził P. *Blanchelande*, aby się z familią swoią do *Cap-Français* schronił; a sam poszedł do grenadyerow swoich i oświadczył, że dla miłości pokoiu gotow ieſt oddać gwardyi zabraną chorągiew, że ią sam na czele regimentu złoży w kościele, gdzie gwardya ſtała, o to tylko prosząc, aby go od wszelkiey krzywdy i zniewagi pod owczas bronili. Przyrzekli grenadyerowie bronić go do oſtatniey kropli krwi swoiey; ale ſłowa nie dotrzymali. Gdy bowiem przybył nazaiutrz dla uiszczenia obietnicy swoiey, i nieszczęściem, ieden żołnierz zawołał, aby prosił na klęczkach o przebaczenie, cały regiment wniosek iego pochwalił. Ale wielkość duszy P. *Mauduit* nie dopuściła mu tego kroku uczynić, i obrociwszy się do regimentu wyſtawił gołe piersi na ich bagnety. Czyn takowy uśmierzyłby innych umyſły; lecz żołnierze iego nie poruszeni tą wielkością serca wodza swoiego, rzucili się na niego i bagnety swoie w nim utopili; a nie dosyć na tém maiąc, włóczyli martwego trupa, i bezwſtydnie się nad nim srożyli. Lecz ta niewdzięczność żołnierzy regimentu *Mauduit*, przyzwoitą karę odnioſła, rozbroiono ich bowiem, i iako ieńców do Europy odesłano.

Nie zasypiało tym czasem towarzyſtwo *przyiaciół czarnych* w Paryżu, a przez proiekta i plany swoie, ſtrasznieysze ieszcze wypadki dla *St Domingo* gotowało.

Pewną ieſt rzeczą, iż klassa ludzi kolorowych, nie była daleką od poiednania się z białemi; ale czyli niewiadomość, czyli też nieu-

waga, nie pozwoliła tego uſkutecznić. Z drugiey ſtrony, nic nie zdołało odwieść przyiacioł Czarnych w Europie, aby interesa osady *St. Domingo* naturalnemu biegowi rzeczy zoſtawili. Sam P. *Barnave* przekonał się nareście, iż Francya mieszaiąc się do zaburzeń osady, bardziey ieszcze zaszkodzi i do reszty ią zgubi. Lecz nie ſłuchano tey iego przeſtrogi; a *Lafayette*, *Briſsot* i inni podali ciału prawodawczemu do potwierdzenia śmieszne i dziwaczne swoie proiekta.

Aby zaś poznać dokładniey naturę i związek okoliczności, które tę naypięknieyszą na świecie osadę w poboiowiſko i kupę gruzów zamieniły, zwrócić należy uwagę na wyrok zgromadzenia narodowego pod dniem 8mym Marca 1790 roku. Zrzekło się ciało prawodawcze przez ten wyrok mieszania się do spraw wewnętrznych osady. Sądząc bez uprze.zenia, przyznać potrzeba, że gdyby go się ściśle w wykonaniu trzymano, nayzbawiennieysze przyniosłoby ſkutki; lecz nieprzyiaciele porządku czynią sobie igraszkę z praw naylepszych. Dla zniszczenia tego wyroku, i rozżarzenia wybuchaiącego ognia, wniesiono wkrótce i przyięto wyrok dodatkowy w sposobie inſtrukcyi, którą wielkorządcy posłano; ta wſkazywała, iak prawo 8go Marca, ſtosownie do myśli zgromadzenia, miało bydź tłumaczone i wykonane. Składała się zaś z 18ſtu artykułów, a między innemi takowy zawierała: „Każdy maiący 25. lat lub więcey, posiadaiący własność, albo zamieszkały w osadzie od lat dwóch i opłacaiący podatki; ma

prawo głosowania podczas wyboru reprezentantów do zgromadzenia osadniczego.„

Zasiadaiący w zgromadzeniu narodowém przyiaciele osadników, sprzeciwili się temu dodatkowemu wyrokowi, przekładaiąc, iż ten widocznie przeciwny iest pierwszemu, gdzie powiedziano, że zgromadzenie narodowe nie będzie się bynaymniey mieszało do wewnętrznych spraw rządu osadniczego; że nic nie powinno dawać podeyrzenia, iakoby ludzie kolorowi zaięci byli tymże wyrokiem. Stronnicy nowego prawa utrzymywali, iż tylko do poprawy głosowania na zjazdach parafiialnych, z samych iedynie Białych maiącego się składać, zmierzało; iż nigdy, aż do tego czasu nie było przykładu, ażeby Mulaci do tych zjazdów należeli, lub domagać się takowego przywileiu mogli. Ztém wszystkiém ledwie co zgromadzenie narodowe rzeczoną instrukcyą przyięło, aliści stawaiący za nią zasłonę zrzucili. Mulaci mieszkaiący we Francyi i klub *przyiaciół czarnych*, napisali zaraz do przyiacioł swoich na *St. Domingo*, iż gdy to prawo nie wyłączyło ludzi kolorowych, tém samém ich do głosowania i innych swobod przypuściło. Mulaci wszelako chcąc się w tey mierze zapewnić, wysłali deputowanych do Paryża z prośbą, aby samo zgromadzenie narodowe powyższy wyrok wytłumaczyło i obiaśniło. Wziął na siebie xiądz *Gregoire* przełożenie ich prośby zgromadzeniu na początku Maia 1791 roku, i w głosie pełnym ognia i wymowy popierał sprawę Mulatów, przy tém stoiąc, aby byli uczestnikami dobrodzieystwa instrukcyi 28.

Marca 1790 roku, i żeby przypuszczono ich do praw i przywileiow służących Białym w osadach Francuzkich. Jak na nieszczęście, doszła w tymże czasie wiadomość do Paryża o okrutney śmierci *Ogé*, i tak powszechne oburzenie sprawiła, że go osadnicy mieszkaiący we Francyi, uśmierzyć nie potrafili. Po wszystkich towarzystwach krzyczano przeciw uciskowi i okrucieństwu Białych, a dla powiększenia nienawiści publiczney, grano po mnieyszych teatrach paryzkich melodramma zrobione z historyi *Ogé*.

Osadnicy w czasie tego zaiątrzenia umysłów przeciw Białym, nie tylko byli celem przeklęstwa publicznego, ale nawet nie mogli się na ulicach paryzkich pokazać. Sronnicy *Condorseta*, *Brissota* i *Roberspiera*, wszystkich używali intryg, aby sprawa Mulatów iąk naylepiey widzianą i przyiętą była od publiczności. Na próżno wszyscy rozsądni oczywiste zniszczenie osady przepowiadali, ieżeli temu prawodawstwo nie zapobieży: porywczy i zapalony *Roberspiere* zawołał: *Niech raczey wszystkie osady przepadną, niż żeby choć iedno prawidło z praw człowieka obalonym bydź miało.* Pociągnął on większość za sobą i wyrok wśrod żywych oklasków przyięty; w nim zaś wyrażono, „Ze wszyscy ludzie kolorowi mieszkaiący po osadach francuzkich, z wolnych rodziców zrodzeni, używać będą rzeczywiście i z prawa wszystkich przywileiow obywatelów Francuzkich; iż z innemi głosować będą na wybor reprezentantów, i mogą bydź obranemi na urzędy, tak na zgromadzeniach prowincyalnych, iak i osadniczych.„ A

tak w godzinie niespełna zniszczono zasady wolney i rozsądney konſtytucyi; iedno prawo zniosło wszyſtkie dawne uſtawy, wszyſtko co zwyczay, opinia a może i przesądy upoważniły.

Okazał wydział osadniczy pod tenczas, a na iego czele P. *Barnave* otwartość i ſtałość przyzwoitą; oſtrzegał zgromadzenie, co za fatalne ſkutki z zawieszenia zaraz urzędowania wydziału wyniknąć mogą. Deputowani z osad oświadczyli także, iż iuż w zgromadzeniu narodowém zasiadać nie będą. Przełożenia wydziału tyle tyłko dokazały na zgromadzeniu, iż zleciło trzem kommiſsarzom do interesów osadniczych, aby natychmiaſt udali się na samo mieysce, i wykonania praw, choćby nawet mocy użyć przyszło, dopilnowali. Zobaczymy w naſtępuiącym Numerze, iakie klęſki te uchwały władzy prawodawczey na wyspę *St. Domingo* sprowadziły.

Dalszy ciąg w naſtępuiącym Numerze.

Uwagi nad obyczaiami i zwyczaiami Portugalczyków, wyięte z podróży Pana de Murphy.

Lisbona cztery odmienne klaſsy mieszkańców w sobie zamyka: ślachtę, duchowieńſtwo, kupców i lud z pracy rąk swoich żyiący. Slachtę uważać można za zupełnie oddzielną klaſsę od trzech innych. Zatrudnia się ona interesami kraiu, mieszka w ſtolicy lub iey okolicach, i

rzadko kiedy odwiedza dobra swoie po prowincyach leżące. Poczytuią sobie oni za szczęście, gdy się urodzą i żyią w Lisbonie. Biorą tamże edukacyą w założonem przez króla *Jozefa* kollegium, a które się zowie *Collegio dos Nobres* (Collegium ślacheckie). Przed założeniem iego, edukowali się w *Koimbrze*, mieście nierównie dogodnieyszem od Lisbony do tego gatunku fundacyi. Piękne i zdrowę położenie tego samotnego kantonu, wielką ieſt zachętą do nauki; procz tego ubogacona ieſt *Koimbra* w niezmierne ſkarby literackie przez wiele wieków zbierane, a gmachy iey są wspaniałe. Seminarium Lisbońſkie pod tym względem daleko ieſt niższe, a kollegium ślacheckiemu wiele nie doſtaie, aby się prawdziwie ślachetnem nazwać mogło.

Slachta Portugalſka nie ieſt bogata; bo chociaż maiątki ich są znaczne, ale dochody z nich małe. Wątpię, aby który ślachcic widział kiedy plan dóbr swoich i znał dokładnie rozległość i granice onychże. Jeżeli kiedy zechcą zwrócić uwagę swoię na robienie drog i rznięcie kanałów, ieżeli rolnictwo uznaią za sztukę godną zatrudnienia ślacheckiego, można powiedzieć, iż ſtaną się naybogatszemi w Europie właścicielami, z przyczyny wielkiey rozległości maiątku ich gruntowego.

Okazuią oni rozsądek w użyciu pieniędzy bez oszczędności; nie znaią bowiem gry grubey, ani gonitw na koniach, ani kochanek kosztownych. Nie ocucaią zawiści w ubogim przez nocne biesiady i huczenia, ani przez zło-

cone poiazdy; żyią uczciwie przy małych dochodach, i łożą swoy czas częścią na dopełnienie powinności u dworu, częścią na zabawy i rozrywki życia towarzyſkiego.

Sztuki wyzwolone, będące pomiędzy wyższemi klaſsami we wszyſtkich pańſtwach Europeyſkich źródłem przyiemney zabawy, w zupełnem prawie zaniedbaniu u ſlachty Portugalſkiey zoſtaią, która nie więcey zdaie się mieć chęci do umieiętności, lubo talenta u nich nie są rzadkie. Zycie ſlachty na spokoyney szczęśliwości polega; rzadko kiedy zdobią ie świetne czyny, ale rzadzey ieszcze plamią wyſtępki. Sława przodków, iedna im względy i szacunek, i na tém przeſtaią; a zdaią się nie pomnieć na maxymy poprzedników. Maią atoli piękne przymioty swoie; są bowiem wspaniali, wierni w przyiaźni, litościwi, i równie do religii, iak króla swoiego przywiązani, którego pochwała dopełnia ich szczęścia, iakie w życiu spokoynem znayduią.

Nie mogłem powziąć dokładney wiadomości o duchowieńſtwie, a zatém nie poważę się na ślepo o tym szanownym ſtanie mówić, com z powieści uſłyszał. Z pomiędzy xięży, z ktoremi miałem znaiomość, było kilku udarowanych pięknemi przymiotami i wielkiemi talentami, i za przykład przytoczę biſkupa z *Beja*, zaleconego pobożnością i umieiętnością godną czasów apoſtolſkich, lub Sgo Auguſtyna. Mógłbym ieszcze wymienić opata *Correa* kapelana xiążęcia *Alafoens*, iako też xiędza *de Souza* pisarza różnych dzieł Arabſkich.

Samotne celki klasztorne, mieszczą także w sobie wielu znakomitych ludzi, a co iest godne zastanowienia, że im który obdarzony iest większym dowcipem, tém bardziey świata unika. Zapyta się kto, dla czego nie daią się poznać przez pisma? Łatwa odpowiedź. Jezyk portugalski tak mało iest znany obcym narodom, że napisane w nim xiążki, nigdy z kraiu nie wychodzą, a rodacy tak mało bawią się czytaniem, iż sprzedane dzieła, a zwłaszcza o umieiętnościach piszące, kosztu nawet na druk wyłożonego nie wracaią. Dla tego więc ludzie uczeni nie maią ochoty dać się poznać, a publiczność szkoduie nie oglądaiąc owocu ich pracy.

Wprawdzie pomiędzy ludźmi, po których sam stan wyciąga umieiętności, znayduią się tacy, którymby lepiey niższego gatunku zatrudnienia przystały. W duchowieństwie nawet znaydziesz wielu, których talenta i edukacya stosownieysze są do pługa, niż do pełnienia świętych powołania swego obowiązków.

Kupcy zaięci są szczególniey interesami, i ile dowiedzieć się mogłem, bawią się rzemiosłem swoiém w sposób uczciwy. Okazuią wiele względów i przyiaźni dla kupców zagranicznych w ich kraiu osiadłych, a zwłaszcza dla Anglików. Rzadko bankrutuią i strzegą się sporów sądowych, które dla nich są w rzeczy samey strasznemi, gdyż prawnicy Portugalscy nie daią się przewyższyć współbraciom Angielskim w sztuce przedłużania processów.

Obaczmy, iak kupiec Lisboński dzień przepędza: z rana o ósmey idzie do kościoła, a o iedenaſtey na giełdę. O pierwszey obiaduie, śpi potém do trzeciey, je podwieczorek o czwartey, a o dziewiątey wieczerza. Godziny pośrednie trawi w kantorze, na odwiedzinach lub grze.

Odwiedzaiąc osoby wyższego ſtopnia nad ſtan kupiecki, potrzeba bydź przy szpadzie, i mieć kapelusz pod pachą. Jeżeli w domu, do którego się udaiesz, ieſt żałoba, potrzeba wziąć czarne suknie. Służący tych tylko maią za ślachtę, którzy w poieździe przybywaią. Odwiedzenie w bótach byłoby obrazą trudną do przebaczenia, chyba wziąwszy oſtrogi. Gospodarz domu, przyymuiąc gościa, idzie za nim, a gdy odchodzi, przed nim.

Lud Lisboński i w okolicach ieſt pracowity i mocny. Zdarza się często, iż żyiący z pracy, robią sobie maiątek na ſtare lata. Brak potrzebnych narzędzi do różnych robót podwaia pracę. Wozy maią kształt gruby i tak są niezgrabne, iak w pierwiaſtkach wynalezioney sztuki bydź mogły. Zaledwie dwa wielkie woły uciągnąć tę ciężką machinę zdołaią. Wołmi także wymłacaią zboże, iak za czasow Jzraelitow. Maią procz tego Lisbończykowie wiele innych zwyczaiow, które nam się zdaią śmiesznemi; i tak *np.* kobiety siedząc na koniu trzymaią nogi po prawey ſtronie od siedzenia; poſtylionowie siadaią na konia z prawey; lokaie graią w karty w przedpokoiach; krawcy szyiąc siedzą zwyczaiem szewcow; perukarze przechodzą się w nie-

dzielę przy szpadzie, z kokardą u kapelusza i dwoma zegarkami, lub przynaymniey łańcuszkami. Domy szynkowne poznać się daią przez pęk latorośli winnych; dom do naięcia przez kawałek białego papieru; kobiety do odbierania dzieci, przez krzyż biały, a żyd przez zbytek katolickiego nabożeństwa.

Pospolstwo lubi się stroić. Widziałem nawet rybaczki z łańcuchami na szyi i bransoletkami złotemi. Przedaiące owoce maią swoy ubior szczególny.

Wszystkie cięższe roboty odbywaią Galicyanie z Hiszpanii; oni drwa rąbią i wodę noszą w stolicy. Cierpliwość ich, przemysł i wierność poszły w przysłowie. Naywięcey trudnią się dostarczeniem wody mieszkańcom, noszą ią zaś na barkach w beczułkach drewnianych.

Każdy Galicyanin ma włożony na siebie obowiązek od policyi, ażeby idąc wieczorem do siebie, zaniosł iednę beczułkę wody, i na pierwsze uderzenie we dzwon, gdy gore, stawał w mieyscu pożaru do gaszenia. Uchybienie w tey mierze surowo karaném bywa; lecz znowu gorliwość wielką ma zachętę. Pożary są rzadkie, i ani razu w czasie moiey bytności w Lisbonie nie paliło się nigdzie.

Po domach zagranicznych kupcow, samych tylko Galicyanow do posługi używaia, a często nawet kraiowcy przenoszą ich nad swoich. Gotuią iedzenie, chędożą i uprzątaią pokoie. Jeżeli znayduią się w gronie służących niewiasty, nie maiące ieszcze 35. lat, od nikogo, prócz

od pani i iey córek, nie są widziane; lecz po upłynieniu tego wieku, spuszczaią się iuż na ich rostropność: a do tego powaby ich, są dość nadwiędłe, żeby na niebezpieczeństwo wystawione bydź mogły. Nie używaią kobiety wolnego powietrza, gdyż nie wychodzą nigdzie, wyiąwszy do kaplicy, do którey raz przynaymniey na dzień uczęszczaią.

Portugalki maią wiele pięknych przymiotów. Przestrzegaią czystości, chowaią skromność i są dobremi matkami. Zona nie wyydzie nigdy bez pozwolenia męża lub krewnych iego. Unikaiąc wszelkiego podeyrzenia, nie wolno mężczyznom, nawet krewnym wniyść do pokoiu kobiety, ani siąść obok niey publicznie. Nie maią zatém kochankowie inney sposobności widzenia się, tylko w kościołach; tamto oni rozmawiaią przez migi i westchnienia; tam w oczach nawet pilnuiących i nieustannie czuwaiących dozorczyn znayduią sposob podania sobie nawzaiem miłosnych biletow. Przez migi tak się sztucznie rozmawiaią, iż nie będący uczestnikami ich czucia, nie mogą się niczego domyśleć. Używaią niekiedy kochankowie do poselstwa chłopcow posługuiących w kościele. Gdy któremu z tych kupidynkow powierzony iest bilet, przystępuie z nim bez afektacyi do kochanki, którey ma bydź oddanym, uklęka przed nią, odmawia nabożnie *Zdrowaś Marya*, biie się w piersi, żegna się, pada twarzą na ziemię i wsuwa bilecik pod iey suknią, skąd znowu wyymuie bilet do kochanka. Niekiedy także wychodząc z kościoła, spotykaią się ręce kochankow, iak

gdyby trafunkiem w kropielnicy, przy czém maią rownie sposobność podania sobie biletow, lub przynaymniey ukontentowanie ściśnienia się palcami. Zgoła rozmaitych wyszukuią sposobow dla oddalenia wszelkiego podeyrzenia, i w teyto porze życia naywiększą roſtropność okazuią Portugalczykowie. Są oni prawdziwym wzorem miłości przez *Guevara* opisaney. „Pali, ſłowa są iego, a nie niszczy; oświeca, a nie pali; pali, a nie trawi; błyszczy się, a nie razi blaſkiem; czyści, a nie psuie, i gorącość iey nigdy nie ieſt szkodliwa.„

Wesela odbywaią się z wielką okazałością. Wielu z klaſsy niższey ubożą się przez przygotowania weselne. Mieszkanie nowożeńcow przyozdobione bywa iak naywykwintniey; pełno tam kwiatow, wszyſtko wybite materyą iedwabną lub litą: prześcieradła nawet na łożu nowożeńcow obszyte są przepysznemi koronkami.

Chrzciny i pogrzeby suto także obchodzone bywaią: mimo tego, bardzo są Portugalczykowie wſtrzemięźliwemi i oszczędnemi. Kobiety zwłaszcza nic innego nie piią, procz samey wody; gdyby poważyły się pić wino, dałyby powod do podeyrzenia o ich czyſtości, a podeyrzenie rowna się niekiedy samemu wyſtępkowi. Cesarzowa *Eleonora* córka *Edwarda* krola Portugalſkiego, chciała wprowadzić ten zwyczay między Niemkami na swoim dworze, lecz ani iey przykład, ani rady, nie potrafiły tego na nich dokazać, ażeby dla wody kryniczney, mleko Wenery porzuciły.

Skutek umiarkowanego sposobu życia dam Portugalskich wydaie się na ich twarzy; są one blade, spokoyne i skromne. Te iednak, które zwykły bydź czynnieyszemi i więcey się krzątaią, maią kolor twarzy żywszy. Ogólnie mowiąc, oczy ich są czarne i pełne wyrażenia, zęby porządnie ułożone i nadzwyczaynie białe. Grzeczne, w rozmowie przyiemne, a sposob obcowania naturalny i powabny. Ubior ich nie odmienia się, czasem i razu w przeciągu lat stu; stąd też modniarki i przedaiący wonności tyle są znanemi w Lisbonie, ile niegdyś w Lacedemonie

Rzadko wdowy idą powtornie za mąż. Wielu Portugalczykow, a nadewszystko z dawney ślachty pochodzący, uważaią powtorne małżeństwo za gatunek cudzołostwą prawem upoważnionego. Zony nie biorą nazwiska mężow. Mowiąc do mężczyzn, daie się im pospolicie imie chrzestne, *np. panie Pietrze.* Nazwiska od iakiey rzeczy lub okoliczności zwyczayne są w tym kraiu. Daią ie z powodu szczególnego iakiego rzemiosła, ważnego wypadku, od mieysca mieszkania, lub też z przyczyny iakiey wady albo przymiotu. Przekładaią pospolicie nazwiska obce, znaczenie iakieś maiące; i tak mowią: pan *Wolf* (wilk), *Senhor lobo*; Pan *Whitebread* (chleb biały), *Senhor cabeca branca.* Dodaią częstokroć imie chrzestne rodzicow do imienia dzieci dla ich rozrożnienia. Zwyczay ten był dawniey pospolity w Jrlandyi, i dziś ieszcze trwa w niektórych południowych prowincyach tego krolestwa.

Ludzie średniego ſtanu różnią się zupełnie w wyobrażeniach i obyczaiach swoich od reszty Europy. Ponieważ siedzą w domu, i chyba do osad podroż przedsiębiorą, dla tego też teraźnieysze wiadomości i zwyczaie wcale są dla nich obcęmi, a tak żyią w proſtocie przodkow swoich, i nierownie dokładniey wiedzą, co się dzieie w Azyi lub Ameryce, aniżeli w Europie.

Bądź że Portugalczykowie nie maią ciekawości, bądź że nad wszyſtko przenoszą życie spokoyne, brzydzą się podrożami nawet w własnym kraiu. Prędzey się odważy Portugalczyk płynąć na okręcie do Brezylii, niż iechać konno z Lisbony do Oporto.

Ludzie tak dalece niewiadomi tego wszyſtkiego, co się dzieie w Europie, nie dziw, że maią wſtręt, od nowych wyobrażeń i teoryy, dążących do zamieszania spokoyności i zmiany przyiętych opiniy. Równyż wſtręt maią od sztuk użytecznych iak od wyſtępkow, od wydoſkonalenia się, iak zepsucia zagranicznego.

Porownywaiąc ich z innemi narodami, mało maią potrzeb, i łatwo ie zaspokaiaią. Przywiązanie ich do spokoyności wolnemi ich czyni od wielu pospolitych gdzieindziey namiętności. Urazy, rozlew krwi ciągnące za sobą, rzadkie są pomiędzy niemi, ale urażeni nie łatwo przebaczaią. Uniesienia się ich są tem gwałtownieysze, im rzadzey wzbudzane bywaią. Były przykłady, iż mszcząc się obelgi do naywyższego ſtopnia złość posuwali. Ale wzroſt cywilizacyi i baczne oko urzędnikow, przytępiły oſtrze puginałow.

Wstrzemięźliwość tego ludu, praca umiarkowana, czyste powietrze i mnostwo wod mineralnych, sąto okoliczności tak przyiazne zdrowiu, iżby każdy sądził, że Portugalczykowie bardzo długo żyią. Ztémwszystkiém rzadkie są przykłady w Portugalii długiego życia; ale też za to wielu, sześciudziesiąt lat dożyło, co nie iest tak rzeczą pospolitą w innych kraiach Europeyskich. Mało uyrzysz ludzi słabowitych, i nie zobaczysz starca choruiącego na podagrę, lub pod ciężarem lat zgarbionego.

Nayprzystoynieysi są mężczyźni i naypięknieysze kobiety w prowincyi *Estremadurze.* Ospa, ta klęska na piękność, nie rospościera się tak bardzo w Portugalii, iak w kraiach zimnych. Dwoch rzeczy pomocnych ciału i do nadania mu piękney proporcyi, iako też ustalenia zdrowia służących, zaniedbuią Portugalczykowie, to iest, ćwiczeń fizycznych i zimnych kąpieli.

Pospolstwo ma zaletę z wybornych przymiotow. Ludzie tey klassy są bogoboyni, uczciwi, trzeźwi, przywiązani do bliźnich i pełni uszanowania dla wyższych. Mieszkaiący atoli w bliskości portow nadmorskich są dalecy od tych cnot, gdyż przykład cudzoziemcow z różnych narodow skaził ich obyczaie. Nie dostrzeże tam wędrownik śladow charakteru narodowego, aż nadto zmienionego; kto go chce poznać, niech się uda wewnątrz prowincyi; tam zobaczy lud rozsądny, miły i obyczayny. Nigdy wieśniak Portugalski nie poydzie obok wyższego lub wiekiem starszego, ażeby mu nie miał dać prawey

strony

ſtrony na znak uszanowania. Nie minie nikogo nie uchyliwszy kapelusza i nie powiedziawszy tych ſłów: *Boday ci Bóg dał iak naydłuższe lata.* Rozmawiaiąc o nieprzytomnym przyiacielu mowi: *pragnę go oglądać iak nayprędzey.* Spotkawszy z rana którego z towarzyszow trudow swoich, wita go poprzyiacielſku, i pyta się o iego dziatki. Zaczyna pracować o wschodzie ſłońca, a schodzi z roboty przy zachodzie; w ciągu tym łoży poł godziny na śniadanie, dwie godziny na obiad i spoczynek w czasie upału. Pracuiąc w winnicy, dosyć bierze znaczną miarkę wina. Odbywszy robotę, śpiewa nieszpory, a w Niedzielę wygrywa sobie na gitarze lub tańcuie. Gdy podupadnie lub zachoruie, ma o nim ſtaranie klasztor pobliższy, i synowie iego tam biorą naukę.

Wszyscy włościanie portugalscy maią kray swoy za ray, a *Lisbonę* za pierwsze miaſto na całym świecie. Przyſłowie ich narodowe niesie: „Kto nie widział Lisbony, nic nie widział.„ Bardzo oni wiele maią przyſłowiow; a że te zasadzaią się na doświadczeniu, wszyſtkie zatem są gruntowne, wyiawszy dopiero co przytoczone. Nie dobrze o tym kraiu trzymaią, który równie iak ich, nie wydaie zboża, wina i oliwy. Mowią między sobą: co za nędza bydź musi u mieszkańcow kraiow połnocnych, drżących w pośrod śniegow od zimna, a to pod tenczas, kiedy oni przewalaią się po murawie na ſłońcu! Maią przy tem nadzwyczayne przywiązanie do krolow swoich, a to im kray własny ieszcze milszym czyni. Obfitość wybornych owocow, które

im ziemia oyczysta bez wielkiego zachodu wydaie, niemało się także do iey zamiłowania przykłada. We wszelkich kłopotach i nieszczęściach swoich niezawodną pociechę w religii znayduią. Muzyka nareście, iest wielką życia ich słodyczą; rownie bowiem zgryzoty biednego uśmierza, iak uciechy bogacza pomnaża. W tak spokoyney rozmaitości upływaią przyiemnie dni życia wieśniakow. Próżne byłyby usiłowania tego, ktoby chciał w nich wmowić, że równey kosztowaliby szczęśliwości, i w inney części kuli ziemskiey. Gdy im oddalić się z kraiu własnego wypadnie, sądzą, iż są na wygnaniu, i nieustannie wzdychaią, aby iak naypredzey mieysce urodzenia swoiego oglądać mogli.

PRAWODAWSTWO.

Dalszy ciąg xięgi cywilney Francuzkiey.

Tytuł VII. *O oycostwie i wywodzie rodu.*

Rozdział I. *O wywodzie rodu dzieci prawych, czyli urodzonych z małżeństwa.*

Art. 306. Dziecię poczęte w czasie małżeństwa, ma męża matki za oyca. Może się on atoli zaprzeć dziecięcia, ieśli dowiedzie, iż przez czas upłyniony od dnia trzechsetnego do setnego ośmdziesiątego przed urodzeniem tegoż dziecięcia, nie mieszkał z żoną swoią, bądź dla oddalenia się z domu, bądź dla inney przyczyny.

307. Nie może się mąż zaprzeć dziecięcia, przytaczaiąc niemoc swoię naturalną, ani nawet dla cudzołoſtwa, chybaby przed nim utaiono urodzenie się dziecięcia: gdyż wowczas wolno mu przytoczyć wszystkie okoliczności mogące okazać, że nie iest oycem iego.

308. Wydanego na świat dziecięcia przed setnym ośmdziesiątym dniem od ożenienia, nie może się wyrzec w następuiących przypadkach: 1od. ieżeli wiedział o ciąży żony nim ią poiął; 2re. ieżeli był przy akcie urodzenia, i ieżeli ten akt podpisał, lub zeznał w nim, że podpisać się nie umie; 3cie. ieżeli dziecię nie iest uznane za żyć mogące.

309. Można nie uznać dziecięcia za prawe; ieżeli się w trzysta dni po starganiu węzła małżeńſkiego urodziło.

310. W każdym razie, w którym wolno mężowi przeciw prawości dziecięcia oświadczyć się, powinien to uczynić w przeciągu miesiąca, gdy się w mieyscu urodzenia iego znayduie; a gdy go nie masz tam pod ten czas, we dwa miesiące po powrocie; iako też we dwa miesiące po odkryciu oszukania siebie, ieżeli przyście dziecięcia na świat utaiono przed nim.

311. Jeżeli mąż umrze przed zaſkarżeniem prawości dziecięcia, ale w czasie kiedy to uczynić może, wtedy daie się dwa miesiące czasu dziedzicom iego do takowegoż zaſkarżenia, rachuiąc od czasu, iakby toż dziecię maiątek oyca obięło; lub od czasu iakby dziedzicow w spo-

koynem posiadaniu maiątku tego napastować mogło.

312. Wszelki akt nie sądownie uczyniony, zaprzeczenie prawości dziecięcia ze strony męża lub dziedzicow iego obeymuiący, będzie nie ważny, ieżeli w miesiąc potem nie rozpoczną sprawy w trybunale przeciw opiekunowi przydanemu *ad hoc* dziecięciu i w obecności matki.

Rozdział II. *O dowodach prawości dzieci.*

313. Akta urodzenia zapisane w protokule stanu cywilnego, służą za dowod prawości dzieci.

314. A gdy tego aktu okazać nie można, ciągłe uważanie dziecięcia za prawe, iest dostatecznym dowodem.

315. Dowod ten wypływa z dostatecznego połączenia okoliczności, z ktorych się okazuie wspolność rodu i pokrewieństwo między osobą i familią, a ktorey też osoba twierdzi siebie bydź cząstką. Celnieysze zaś dowody takowe, są następuiące: że zawsze nosiła nazwiſko oyca, ktorego mieni się bydź dziecięciem; że oyciec obchodził się z nią, iako z dziecięciem swoiém, i iako oyciec dał iey edukacyą, potrzeby opatrywał i stan iey obmyślił; że ią uznawał zawsze w towarzystwie ludzkiém za dziecię, że ią za takie uważała familia oycowſka.

316. Nikt w innym stanie uważać się nie może, ani żądać innego, tylko iaki mu urodzenie i używanie tego stanu nadaie; i nawzaiem, nikt zaprzeczać stanu temu nie może, ktory używa tytułu stosownego do swego urodzenia.

317. W niedostatku tego tytułu i ciągłego używania stanu, lub gdyby pod fałszywém nazwiſkiem, albo iako z niewiadomych rodzicow zrodzony, był kto zapisanym w protokule; naowczas może dowieść uznania siebie za prawe dziecię świadkami. Dowod ten atoli naowczas może bydź przyiętym, gdy początkowie wspiera się na pismie, lub gdy domyſly albo ślady wynikaiące z postępowania w swoim czasie iawnego, tak są ważne, że mogą ſkłonić do przyięcia dowodu przez świadectwo.

318. Początek zaś dowodu na piśmie, wynika z praw familii, protokułow i domowych papierow oyca lub matki, z aktow publicznych, a nawet prywatnych ktoreykolwiek ze stron w sporze będących, lub ktoraby miała w tém swoy interes, gdyby przy życiu zostawała.

319. Wszelkich zaś sposobow użyć można na dowiedzenie, że osoba mieniąca się bydź dziecięciem matki, nię iest niem; albo choćby dowiodła, że iest dziecięciem tey matki, iż nie iest znowu dziecięciem męża matki.

320. Rozstrzygnienie tego wszystkiego do trybunałow cywilnych iedynie należy.

321. Nie można rozpoczynać sprawy kryminalney przeciw występkowi, przez ktory stan dziecięcia usuniono, aż po rostrzygnieniu stanu iego.

322. Sprawa o stan urodzenia, nie podpada preſkrypcyi względem dziecięcia.

323. Dziedzice dziecięcia, które nie czyniło żadnych krokow w obronie stanu swego, nie mogą rozpoczynać o to sprawy, chybaby ma-

łoletniém umarło, lub w pięć lat po wyyściu z małoletności.

324. Gdyby dziecię rozpoczęło w tey mierze sprawę, mogą ią popierać dziedzice iego, chybaby iey wyraźnie zaniechało, lub od ostatniego aktu rozpoczęcia tey sprawy, przez trzy lata iey nie popierało.

Rozdiał III. *O uznaniu dzieci naturalnych.*

325. Uznanie dziecięcia naturalnego, powinno bydź uczynione przez akt autentyczny, gdy nie było uznane przez akt urodzenia.

326. Dobrodzieystwo uznania tego, nie może się rozciągać do dzieci w kazirodztwie, lub cudzołostwie spłodzonych.

327. Uznanie oycowskie, gdyby się matka nie przyznała, ma tylko swoy skutek względnie oyca.

328. Uznanie dziecięcia naturalnego, po zawartym związku małżeńskim przez iedno z małżonkow, ktore miało toż dziecię z kim innym przed zawarciem małżeństwa; nie może szkodzić, ani drugiemu małżonkowi, ani dzieciom z tegoż małżeństwa spłodzonym. Będzie iednak miało swoy skutek po rozwiązaniu tego małżeństwa, ieżeli dzieci z sobą nie mieli.

329. Dziecię naturalne uznane, nie może się domagać praw dziecięciu prawemu służących. Prawa dzieci naturalnych opisane będą pod tytułem Sukcessyi.

330. Wszelkie uznanie ze strony oyca lub matki, iako też wszelkie odwołanie się ze stro-

ny dziecięcia, może bydź zaſkarżone przez wszystkich, ktorzy maią w tém interes.

331. Dochodzenie oycowſtwa ieſt zabronione. W przypadku porwania kobiety, gdy w czasie tym zaydzie wciążą, porywaiący może bydź na żadanie ſtron interesowanych, za oyca dziecięcia uznany.

332. Wolno dochodzić, kto ieſt matką. Dziecie okazuiące matkę powinno dowieść, że ieſt tém dziecięciem, które ona powiła. Nie można zaś dowodzić tego świadkami, aż gdy ten dowod będzie miał początek na piśmie.

333. Nie może dziecię dochodzić ani oyca, ani matki, w tych przypadkach, w których podług artykułu 326. uznanie nie ma mieysca.

Dalszy ciąg w naſtępuiącym Numerze.

FIZYKA.

O sposobach zabezpieczaiących życie i maiątek od piorunów, czyli o ſtawianiu konduktorów, wypis z Fizyki X. Osińſkiego.

WYKŁADAIĄCY Fizykę dowiedli, że pioruny pochodzą od materyi elektryczney w wielkiey obfitości zebraney; wyłożmy sposoby, któremi przeciwko nim zabezpieczyć się można. Narzędzie do tego ſłużące, zowie się przewodnikiem, czyli konduktorem; ieſt to pręt metalowy *np.* żelazny oſtro zakończony, znacznię długi, na

wysokiém mieyscu wyſtawiony, od którego dróty metalowe, albo pas blaszany do ziemi dochodzi: po takim konduktorze materya elektryczna, czyli co ieſt iedno piorunowa, spływa z chmury w ziemię, nie naruszaiąc tego mieysca, na którém ſtoi konduktor. Składa się więc konduktor ze dwoch części, z pręta metalowego i drotu, ktory od niego do ziemi dochodzi.

Przykłady okazuiące, iż konduktory zabezpieczaią przeciwko piorunom.

Pan *Reimarus* w dziele pod tytułem, *vom Blitze*, wylicza bardzo wiele przykładow, z ktorych ieden tylko tu położę. W mieście *Syenie* bardzo często pioruny panowały, i wiele domow, a osobliwie wież ruynowały. Z rozkazu rządu wyſtawiono konduktor na naywższey wieży *Torre della piazza* zwaney, w ktorą pierwey kilkadziesąt razy piorun uderzył, i wielkie szkody poczynił. Pospolſtwo wyſtawienie na niey konduktora za zabobon poczytało. Gdy przeto w r. 1775 dnia 18go Kwietnia, chmura piorunami zagrażaiąca ku miaſtu ciągnęła, pospolſtwo tłumem zbiegło się na plac, na ktorym wieża ſtała, i co z nią piorun uczyni, z niecierpliwością oczekiwało. Tym czasem uderzył piorun, ale naymnieyszey szkody w wieży nie uczynił: ſtąd przekonał się lud, iż piorun po przedłużeniu konduktora w ziemię spłynął, widział bowiem, że od wierzchołka wieży, aż do iey fundamentow światło przebiegło, przytém dał się uczuć mocny zapach spaloney siarki; przekonali się

więc tamteysi mieszkańcy, że konduktory zachowuią domy od piorunow.

Jaka bydź powinna grubość i szerokość konduktorów.

Gdy zrobiono konduktor gruby na poł, albo trzy ćwierci cala, to iest, gdy zrobiono czworograniasty, daiac bok każdy szeroki na poł, albo na trzy ćwierci cala, przekonano się, że piorun uderzywszy w niego kilka razy, nie stępił go, inne zaś cieńsze potopił: wniesiono zatem, że powinny bydź konduktory grube na poł, albo na trzy ćwierci cala; takiey tedy grubości konduktory są dostateczne. Można iednak grubsze stawiać konduktory, lecz takie od piorunow bardziey nie ochronią, a więcey będą kosztowały. Można nareście kazać robić konduktor o dwóch bokach przeciwnych szerokich, innych zaś dwóch także przeciwnych węższych, byleby boki szerokie wraz z węższemi w około wzięte uczyniły calow dwa, lub trzy, albo trochę więcey: takowych wymiarow trzymać się radzę, aby konduktor był gruntowny i niekosztowny.

Jeżeli konduktor ma stać na naywyższey części domu, dosyć będzie dadź mu wysokości na łokieć, albo na połtora łokcia, albo na koniec na dwa łokcie: krotszych stawiać nie radzę, ponieważ materya piorunowa, czyli elektryczna z chmury wypadłszy, nie tylko uderza w ciała, na które natrafia, ale nawet gwałtownie porusza powietrze, to gwałtownie poruszone, pobliskię ciała wywraca.

Nie trzeba iednak obawiać się, aby za każdym grzmotem i błyſkawicą pioruny biły w konduktory: w tenczas tylko uderzą, kiedy bardzo wielka obfitość materyi elektryczney znayduie się w chmurach. Lecz takie przypadki, osobliwie w naszym kraiu, rzadko kiedy zdarzyć się mogą: co więc tu mowimy o uderzaniu piorunow w konduktory, trzeba rozumieć raczey o wolnem przez nie ściąganiu materyi elektryczney, która iednak mogłaby w dom uderzyć, gdyby na nim konduktor nie był wyſtawiony.

Powiedziałem, że gdy konduktor ma ſtać na naywyższey części domu, dosyć ieſt, aby na łokieć był wysoki; lecz gdy ma bydź założony na takiey części domu, którą inne przewyższaia, trzeba go zrobić tak wysokim, aby wszyſtkie części domu przewyższał: ale w tym razie konduktor, iako bardzo wysoki, będzie zbyt kosztowny; nadto, wiatr będzie nim miotał, i ruynował część domu, na którey ſtoi. Radzę więc dawać konduktory na naywyższey części domu podług podanych rozmiarow, *np.* na kominach, lub wieżach.

Doświadczenie uczy, że piorun bardzo łatwo ſłomę zapala; a że u nas domy wieyſkie, ſtodoły, spichlerze i t. d. ſłomą poszywaią, więc gdyby na takich budynkach konduktor był wyſtawiony, piorun w nie uderzywszy, zapaliłby poszycie, i w tey okoliczności konduktor byłby szkodliwy. Aby więc wspomnione domy od piorunu ocalały, należy ſtawiać konduktory blizko nich; to ieſt od domu iakiego ſłomą pokrytego opodal na łokci trzy, potrzeba wkopać ſłup prze-

wyższaiący domoſtwo, i na nim konduktor ugruntować.

Osadzaiąc konduktor na kominie, łatwo go można umocnić, dosyć bowiem wmurować go w komin na poł łokcia: powiedziałem zaś wyżey, że konduktor ma bydź wysoki na łokieć, lub trochę więcey: w ten zatem wymiar nie wchodzi część, którą go umocować trzeba: przeto gdy konduktor w komin ieſt wmurowany, powinien bydź poł łokciem dłuższy nad podane wymiary, to ieſt tą częścią dłuższy, która w komin ma bydź wpuszczona. Niektórzy radzą ſtawiać konduktory na kominie krzywe, a to dlatego, aby od dymu znacznie były oddalone, i żeby piorun uderzyszy w konduktor, dymu nie zapalił i szkody iakiey nie narobił: taka atoli rada mniey ieſt użyteczna, ponieważ wiatr może dym pędzić na konduktor według iego ſigury ſkrzywioney: nadto piorun uderzywszy w konduktor, po nim spływa, i przeto lepiey ieſt proſte ſtawiać konduktory.

Gdyby konduktor trzeba było uſtawić w drzewie blizko szczytow, albo gdyby gwiazd, lub chorągiewek na domie ſtoiących mieysce miał zaſtępować; w pierwszey okoliczności można koniec niższy zrobić nakształt śruby, i w drzewo wkręcić: przeciwnie w drugim przypadku można koniec niższy dadź podobny do cybontu, albo widełek, w cyboncie, lub w widełkach dziury porobić,, przez nie śruby, albo ćwieki w drzewo wpuścić; tym sposobem ugruntowany będzie konduktor. Na ſłupach wyſtawionych przy ſtodołach, oborach, domach rolniczych, umocn-

iesz konduktor, albo w ſłup wkręcaiąc, albo przybiiaiąc za widełki.

Kapelusz blaszany i część mosiężna.

Umocowawszy konduktor na drzewie, iako to na szczycie, na ſłupie, i t. d. nad drzewem utrzymuiącém go potrzeba dać nakrycie, to ieſt, z blachy iakieykolwiek potrzeba kazać zrobić kapelusz, albo talerz blaszany, w nim dziurę wyciąć tak wielka, aby przez nię przechodził konduktor; takowy kapelusz potrzeba opuścić aż do drzewa, i do konduktora przylutować, woda po nim spłynie na bok, i drzewo nie będzie prochniało; kapelusza mieysce deſka może zaſtąpić, byle była obszerna, aby po niéy woda na bok spływała. Gdyby zaś nie chciał kto dawać kapelusza blaszanego, przy konduktorze na ſłupie ſtoiacym, niechże przynaymniey ſłup u góry da spadziſty, aby woda po nim łatwo spływać mogła.

Doświadczenie uczy, że piorun nad inne ciała nayprędzéy biie w metale czyſte i nie zardzewiałe, żelazo zaś zoſtawione w powietrzu, bardzo prędko rdzewieie; więc zardzewiałego nie chwyta się tyle piorun, ile czyſtego, bo rdza nie ieſt metal, co Chimikom wiadomo; dotego oſtry koniec konduktora moc pioruna naybardziey osłabia, o czém wiedzą Fizycy; gdy zaś zardzewieie, ſtaie się tępy, ponieważ rdzę łatwo wiatr odnosi, zaczém tępy nie osłabia tyle piorunu, ile oſtry. Aby więc koniec oſtry konduktora nie prędko rdzewiał, radzę dawać go z mosiądzu, ponieważ mosiądz dobrze wypole-

rowany i pokoſtowany bardzo poźno rdzewieie, to ieſt, konduktor radzę robić ze dwoch części, iedney żelazney, drugiey mosiężney; część żelazna ma bydź długa na łokieć, albo więcey, część zaś mosiężną dosyć będzie dać długą na całow dwa, albo trzy, aby nie wiele kosztowała. Mosiężną część można robić troygraniaſtą podobną do bagneta. Część mosiężną dawać troygraniaſtą dlatego radzę, bo iey koniec bardzo oſtry, a boki szerokie; więc go piorun nie łatwo ſtopi, co przez się oczywiſta; oprocz tego, oſtrza bokow części mosiężney bardziey materyą piorunową przyymuią, niż okragłe.

Pomienioną część w konduktor można wśrubować, albo na nim zatknąć, lecz do niego lutować nie potrzeba. Wiemy bowiem z doświadczenia, że gdy piorun uderza w konduktor, koniec oſtry topi, zaczém potrzeba go zdiąć i zaoſtrzyć, to zaś łatwo wykonać, gdy część mosiężna na żelazną ieſt zatknięta; trudniey, ieżeli w nią wśrubowana, bo gdy gwinty zardzewieią, nie łatwo z pomiędzy siebie wychodzą, czasem część mosiężną wśrubowaną w potrzebie trudno byłoby odiąć. Jeżeliby zaś na żelazną była zatknięta, bez naymnieyszey trudności można ią zdiąć, i albo inną na iey mieysce założyć, albo też tę samę oſtro zakończywszy zasadzić. Gdyby zaś część mosiężna do żelazney była przylutowana, iedney od drugiey nie możnaby odłączyć, tylko w ogniu, to ieſt, lutowanie odtapiaiąc, to zaś i czasu i pracy wiele kosztuie.

Przy domach rolniczych bez części mosiężney można się obeyść, ponieważ rolnik może

po drabinie wniść do konduktora, część iego oſtro kończącą się ochędożyć i zaoſtrzyć.

Konduktor poiedynczy doſkonalszy.

Jeżeli pręt metalowy oſtro kończący się, ieden i bez odnog na domie, albo przy domie ieſt ugruntowany, zowie się konduktor poiedynczy: przeciwnie maiący trzy, albo więcey odnog oſtro zakończonych, zowią złożonym. Niektórzy mniemaią, że konduktor złożony, doſkonaley od poiedynczego piorun przeprowadza; przeto iedni dawali go o trzech odnogach rownie długich, inni o pięciu, z których średnia nad inne znacznie w górę, wybiegała. Dlatego zaś niektórzy konduktor złożony dawać radzili. że każdy koniec oſtry piorun przeprowadza, zaczém mowili daley, im więcey konduktor ma końcow oſtrych, tém silniey moc pioruna osłabia: przecież ich rozumienie sprzeciwia się doświadczeniu, które uczy, że piorun prędzey psuie konduktor złożony, niż poiedynczy. Tego przyczyna bydź może, że każdy oſtry koniec ciągnie piorun, zaczém gdy przewodnik złożony ze trzech, albo czterech, albo pięciu części oſtrych, tyleż piorunow w niego uderzy i szkody poczyni: gdy zaś ieden tylko koniec oſtro zakończony, w niego ieden piorun biie, i szkodzić tyle nie może, ile trzy, albo cztery wraz wypadaiące zaszkodzą. Na tym fundamencie pan *Hanley* radził ſtawiać konduktor poiedynczy na mieysce ze trzech prętow złożonego; bo gdy roku 1772. w *Londynie* uderzył piorun w konduktor ze trzech prętow oſtrych złożony, wyſtawiony na kaplicy P. *Whi-*

fields, nadwerężył go, i w kaplicy szkody poczynił; gdy konduktor poprawiano, pan *Hanley* radził dadź poiedynczy, co też uczyniono: moim więc zdaniem konduktory poiedyncze doſkonaley od pioruna ubezpieczaią niż złożone, i takowe ſtawiać radzę.

Na domie ile konduktorów ſtawiać trzeba.

Nie potrzeba się spodziewać, aby konduktor znaczną okolicę, albo miaſto, albo wioſkę od piorunu zaſłonił, bo z obserwacyy, które po miaſtach, miaſteczkach, wsiach, maiących konduktory czyniono, przekonano się, iż iego ſkutek nad ſtop 40. albo łokci naszych 20. daley się nie rozciąga. To się przytrafiło w Anglii w prowincyi *Eſsex*: w pomienioney bowiem prowincyi w *Purflet* na prochowni był wyſtawiony konduktor; że zaś prochownia była bardzo długa, uderzył piorun w iey róg od konduktora na ſtop 50 odległy, chociaż konduktor był wysoki na ſtop 10; z tego pokazuie się, że moc konduktora nad ſtop 40. daley się nie rozciąga, czyli że konduktor okolicę dyametru ſtop 80. maiącą, a nie większą, od piorunu zaſłania. Zaczém ieżeli dom długi ieſt na ſtop 80. albo łokci czterdzieści, dosyć ieſt w połowie długości dadź ieden konduktor, który go od piorunu zaſłoni; gdyby zaś dom był dłuższy naprzykład na ſtop 100. albo łokci 50. radzi *Franklin* dadź na nim dwa konduktory, i od iednego do drugiego droty grube, iak gęsie pióro przeciągnąć, albo wierzch domu blachą pokryć, tak dom od piorunu będzie ubezpie-

czony; to ieſt, ieżeli dom długi ieſt na ſtop 100. konduktory opodal szczytow na ſtop 20. ſtawiać potrzeba: tak ieden od drugiego na ſtop 60. będzie oddalony, zaczém w pierwszy, lub drugi piorun wpłynie, od tego w który naprzod wpłynął, przeydzie do drugiego, i po przedłużeniach obudwoch w ziemię spłynie.

Przy ſtodołach także dworſkich, oborach, owczarniach dla teyże samey przyczyny po kilka, albo kilkanaście konduktorow dawać radzę, i oneż drotami, iak gęsie pióro grubemi połączyć, aby maiątek zupełnie od pioruna ubezpieczyć. Wieś także aby ubezpieczyć, konduktory w namienionych odległościach dawać radzę, toż rozumieć o miaſtach.

Chorągiewki, albo gwiazdy blaszane, ktoremi domy zdobią, zaſtępuią mieysce konduktora, ieżeli wszyſtkie części domu przewyższaia, i oſtro się kończą: ponieważ piorun nad inne ciała nayprędzey biie w metal iakieykolwiek figury i kształtu, zaczém w chorągiewki i gwiazdy uderzywszy, po nich, domu nie naruszaiąc, w ziemię wpływa. Można więc konduktory robić nakształt chorągiewek, niemi domy przynaymniey dachowką nakryte zdobić, i od piorunu zaſtaniać; dodałem, że konduktorami nakształt chorągiewek zrobionemi domy przynaymniey dachowką nakryte od piorunu można zaſłonić: bo części chorągiewki nie są doſkonale spoione, przeto piorun w nię uderzywszy, z części do części przebiegaiąc, może ie ſtopić; gdyby więc konduktor podobny do chorągiewki ſtał na domie ſłomą poszytym, albo gontami pobitym,

tym, metal ſtopiony zapaliłby ſłomę, albo gonty: zaczém na domach oſtatnich nie radzę dawać konduktorow podobnych do chorągiewek; gwiazdy zaś mogą onegoż mieysce zaſtępować, byle tylko wszyſtkie części domu znacznie przewyższały, bo części ich są pospaiane.

Przedłużenie konduktora.

Aby życie i maiątek od pioruna ubezpieczyć, nie dosyć ieſt na naywyższey części domu, albo też przy nim na ſłupie wyſtawić konduktor, to ieſt pręt metalowy oſtro zakończony, lecz oprocz tego potrzeba od niego aż do ziemi przeciągnąć drot żelazny gruby, iak gęsie pioro, albo pas blaszany; to ieſt, od konduktora aż do ziemi, dla piorunu potrzeba drogę nieprzerwaną metalem utorować, ponieważ z hiſtoryi, w ktorey ſkutki piorunow są opisane, pokazuie się, że piorun trafiwszy na metal ciągły i nieprzerwany, po nim płynie, innych ciał metalowi przyległych nie naruszaiąc: przeto od konduktora na naywyższey części budynku, albo przy nim na ſłupie ſtoiącego, metal ciągły do ziemi puścić należy.

Dawnieyszych czasow na przedłużenie konduktora używano drotow zbyt cienkich, lecz że ie piorun łatwo topił, i w budynkach, na których konduktory ſtały, znaczne szkody czynił, wniesiono, że przedłużenie znacznie grube dadź należy: po wielu doświadczeniach przekonano się, że gdy przedłużenie w około ma długości calow trzy, piorun go nie topi, nie rozpra-

sza; zatém tak grube dawać radzono i dawano. Prawda, że przedłużenia maiącego w około długości calow trzy piorun nie topi, lecz ie dawać bardzo trudno: bo aby w około miało calow trzy, okrągłe ma mieć dyametru cal ieden, a zaś czworograniaſtego bok każdy powinien mieć szerokości dziewięć liniy, albo trzy ćwierci cala: tak grube zaś przedłużenia byłyby drogie, zwłaszcza przy domach znacznie wysokich, i według potrzeby nie możnaby ich giąć i krzywić, bo gdyby od konduktora proſte aż do ziemi iść miało, nie możnaby go dawać tylko przy domach osobno ſtoiących, w miaſtach zaś nie byłoby na nie mieysca, nawetby domy osobno ſtoiące szpeciły, co przez się oczywiſta. Niektórzy grube przedłużenia z części krzywych, według wyſkoku gzymsow robili, śrubami łączyli, podpory pod nie dawali, lecz to wszyſtko wydatku przyczyniło. Nakoniec gdy pilnie uważano przedłużenie, po którém piorun spłynął, spoſtrzeżono, że na wierzchu iego ślady zoſtawiał, a że wewnątrz onegoż ledwie co wpływał: wniesiono zatém, że przedłużenia nie potrzeba robić grubego na cal, albo na trzy ćwierci cala, lecz że dosyć ieſt przedłużyć konduktor blachą niezbyt cienką, szeroką na calow trzy, albo cztery, albo pięć.

Przedłużenie dokąd dawać.

Spoſtrzeżono, iż piorun *1od.* biie w metale, *2re.* w ludzi i zwierzęta, *3cie.* w wodę, albo w powszechności mowiąc w wilgoć; aby więc po

konduktorze zbiegaiąc ludziom i zwierzętom nie szkodził, iego przedłużenie w wodę, zwłaszcza bieżącą wkładać, albo w ziemię cożkolwiek wilgotną wpuszczać należy, żeby piorun z przedłużenia wybiegaiący łatwo w ziemię wpłynął. Niektórzy radzili przedłużenie konduktora w studnie głębokie wpuszczać, albo w ziemię na kilka łokci zakopywać; dlatego, że na kilka łokci wgłąbsz ziemia iest zawsze wilgotna: wnosili zatém, iż gdy przedłużenie w ziemię głęboko iest wkopane, znayduie się w wilgoci, i piorun po niey się rozchodzi; lecz wolni od przesądu taką radę za szkodliwą osądzili; albowiem piorun uderzaiąc, na wszystkie strony rozpycha, rozrzuca; przeto gdyby przedłużenie w studnią głęboką było wpuszczone, albo w ziemię na kilka łokci wkopane, piorun wodęby w górę wyrzucał, studni cębrowkę wzruszał, ziemię iak miny wysadzał, fundamenta domu wstrząsał, kamienie, albo cegły z nichby wywalał, iako się przytrafiło PP. *Maine* i *Raven*; przeto przedłużenie konduktora dosyć dadź do mieysca wilgotnego, iakoto do dołka, w który z dachu woda spływa, albo do kanału lub rzeki, ieżeli są blizko: między oborami można ie wpuścić w gnoiowkę, do sadzawki zaś albo stawu, w których są ryby, przedłużenia dawać nie radzę, boby piorun ryby mogł wybić, ponieważ prędzey biie w zwierzęta, niż w wodę. Jeżeliby zaś mieysca wilgotnego blizko nie było, przedłużenie można na wierzchu ziemi rozłożyć, albo w ziemię naywięcey na łokieć wkopać; koniec przedłużenia można dadź ostry, albo rozcinany, bo w ostre końce

materya piorunowa łatwo wchodzi i z oſtrych łatwo wychodzi. Koniec przedłużenia od domu na łokci trzy, albo cztery oddalać potrzeba, to ieſt, część przedłużenia długą na łokci trzy, albo cztery, potrzeba po ziemi, albo pod nią puścić, zaczém koniec na tyleż łokci od domu będzie oddalony. Naoſtatek mieysce, na którém się kończy przedłużenie, należy oparkanić, albo płotem wysokim ogrodzić, albo sztachetami otoczyć, aby się ludzie, lub zwierzęta blizko końca konduktora nie znaydowały. Mieysce na którém się kończy konduktor, można ogrodzić w cyrkuł, albo w kwadrat; ieżeliby się podobało ogradzać w cyrkuł, ogrodzenie powinno mieć dyametru przynaymniey łokci cztery, przeto wszyſtkie iego części od końca przedłużenia, który we środku ogrodzenia bydź powinien, będą oddalone na łokci dwa; ogradzaiąc w kwadrat, boki ogrodzenia od końca przedłużenia także na łokci dwa oddalać należy; ieżeli mieysce, na którém się kończy przedłużenie, tak obszerne, albo też obszernieysze będzie ogrodzone, piorun przez konduktor przebiegłszy w ziemię wpłynie, i ludziom albo zwierzętom nie zaszkodzi.

Konduktor malować.

Wiadomo każdemu, że czyſte żelazo na wolném powietrzu zoſtawiwszy rdzewieie, rdza nie ma własności metalow, o czém przeświadczeni są Chimicy; a że według spoſtrzeżeń piorun nad inne ciała naypierwey płynie do metalow, i w

nie uderzywszy, po nich bieży, innych ciał nie naruszaiąc, przeto żeby konduktor z żelaza zrobiony skutecznie piorun przeprowadzał, potrzeba go od rdzewienia zachować. Pominąwszy sposoby, które podał *Swedenborg* zapobiegania, aby żelazo nie rdzewiało, nayłatwiey i naybezpieczniey iest pomalować ie farbą oleyną, bo takowa farba wilgoci nie przyymuie, przeto żelazo farbą oleyną pomalowane, przez lat kilkanaście nie zardzewieie, więc piorun skutecznie będzie przeprowadzać. Farby oleyne nie tylko żelazo od rdzewienia zachowuią, ale też służyć będą do uważania drogi piorunowey, albo raczey do spostrzeżenia, ieżeli po konduktorze piorun przebiegł do ziemi. Spostrzeżono bowiem, że gdy piorun po konduktorze i przedłużeniu pomalowanych przebiegł, z tey części, po którey płynął, farba odstała i odpadła. Gdy więc konduktor i przedłużenie iest pomalowane, łatwo poznać, czyli i którędy po nich piorun do ziemi przebiegł.

Część mosiężną można pokostować, lecz iey malować nie należy, ta bowiem część nayczystsza bydź powinna, a że ich zawsze dwie, albo trzy bydź ma, więc gdy iedna zardzewieie, potrzeba ią zdiąć, a inną na iey mieysce zasadzić.

Niektórzy koniec ostry konduktora każą złocić na grunt, to iest sposobem malarzow; lecz że w złocie, którego malarze używaią, iest bardzo wiele małych dziurek, przeto piorun przez dziureczki przebiegaiąc, złoto i żelazo pod nim będące prędko topi, koniec ostry psuie, zaczém

teraz odrzucaią pozłacanie końca oſtrego, lecz go czyſto chędożą; toż radzę robić.

Czyli potrzeba konduktor odosobnić.

Materya piorunowa od elektryczney obfitością, albo wielkością rożni się, przeto teraźnieysi Fizycy materyą piorunową nazywaią elektrycznością naturalną, tę zaś, którą wydaie bursztyn, śkło, lak, dyament, iedwab, i t. d. zowią sztuczną; a że materya elektryczna sztuczna nie rozchodzi się po śkle, żywicy, siarce, i t. d. wniesiono zatém, że i piorunowa po nich nie może się rozchodzić. Aby więc piorun uderzywszy w konduktor, domu, na którym ſtoi nie nadwerężył, radzili niektórzy wyłączać go, to ieſt, uſtawić w śkle napełnionem żywicą z siarką zmieszaną; pierwsze konduktory podług oſtatniego wykładu ſtawiano: lecz gdy poźnieyszych czasow spoſtrzeżono, że piorun w metal uderzywszy po nim bieży do innych ciał niewybaczaiąc, przeſtano odosobniać konduktory. Co się powiedziało o konduktorze, toż rozumieć o iego przedłużeniu, to ieſt, że przedłużenia także odosobniać nie należy, bo dobrze zrobione piorun do ziemi przeprowadzi.

Jak ratować ludzi, których piorun dotknął?

Pan *Reimarus* w dziele wyżey wspomnionem wielu przykładami dowodzi, że piorun nie zawsze człowieka o śmierć przyprawia, lecz w tenczas, gdy w jego głowę prawdziwie uderza; ieżeli zaś w inną część człowieka, a nie w głowę uderzy,

naowczas życia wprawdzie nie odbiera, lecz *1od.* nerwow dzielność osłabia i bicie pulsu słabe sprawuie; *2re.* Krwi cyrkulacyą w niektórych częściach tamuie, czyli niektóre części martwemi czyni; *3cie.* Po uderzeniu pioruna w człowieka, niektóre części brzmieią, puchną; *4te.* Nakoniec piorun niektóre części przypieka, nadpala. Ze zaś *Reimarus* był doktorem, podał sposoby ratowania ludzi w ktorymkolwiek z wyliczonych przypadkow znayduiących się: mowi więc *1od.* Jeżeli piorun uderzywszy w człowieka dzielność nerwow osłabił, to iest, moc w ręce albo nodze odiął, że nią człowiek władać nie może, ieżeli po uderzeniu pioruna puls bardzo słabo biie, takowego człowieka potrzeba na zimno wynieść, zimną wodą, albo spirytusami mocny zapach sprawuiącemi często kropić, rękę albo nogę osłabioną trzeć, nawet gdy człowiek podobny iest do umarłego, i znakow życia nie daie, można mu dawać enemy tytuniowe. *2re.* Gdy piorun niektore części martwe uczyni, potrzeba krwi trochę upuścić, zwłaszcza z karku, aby krew do głowy nie biła. *3cie.* Aby części nabrzmiałe, nadpuchłe uzdrowić, potrzeba ie rzeczami chłodzącemi obkładać, to iest, obwiiać chustami zmaczanemi w wodzie zimney, do ktorey wprzod octu przylać i soli ammoniackiey wsypać należy. Martwe części można także okładać winem, w ktorém gotowały się zioła rozwalniaiące (*aperitiva*), i do ktorego spirytusu kamfory przylano. Oprocz okładania części nabrzmiałey, potrzeba choremu dawać lakarstwa, ktoremi febrę

gubią, krwi zaś puszczać nie należy. W oſtatnim przypadku żadnych lekarſtw nic potrzeba dawać, bo części nadpalone, przypieczone, same przez się z czasem przyydą do siebie.

Budynki ratować.

Gdy piorun w dom uderzywszy zapali, ogień stopniami się powiększa, to ieſt część, w którą piorun uderzył naprzod się pali, od niey ogień, którego piorun początkiem, tak się pomnaża, iak zwykł pomnażać się na kominie, albo w piecu rozniecony; lecz iak ogień rozniecony, tak od pioruna pochodzący w początach łatwo przytłumić i gasić można. Przeto ſkoro piorun w dom gontami pobity, albo słomą poszyty uderzy, potrzeba snopki wydrzeć, gonty zrzucić, albo dach zwalić i zalać; to uczyniwszy każdy z własnego doświadczenia przekona się, iż do zalewania ognia piorunowego nie potrzeba koziego mleka, iak mniema nasze niedoświadczone pospolſtwo. Ze zaś ogień od piorunu maiący początek ugasić można, rzecz pewna, ponieważ czytamy w hiſtoryach, iż w oświeconych kraiach, pożar piorunowy zawsze ugaszono, gdy do ratowania domu zapalonego rzucono się, zaczém i u nas także uratowany bydź może.

LITERATURA.

ŻYCIA UCZONYCH LUDZI.

Wiadomość o życiu i pismach Stanisława Konarskiego.

Na czele odrodzoney literatury Polſkiey, sprawiedliwie pierwsze mieysce powinien mieć Staniſław Konarski: on ią zreformował, on dowcipom swego narodu ſkazał prawdziwą ścieszkę, którey się w naukach i umieiętnościach trzymać powinny. Nim przyſtąpimy do roztrząśnienia w tym względzie iego zaſługi, zrobiemy krotki opis ſtanu nauk naowczas w Polsce, a potém przebieżemy życie tego znakomitego człowieka.

Guſt w Polsce za Zygmuntow, na wzór złotego wieku pisarzow Łacińſkich ukształcony, pod Wazami znacznie się psuć zaczął: pod Sobieſkim, i naſtępném Auguſta II. panowaniem zepsuł się zupełnie. Hiſtorya nauk okazuie, że guſt przyszedłszy do naywyższego ſtopnia, nie utrzymuie się długo w jedney wysokości: nie lubi umysł ludzki tą samą poſtępować drogą, którą szli drudzy: zbacza z niey, i chcąc przewyższyć dzieła poprzednicze, przybiera się w blaſk fałszywy i zwodniczemi tylko wdziękami iaśnieie. Widzimy tę odmianę w autorach Rzymſkich. Styl Seneki i Pliniiusza, nie ieſt ſtylem Cycerona i Liwiiusza, lubo ci znakomici pisarze wielą zaletami wady swoie okupuią. Poźnieysi autorowie, daley ieszcze odchodzą od swoich wzorow.

Ale nie wiem, ieśli w którym narodzie zepsucie ſtylu i guſtu poszło tak daleko, iak w Polsce. *Bartochowſki* w panegiryku Jana III. ieſt szumny i nadęty, ma iednak gdzie niegdzie szczęśliwe i mocne wyrażenia. Ztemwszyſtkiem ſtyl iego, mimo całey przysady i nadętości, można ieszcze uważać za proſty i naturalny w porownaniu z tém, co nam zoſtawili naſtępcy. Zaraza iakaś ogarnęła wtenczas dowcipy Polſkie. Wzgardzono autorami, na których wzór formować się należało. Cycero był żakiem względem mowcow tamtego czasu. Ubiegano się za wielkością i świetnością, ale fałszywą; im kto mniey był zrozumianym, tém więcey sobie zalety przyznawał. Naieżone i brzmiące wyrazy, w naydzikszym sposobie z sobą połączone, uchodziły za naywspanialsze ozdoby wymowy. Niewczesna erudycya, chęć powiedzenia rzeczy nadzwyczaynie, ſkupiała ciemności do ciemności. Co Krasicki w uſta defendensa włożył w przemowie do wicesgerenta: *Przeszedłeś w sławie Sfinxy i Fenixy, w dziełach Kurypy, Bucentaury, dixi*; nie ieſt igraszką dla rozśmieszenia: ieſt to prawdziwa krytyka. Pełno takich uczono naieżonych, a dziko powiązanych wyrazow, w owczesnych panegirykach znayduiemy. Dotego w naypoważnieyszych materyach ubiegano się za śmiesznemi konceptami. Ambony, ławy senatorſkie i poselſkie, kratki trybunalſkie, zmieniły się na teatra krotofilnikow, którzy raz przez podłe i niezgrabne żarty, ſtarali się rozśmieszyć słuchaczow; drugi raz wziąwszy poſtać głębokich gieniiuszow, i wzniosłszy się między chmu-

ry, ginęli w ciemności, od nikogo, a nawet sami od siebie nie doyrzani.

Jednakie było zepsucie w łacińſkiey i oyczyſtey mowie. Tamtę naieżono dzikiemi wyrazami, którychby się klaſsyczni autorowie przelękli, tę zeszpecono makaronizmami i niesforną mieszaniną frazesow i sentencyy łacińſkich. Język oyczyſty, tak piękny, tak obfity pod piorem Jana Kochanowſkiego, Gornickiego, Januszowſkiego, Błazowſkiego, Szymonowicza, Fredra, Petrycego, Skargi, był ubogi, niedoſtateczny, nieokrzesany, niekształtny, do wyrażenia ich wysokich myśli. Jednego okresu ſkończyć nie mogli, żeby go kilką łacińſkiemi wyrazami nie upſtrzyli; iedney nie wyłożyli myśli, żeby iey kilką źle lub dobrze przyſtoſowanemi zdaniami nie okrasili. Dosyć ieſt przeczytać: *Wdzięk na dzwięk*, ktorego autor za piękny dowcip swego czasu był miany; dość przeyrzeć kilka owczesnych panegirykow, mow i kazań, aby się o tém przeświadczyć. Słowem, ſkażenie guſtu i ſtylu, ſkaziło mowę, a mowa zepsuta i niezrozumiana, w grubszych ieszcze ciemnościach pogrążyła umysły.

Niepodobna, żeby przy zepsuciu mowy kwitnęły umieiętności: bo iak tam można rozumować, gdzie się zrozumieć nie można? Język ieſt narzędziem do rozbioru myśli, a czegoż można dokazać przy zepsutém narzędziu? Umieiętność niezrozumiana, nie ieſt umieiętnością, ale ieſt czczą gadaniną, którą się durzy piszący, i chce drugich odurzyć. Gdzie za naygłębszą uchodziło umieiętność, co naymniey było, albo

raczey wcale nie było zrozumianém, tam zdrowa filozofiia mieysca mieć nie mogła. Dlatego Bakon, Galileusz, Kartezyusz, Newton, Lock, nie byli znani. Szkolna metafizyka, wyrodna córka Arystotelesa, była świątynią mądrości, i do reszty zaciemniała głowy, iuż i tak przez zepsucie mowy nie będące w stanie żadnego wyobrażenia ani obiąć, ani wyłożyć.

W takim stanie, mowa, styl, gust i rozum znaydowały się w Polsce, gdy przyszedł na świat Konarski.

Urodził się w roku 1700. w Woiewodztwie Krakowskiem z Jerzego *Konarskiego* kasztelana Zawichostkiego. Kiedy pierwsze czynił kroki w naukach, iużto w szkołach publicznych, iuż w Zgromadzeniu Piiarskiem, do którego wszedł w roku piętnastym, panował natenczas w Polsce w całey swoiey mocy gust, iakiśmy dopiero określili. Nie trzeba się więc dziwić, że mimo wybornego dowcipu, mogącego się p dnieść do prawdziwych piękności, wypłacił dług swoiemu wiekowi, iak się to w początkowych iego pismach okazuie. Są zaś nastepuiące: *Panegiryk* Piotra Tarła biskupa Poznańskiego połacinie w Warszawie 1721. roku. Mowa na pogrzebie tegoż Tarły połacinie 1722. *Mowa pogrzebowa* w Polskim ięzyku po śmierci Konstancyi ze Słuszkow Denhoffowey woiewodziny Malborskiey. *Panegiryk* Jana Tarła biskupa Poznańskiego po łacinie 1723. roku. *Panegiryk*, na ślub Karola Wielopolskiego starosty Krakowskiego z Elżbietą Mniszchowną, córką Mniszcha marszałka W. K. 1725. r. *Mowa* na pochwałę S. Tomasza z Akwinu

połacinie 1723. *Trzy xięgi Elegiy* połacinie na lata Nay: Maryi Panny, i iedna xięga pieśni na iey cześć 1724. Pisma te niegodne są czytania, niegodne tego znakomitego człowieka, lecz dla tego wspomnieć ie tu należało, aby łatwiey widzieć można, iakiey mocy duszy trzeba było Konarskiemu do przetworzenia naprzod siebie, aby się usposobić do przetworzenia narodu.

Wyſłany w trzydzieſtym przeszło roku do Włoch Konarski, w towarzyſtwie ludzi uczonych, w jakich natenczas Rzym opływał, oświecił się o wadach ſtylu i guſtu Polakow. Zwrocił się więc na dobrą drogę i taki poſtępek uczynił, że tamże w kollegium Nazareńſkiem, przez dwa lata był nauczycielem wymowy. Powrociwszy do kraiu, wyznaczony na Professora młodych Piiarow, zaczął zaszczepiać guſt lepszy w ich umyſłach: i mimo przeszkod doznawanych od własnych wspołbraci, do dawnego sposobu przywiązanych, dokazał tego, że w znaczney części ze szkoł Piiarſkich zły sposob uczenia i pisania wywołał. Niedługo przysłużył się kraiowi zbiorem praw, z uczoną przedmową, w którey początki wolności narodowey, prawodawſtwo i formę rządu dokładnie opisał.

Tém dziełem zrobiwszy sobie niemałe znaczenie w kraiu, otwartą wypowiedział woynę barbarzyńſkiemu ſtylowi, wydaiąc xiążkę w łacińſkim ięzyku, *o Poprawie wad wymowy: De emendandis Eloquentiæ vitiis* 1741 roku. Dwa prawidła zakłada autor piękney wymowy. Rozsądek gruntowny w obięciu i rozkładzie; i wy-

bor wyrazow w wyłożeniu rzeczy. Podług tych prawideł roztrząsa pisma w złym ſtylu wydane, a obok nich kładzie lepsze wzory, iuż z klaſsycznych pisarzow wzięte, iuż od siebie utworzone. Często autor dla osłodzenia krytyki swoiey drugim, których dzieła przetrząsa, umieszcza swoie własne roboty, dawniey w złym ſtylu wykonane, i z nich się naśmiewa. Na końcu dzieła znayduie się liſt do Wielopolſkiego, w ktorym odpowiada na krytykę X. Wieruszewſkigo Jezuity.

Trudno wyrazić, ile hałasu narobiło w Polsce to śmiałe Konarskiego przedsięwzięcie. Niczego tak przykro nie przyymuią ludzie, iak gdy się im na oczy ich nierozum okaże. Wielu narzekało, że iuż zupełnie do popisywania się zamknięte pole dowcipom, gdy ſtylem proſtym i od każdego zrozumianym tłumaczyć się będą (*). Ale prożno ſtarzy, przywykli do dawnego sposobu pisania, chcieli przytłumić wznoszące się nowe światło. Wzięła górę dobra sprawa, prawdziwy guſt w naukach i umieiętnościach zaczął się szerzyć w narodzie; do czego naywięcey pomogło ukształcenie przez Konarskiego nauczycielow, którzy obeznawszy się sami z gruntownemi naukami, między młodzieżą prawdziwe oświecenie krzewili. Dla tém prędszego i le-

---

(*) *Wąsowicz Piiar, człowiek w swoim czasie za mocnego miany literata, z płaczem narzekał na Konarſkiego, że gubił nauki w Polsce.*

pszego Nauczycielow usposobienia, nakładem swoim i zebranemi od przyiacioł pieniędzmi, wysyłał do cudzych kraiow zdatnieysze ze swego Zgromadzenia osoby, iakoto X. *Ożgę*, X. *Wiśniewkiego* i innych, przepisuiąc im, w którey umieiętności każdy z nich podług zdolności swoiey, miał się szczególniey doſkonalić.

W Ordynacyach, które przepisał KONARSKI dla Piiarow, a które dla pewnieyszego ſkutku, powagą Rzymu umocnił, widać iego obszerną naukę. W nich skazuie źródła, z których czerpać trzeba: w nich wymienia naylepszych autorow w Hiſtoryi, w Filozofii, w Matematyce, w naukach wyzwolonych, aby nauczyciele powziąwszy z nich gruntowne oświecenie, byli potém w ſtanie przelewać ie w umyſł młodzieży.

Miał ieszcze KONARSKI wydać drugą część dzieła przeciw złemu ſtylowi, ale gdy pierwsza pożądany ſkutek sprawiła, odmienił przedsięwzięcie, a natomiaſt napisał xiążkę o *Sztuce dobrego myślenia, bez którego dobrze mówić nie można. De arte cogitandi, ad artem bene dicendi.* Jeſt to Retoryka iedna z naylepszych. Uwagami rozsądnemi proſtuie rozum młodego, a w licznych i dobrze dobranych przykładach, ſtawia wzory prawdziwie piękney wymowy. W tém zaś szczególna dzieła tego zaleta, że zawiera mnoſtwo materyy arcy potrzebnych wtenczas dla Polakow. Traktuie rzeczy ſtosowne do potrzeb kraiu, a w licznych założeniach, dla ćwiczenia w ſtylu młodzieży, napomknionych, widać ślachetny cel autora, aby pamu-

iące przesądy osłabić, a do prawd użytecznych usposobić umysły.

Na kilka lat przedtém, wydał Konarski Grammatykę łacińskiego ięzyka. Reguły od Alwara wierszem zamknięte, zatrudniały poięcie dziecinne. Konarski uprzątaiąc tę trudność, wykłada prawidła łacińskiego ięzyka, sposobem krotkim, prostym i iasnym. W przedmowie do tey Grammatyki mowi, iż czystey łaciny nie z reguł grammatycznych, ale z autorow łacińskich, klassycznemi zwanych, uczyć się trzeba. Dzieło to poźniey w Polskim ięzyku wydane, stało się ieszcze pożytecznieysze dla uczącey się młodzieży.

Tak znakomitą uczyniwszy przysługę kraiowi co do nauk, uczynił rownie wielką, powstaiąc przeciw wadom rządu. Wprowadzone zostało do Polski, nie prawem iakiem, bo niepodobna, aby tak nierozsądne prawo stanąć mogło, ale zwyczaiem, *liberum veto*: tak dalece, że ieden ślachcic czynność seymikow, a ieden poseł obrady całey Rzeczypospolitey mogł zniszczyć. To prawidło, które naywiększym bezrozumem w polityce nazwać można, wywracaiące wszelki rząd wolny, bo iednego człowieka stanowiące samowładcą wszystkich, tak z czasem zasmakowało Polakom, że ie za naypierwszy grunt swoich swobod, za źrenicę wolności poczytywali. Jego skutki nader okropne okazały się, gdy Rzeczpospolita przez lat kilkadziesiąt zostaiąc bez seymow, bez rady, do ostatniey przyszła anarchii. Nikt atoli przeciw niemu powstać się nie odważył. Konarski dopełnił tey powinności

śmia-

śmiałego przy cnocie i prawdzie obywatela. Wydał obszerne dzieło, okazuiąc nierozum i nieprawość tego przesądu, a razem podaiąc sposoby lepszego obrad seymowych odbywania. Łatwo się domyśleć, ile mu ta obywatelſka odwaga zrobiła nieprzyiacioł, w ciemnych i uprzedzonych umyſłach. Krzyczała na niego nieoświecona ślachta, iak na iakiego Heroſtrata, który świątynią swobod i wolności ślacheckich zniszczyć usiłował. Na niektórych zjazdach spalono xiążkę, a pewnieby nie oszczędzono autora, gdyby się tam znaydował. Jeden obywatel, pod imieniem Sienickiego, burgrabiego Nurſkiego, ſtaiąc przy obronie *liberi veto*, naywięcey zarzucał Konarskiemu, że będąc w Zgromadzeniu zakonnem, mieszał się do rzeczy politycznych: iak gdyby mogł iaki ſtan usuwać człowieka od pełnienia obowiązkow względem oyczyzny. Przeszła iednak ta burza, uderzyło światło umyſły zdolne podnieść się do prawdy, i Konarski miał niemałą pociechę, widząc przyięte i pochwalone myśli swoie, od nayznakomitszych w kraiu mężow, doſtoieńſtwem, oświeceniem i powagą.

Dzieło o *Skutecznym rad sposobie* można bezpiecznie umieścić między temi, z których się naywięcey ma prawo rozum Polſki zaszczycać. Przebiegłszy autor hiſtoryą seymow, i okazawszy, że żadnego zerwanie nie było z dobrem narodu, lecz iedynie dziełem szczegolnych osob lub partyy, swoiego w tym szukaiących pożytku; Opisawszy dokładnie rożne kształty organizacyi społeczney w wolnych narodach; wy-

kłada prawdziwe zasady rządu wolnego, i w wielu myślach miał szczęście spotkać się z *Rousseau*, którego ieszcze naowczas kontrakt społeczny (*Contract social*) nie wyszedł. Moc rozumu, głębokie obięcie, zastanawia tam, gdzie autor porządną organizacyą dla narodu przepisuie: tam zaś gdzie ubolewa nad iego anarchią, gdzie wytyka panuiące w nim wady, gdzie przepowiada niechybny iego upadek, ieżeli się nareście nie spostrzeże, i nie wyydzie z bezrządu; widać serce obywatela, zaięte całe losami swego kraiu, pałaiące miłością oyczyzny. Przyznać potrzeba, że to dzieło iest bardzo rozciągnione, że się autor zbyt powtarza, i ustawnie się wraca do wykładu iedneyże rzeczy. Czyniono te uwagi Konarskiemu: trafny rozum iego uznawał ich słuszność; lecz tém się sprawiedliwie wymawiał, że pisząc dzieło swoie dla narodu, w którym, procz małey liczby osob, zasady polityki były wcale nieznane; że ogłaszaiąc prawdy, wstecz przeciwne panuiącym przesądom w ślachcie; musiał ie przez rożne sposoby obiaśniać, tłumaczyć, stosować, aby ie do powszechnego zbliżył poięcia.

Dziełem Konarskiego iest założenie Konwiktow, w Wilnie, we Lwowie i w Warszawie, gdzie młodzież we wszystkich naukach i umieiętnościach przyzwoite bierze ćwiczenie. Wspaniały gmach *Collegii Nobilium* w Warszawie, iego kosztem i kredytem wystawiony. Teatr w Polsce prawie był nieznany: Konarski lepsze sztuki Kornela, Rasyna, Woltera, iuż przez siebie, iuż pod okiem swoiem tłumaczone, na scenę pol-

ſką wyprowadził, a sam oryginalną Traiedyą, pod tytułem *Epaminondas*, napisał.

Jnne dzieła Konarskiego są: I. *Kazanie* na pogrzeb Jozefa Sapiehy woiewodzica Podlaſkiego 1731. roku. Rzecz rozsądnie zrobiona; nie masz w niey tych konceptow, tych fałszywych ozdob, w które natenczas przybierano wymowę: iednak mnoſtwo textow i cytacyy, w których zbytkować guſt dobry nie pozwala, okazuią, że autor lubo otrząśniony z wad dawnego pisania, daleko ieſt ieszcze, aby sam mogł bydź za wzór uważany. II. *Mowa* do panow Polſkich i Litewſkich przy założeniu pierwszego kamienia Collegii Nobilium, 1750. roku. III. *Mowa* o poczciwym człowieku i dobrym obywatelu 1754. IV. O *Religii* poczciwych ludzi. W tém dziele dowodzi autor, że bez religii moralność nie ma ſtałego gruntu, a zatém wszyſtkie cnoty słabe i niepewne tam bydź muszą, gdzie na religiynych przeświadczeniach nie są oparte. Xiążka ta napisana była w polſkim ięzyku. Niechętni oſkarżyli autora w Rzymie o zdania podeyrzane. Dla ich zawſtydzenia przełożył Konarski połacinie swe dzieło, które u zwierzchności Rzymſkiey zupełne zyſkało potwierdzenie, a Klemens XIV. papież z pochwałą i oświadczeniem ukontentowania do autora napisać zalecił. V. *Wiersze liryczne* pełne pięknych myśli i ślachetnych uczuciow.

Ogólnie mowiąc, w pismach Konarskiego, widać dowcip byſtry, imaginacyą żywą, wiadomość rzeczy obszerną, a nadewszyſtko moc rozumowania z gruntownego rzeczy poznania, i wielkiego rozsądku wynikaiącą. Styl

iego łaciński nie ma zawsze tey czystości w wyrażeniach, ani tego obrotu łacińskiego, który kilku z pożnieyszych Łacinnikow, a niektórzy i między Polakami utrafili. Rownie i styl polski, lubo gładki i płynny, ale dość wyrazow z łaciny wziętych maiący, daleki iest od tey czystości, iaką mieli pisarze za wieku Zygmuntowskiego, albo do iakiey doszli pożniey po Konarskim piszący autorowie. Ale wyciągać tego nie można po człowieku, który sam przez czas nie mały do złego stylu przywykł, i w nim celował. Dziwić się owszem należy, że przyzwyczaiwszy się do zepsutego pisania, w trzydziestu przeszło leciech, mogł Konarski zły nałog zwyciężyć, i do tego stopnia swoy styl łaciński i polski ukształcić. Wszakże pisma iego, ze zdrowych wyobrażeń, z mocnego rozumowania i ważności rzeczy zalecone, zawsze godne będą czytania. Niektórzy zaprzeczaią ducha poetyckiego Konarskiemu: iestto zdanie zupełnie fałszywe, bo trudno iest mieć więcey ognia i mocy. Kto przeczyta iego Rytmy, a szczególniey Odę na zdraycow oyczyzny, albo wiersz, który przeszło siedemdziesięcioletni napisał na ślub Jgnacego Potockiego, musi go w rzędzie znakomitych Poetów umieścić. Gładkości w jego rytmach nie znayduie zawsze czytelnik, iaka zachwyca go w Sarbieskim; lecz za to więcey postrzega myśli, niż w tym sławnym liryku, ktorego wiersze zawsze przyiemnie głaszcząc ucho, często bardzo mało mowią do umysłu.

Wziętość Konarskiego rowna była iego talentom i chęciom dla kraiu: miał przyiaźń i

ściſłe zachowanie z pierwszemi w Rzeczypospolitey mężami, i ze wszyſtkiemi prawie celnieyszych mocarſtw Europy poſłami, którzy w rzeczach ważnieyszych częſtokroć zdania iego zasięgali. Zgoła dom iego był domem rady i szkołą nauki ſtatyſtyczney. Procz Włoch, odprawił podroż do Francyi, Hollandyi i Niemiec. Znany był i szacowany od Benedykta XIV. Papieża, Auguſta II. i III. krolow Polſkich, od Staniſława Leszczyńſkiego krola, który umarł xiążęciem Lotaryngii i Baru. Z łaſki Ludwika XV. krola Francuzkiego, miał na dwoch opactwach pewny dochod dla siebie naznaczony. Stopniow duchownych, które i za granicą były mu ofiarowane, gdy w charakterze sekretarza, Ożarowſkiemu posłowi Polſkiemu do Paryża towarzyszył, i od krolow Polſkich dawanego sobie po dwakroć krzeſła senatorſkiego przyiąć nie chciał. Krol Staniſław Auguſt zaszczycił go medalem złotym, z napisem: *Sapere auso*, to ieſt temu, który się bydź mądrym ośmielił. Mąż w obcowaniu bardzo ſłodki i przyiemny, miał wszyſtkie cnoty dobrego człowieka, obywatela i chrześciianina: szczególniey zaszczycała go tęgość charakteru, przymiot, bez którego nic wielkiego zrobić nie można. Umarł 3go Sierpnia 1773. roku, życia 73. Xięża Jezuici z własney ochoty pogrzebowe nabożeńſtwo za niego odprawili. Kazanie miał JX. Zacharyaszewicz, które do druku podane, zamyka dokładny opis prac i zaſług tego wielkiego i nadzwyczaynego w Polsce człowieka. Smierć iego opłakiwali w rytmach, Jakubowſki brygadyer, Kniaźnin i Ko-

bylańſki. Michał Kraiewſki napisał iego pochwałę (*). Jgnacy Krasicki zrobił mu nagrobek naſtępuiący :

Ten co pierwszy zdziczałe ciął gałęzie wzniosłe,
I śmiał ścieszki odkrywać wiekami zarosłe:
Co nauki, co miłość kraiu wzniosł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił.

F. Dmochowski.

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE

PRZYIACIOŁ NAUK.

Koniec Seſsyi piątey mianey dnia 5go Maia 1803. roku.

Zaczęte insze materye nie dozwoliły dokończyć artykułu o oſtatniem posiedzeniu Towarzyſtwa. W Numerze 30. umieściliśmy wypis z mowy JX. Albertrandego i JP. Maleszewſkiego. W poprzedzaiącym Pamiętniku, położyliśmy całkiem dyſsertacyą JP. Jacka Krusińſkiego, o obserwacyach meteorologicznych, z użyteczności rzeczy, godney powszechnego czytania. Styl w tey dyſsertacyi ma zaletę z jasności i precyzyi: tak pisząc, mogą uczeni spodziewać się,

---

(*) *Ta pochwała wyszła na widok publiczny roku 1783. w Warszawie w Drukarni Piiarſkiey.*

że ich prace dla użytku społeczności podięte, nie chybią swego zamiaru, iak przeciwnie, choćby były rzeczy nayważnieysze i prawdziwie godne ściągnąć całą uwagę, utopione w mnoſtwie ſłow ciemnych, źle ukleionych, w znaczeniu swoiém nieokreślonych, i żadnego nie przyniosą pożytku, i o piszącym nie naylepsze dadzą wyobrażenie. Od dawna autor miał chęć zwiedzenia obcych kraiow. Doſkonale posiadaiący matematyczne i fizyczne umieiętności, nie ma zapewne, potrzeby utwierdzenia się w nich za granicą, gdzie z uczonemi mogłby chwalebne wytrzymać porownanie, ale chce widzieć praktyczne ich przyſtosowania, w rożnych machinach i wynalazkach, ktorych z samego opisu, doſkonałego użycia nauczyć się nie można. Pragnie więc widzieć ie na mieyscu, aby mogł potém do kraiowego przyſtosować użytku. Temu zamiarowi dopomagaiąc maiętnieysze z Towarzyſtwa osoby, iako to JJWW. Staniſław Sołtyk, ktory zawsze ieſt pierwszym w uczynkach użyteczney dobroczynności, Tadeusz Czacki, Felix Potocki syn ſtaroſty Szczerzeckiego, Potulicki, potrzebnym go na podroż funduszem opatrzyły.

JP. Kortum czytał dyſsertacyą o łączeniach się światła, napisaną z rzadką iasnością i dokładnością. Biegłego tego w Fizyce i Chimii męża, znane ieſt imie z wielu artykułow umieszczonych w pismach zagranicznych. W nowém dziele, które zrobił w języku polſkim, wyſtawia swoie doſtrzeżenia, iakie ciała maią zdolność mniey lub więcey, utrzymywać światło. Z tych doſtrzeżeń wnosi: naprzod, że światło ieſt iſtotą wła-

ściwą, rożną od cieplika, i należącą do zasad ſkładaiących nasz powietrzokrąg.

2re. Że światło podobnie, iak każde inne poiedyncze ciało, podlega uſtawom powinowactwa, wchodzi w połączenia chimiczne z ciałami, w nie wsiąknione ſtaie się niewidzialnem, i znowu wyłączone z nich, widzialnem bydź może.

3cie. Że dłuższy, lub krotszy czas świecenia, rownie iak szybkie i całkowite iego zniknienie, tudzież ſtopniowane iego ubywanie, na magnesach światła, są miarą powinowactwa wybiorowego.

4te. Że zdolność ciała iakiego w przyciąganiu światła, zależy od chimicznych połączeń iego części ſkładowych, i że cieplik i kwasorod, tę zdolność w ciałach umiarkowywaią.„

JP. Staniſław Potocki z obszernego dzieła, które gotuie o Sztuce u dawnych, udzielił wſtępu na tem posiedzeniu. Rozbiera w nim zarzuty czynione przeciw Sztukom, wſkazuie ich użyteczność i wykłada swoy zamiar.

„Mniey ieſt moim zamiarem (ſłowa są autora) wyſtawić hiſtoryczny obraz Sztuki dawnych narodow, iak pisząc o niey dać poznać iey piękności, aby ci którzy nabydź tey znaiomości szukaią, mogli iey doſtąpić iak nayłatwieyszym sposobem. Znać się na sztukach, nic innego nie ieſt, tylko czuć prawdziwe ich piękności, i w tem cała biegłość znawcy polega. Sztuka zaś nie ieſt czem innem, tylko naśladowaniem natury. Wszak nie wolno myśli człowieka przeyść za iey granice, ani imaginacyi wyobrazić mu rzeczy, któreyby ona wzorem nie była. Chełpiący się

tylą wynalazkami przemysł ludzki, nie wymyślił ieszcze żadney postaci, nie dał kształtu iednemu nawet atomowi, któryby naśladowniczym nie był. Twory więc iego nie są tworami, ale przetworzeniem, a raczey ukształceniem i naśladowaniem natury. Są one złym lub dobrym, smakownym lub niewdzięcznym wyborem i stosunkiem niektórych iey części, tak dalece, że w naycelnieyszych iak w naypospolitszych dziełach, dobór i naśladowanie do człowieka, wzory do przyrodzenia należą. Rzuciła ie przed nami we wszystkich rodzaiach tworcza ręka, wolny nam złego iak dobrego zostawiwszy wybor: rownie iest niemylną fizycznie, iak moralnie ta prawda. Nie są tedy czém inszém dzieła sztuki, tylko naśladowaniem natury, co się iawnie w Snycerstwie i Malarstwie widzieć daie, a dostrzega i w Architekturze, choć w oddaleńszym nieco stopniu. Jako więc smakowne naśladowanie natury iest przedmiotem sztuki, tak wyśledzenie doskonałości i wad w tém naśladowaniu, iest celem sztuk znawcy.,,...

Zastanowiwszy się autor nad dziełem Winkelmana, i okazawszy rożność swego zamiaru od tego pisarza, przebiega zabytki s tuki, iakie nam historya u Chaldeyczykow zachowała. Ze wstępu tego, widzieć można, iak autor porządnie iść postanowił. Znany gust iego w sztukach zaręcza o doskonałości dzieła. Styl w niem iest gładki, płynny i prawdziwie piękności materyi odpowiadaiący: polszczyzna czysta, kilka wyrazow nowych szczęśliwie utworzonych. Uwagi bystre, rozsądne, i uderzaiącym wydane sposobem. Jedno tylko wyrażenie: że *nie przyymuie*

kwiatów ta ziemia, co ma rodzić trucizny, ieſt raczey świetne niż prawdziwe, bo tyle ieſt bardzo pięknych kwiatow, które są razem trucizną. Często błyszczący zwrot myśli nie ma prawdziwego gruntu, a prawda tylko sama ieſt zasadą rzetelney piękności. Lecz to ieſt zbyt małe niedoſtrzeżenie autora, lubiącego tłumaczyć się ozdobnie. Życzyćby należało, aby dzieło to wyszło iak nayprędzey na widok, dla użytku i oświecenia publiczności, zwłaszcza, że nic podobnego w oyczyſtym ięzyku nie mamy.

Pieśni narodowe, iako ſkładaiące iednę z gałęzi ięzyka narodowego, a tém więcey godne uwagi, że się szeroko rozciągaią, i są zabawą, roſkoszą i rozrywką ludu, nie uszły baczności Towarzyſtwa Przyiacioł nauk. JX. Woronicz, w imieniu wydziału zatrudniaiącego się tym przedmiotem, miał rozprawę o pieśniach narodowych. Znany ieſt iego talent w rytmie i prozie. Dzieła iego poetyckie, szczególniey zaś w którém Sybillę Puławſką opiewał, wysokie mieysce między naylepszemi poetami mu nadaią, a mowy kościelne, osobliwie pogrzebowe, iako to po śmierci Xcia Poniatowſkiego Arcybiſkupa Gnieźnieńſkiego; po śmierci hetmana Ogińſkiego; nie dawno zaś po śmierci Rafała hrabi Tarnowſkiego, męża zaszczyconego wszyſtkiemi przymiotami dobrego obywatela; w rzędzie nayznakomitszych mowcow umieszczaią. Wspaniałość obrazow, iędrność myśli, śmiałość w wyrażeniach, prawie zawsze szczęśliwa, i w tey rozprawie wysoki talent mowcy okazuią. Przytaczamy tu na dowod wyborne mieysce, w którém początek poezyi wywodzi, i iak ta prze-

cudna sztuka, rozmaitość tonow do rozmaitości rzeczy ſtosować umie.

„Pierwszy człowiek (ſłowa są mowcy), ten twor naślachetnieyszy odwieczney Wszechmocności, duchem nieśmiertelnym natchniony, na łonie niewinności, szczęścia i swobody osadzony, ogromem i niepoiętym szykiem tylu iſtot koło siebie krążących, uderzony, wdziękami śmieiącey się natury rozradowany, nie mogł nie uczuć wyższości rodu swoiego; a wzniośſszy się nad to wszyſtko, nad czém panować miał, w przepełnioném wdzięcznością sercu zawołać musiał: Niebo i ziemia ſłuchaycie głosu moiego! a ten głos odpowiadać musi ł wielkości czucia, któ-rém był przeięty, wielkości przedmiotow, które go uderzały; zgoła bydź musiał głosem i ięzykiem godnym ſłuchania od nieba i ziemi. Mało miał na tém, ten iedynowładzca uklękłych przed sobą ſtworzeń, czuł on w sobie coś tworczego i bożego; a kiedy sam będąc ſtworzeniem, nowych iſtot tworzyć i wyprowadzać nie mogł; usiłował przynaymniey naśladować tego nienaśledniego miſtrza, który mu rzemiosła swoiego dociekać pozwalał, a naſtępnie gromadząc i znosząc wszyſtkie widoki natury, porownywaiąc iedne z drugiemi; co widział i ogarniał, to wszyſtko tworczym wyobrażni pęzlem malował, ożywiał; martwe i nieczułe iſtoty duchem, czuciem i ięzykiem obdarzał, ich myśli zgłębiał i przenikał; słowem, nieprzerodną płodnością dowcipu, przeradzał nieiako całą naturę, która widząc się rownie piękną i ozdobną w obrazie malarza, jak była w ręku pierwszego wſkrzeſicy; tém

chętniey tego nowego przetworcy pośrednicze panowanie nad sobą uznała.„

„Oto są dwa pierwsze nasiona, które zrodziły Poezyą: serce czułe, ślachetne i wyniesione, imaginacya żywa, przenikła, obeymuiąca. Człowiek iſtoty swoiey w żadnym ſtanie i położeniu przerodzić nie mogł; a naſtępnie, gdzie tylko znalazł się człowiek, tam smak i znaiomość poezyi zaszła. A kiedy te dwie własności czucia i poięcia, nierozdzielne od iſtności człowieka, ograniczone iednak mnieyszą lub większą sprężyſtością żywotnych poruszeń, nieiednakowo w każdym rzecz iednę malowały i wyrażały; z pilney rozwagi i porownywania iedney piękności z drugą zrodziły się przepisy, nie samowładnie narzucone, ale w sercu człowieka wyczerpnione, które co raz wdzięcznem i przyiemnem uznało, zawsze w niem sobie smakować i podobać będzie.„

„Stosunek przepisow zgodny ze ſtanem i położeniem rzeczy, przybrał to ſłodkie i dobroczynne natchnienie w tysiąc odmiennych poſtaci. I tak, inaczey nieścigłym wzniesione lotem na wierzchołek Syonu, dziwy niepoięte Tworcy wdzięczną arfą Dawida wyſławia, rzeki i morza w swym biegu wſtrzymuie, wiatry ucisza, góry rozmiata, niedoſtępną zaſłonę przyszłości rozdziera, a obecnym i naſtępnym pokoleniom, w głębi taiemnic ukryte wyroki ogłasza. Jnaczey znowu na poziome niziny spuściwszy się, potężne narody i krole do przeważnych czynow trąbą Homera zwołuie; posadę światowładego Rzymu na brzegach Tybru za-

kłada z Maronem: Jnaczey okropnością zbrodni przestrasza, i cudze nieszczęścia łzami szanować uczy z Sofoklesem: inaczey w uściech Tyrteusza rozpierzchnione Spartanow szeregi do szyku zwraca, oręż zalęknionym narzuca, męztwem zapala i wygraną z rąk nieprzyiacielowi wydziera. Jnaczey znowu dalekie od wrzawy i turnieiow marsowych życie swobodne wieśniaka, fletnią Teokryta opiewa: inaczey z Pindarem, Anakreonem i Horacym rozmaite duszy uczucia porywczym pęzlem maluie, a wdziękiem lutni do uszu i serca przenosi. Jnaczey smutki i żale nad zatoką Euxynu z Nazonem rozwodzi; inaczey trafnym i niewinnym żartem zdrożne obyczaie prostuie. A wreszcie nie chąc pominąć żadnego stworzenia, czuć i myślić zdolnego, samym nawet dzieciom i gminowi twarde mędrcow wyroki, zrozumiale, w pociesznych baykach, opowiada z Ezopem.„

Pieśnioxiąg narodowy, w troistym podziele mowca wystawia, to iest: Pieśni religiynych, pieśni moralnych i pieśni historycznych. W każdym podziele przebiega uczenie, co nam w tym rodzaiu dawnieysze wieki zostawiły, przyłącza uwagi, co uczynić można, kończy zachęcaniem wszystkich zdatnych dowcipow, aby się z taką gorliwością do tey pracy przyłożyły, iakiey wyciąga iey ważność, iey użyteczność.

JP. Szaniawski ciągnąc daley wykład Systematow moralnych, miał rzecz o Chrystyanizmie, w tym właśnie sposobie, w jakim na przeszłem posiedzeniu systemata dawnych Filozofow Greckich wykładał.

Zakończył posiedzenie JP. Julian Niemcewicz czytaniem Dumy o Kniaziu Michale Glińskim i Elegii Graia Angielskiego poety, o cmentarzu wieyskim. Poezye te znayduią się w świeżo wydanym Tomie pierwszym dzieł iego, o których my sobie w następuiącym Numerze mówić zakładamy.

Wybor pisarzów Polskich, edycya Tadeusza Mostowskiego *Oddział 1szy.*

Od dawna żądali ludzie, do ięzyka i nauk oyczystych przywiązani, aby pisarze Polscy, ci zwłaszcza, ktorych dzieła staią się coraz rzadsze, na nowo przedrukowani zostali. Podiął się tey uczoney i obywatelskiey usługi JP. Tadeusz *Mostowski.* Dał nam pierwszy oddział Pisarzow Polskich, to iest z dawnieyszych: Dzieła Jana Kochanowskiego we dwoch Tomach, z poźnieyszych, Historyi Naruszewicza dwa Tomy, a pism rożnych prozą i wierszem Jozefa Szymanowskiego, i Kaietana Węgierskiego Tom ieden.

Co wydawca na czele dzieł Kochanowskiego, o wzroście i upadku nauk w kraiu naszym, o zawiązaniu dobrego smaku i zepsuciu iego, o odrodzeniu nauk, w krotkości powiedział, to wspiera się na rzeczywistey prawdzie, i zasługuie na każdego uwagę.

„Dwie (mowi) pory oddzielne, szczegolniey znakomite zachęceniem i wzrostem nauk, dzieie u nas naznaczaią: panowania Zygmuntow i Sta-

nisława Augusta. Do tychże dzieiow należeć będzie wyłożenie przyczyn, dla których nauki nasze pod ostatniemi Jagiellończykami do takiego wzbiwszy się kresu, że z ościennemi i z odleglejszemi narodami, chwalebnie o pierwszeństwo ubiegać się wtenczas mogliśmy; potém w długim przeciągu od Batorego aż do śmierci Augusta III. zmartwiałe i prawie wstecz idące, żadnych dalszego wzrostu śladow nie okazały; podczas kiedy cała Europa, a w niey narody w tym względzie już od nas wyprzedzone, ciągle szerzącem się oświeceniem, wyścigły nas i daleko za sobą zostawiły. A ieżeli więc skutki bezrządow, ciężarem swoim przytłaczaią zarowno i kraie i umysły; ieżeli wnosić wypada, że spokoyne Muzy nie towarzyszą zgiełkom, czemuż mało-rządne i burzliwe Rzeczypospolite Greckie, pośrod nieustannych zamieszek, stawiały Koryncckie budowle; wydawały naypierwszych mowcow, dzieiopisow, rymótworcow; i obiawiały zadziwionym wiekom Wenerę Praxitelesa?,,

,,Lecz ieśli ten długi sen zasmucać i zastanawiać nas powinien, niemniey są uwagi godne czas i okoliczności, w których nauki Polskie znowu nagle obudzone, żywym posunęły się krokiem. Nie dziwno wydaie się, że urosły w rozmaitych narodach pod Rządami szczęściem albo blaskiem znamienitemi. Wiek Ludwika XIV. wśrod zwycięztw i roskoszy utworzył Francuzom nowy smak, nową literaturę i prawie nowy iezyk. W Anglii pod rządem długo w Europie iedynie wolnym, nauki oparte na konie-

czney sobie niepodległości, we wszyſtkich częściach ciągle uſzlachetniły ieſteſtwo człowieka. Pod czarodzieyſkiem panowaniem Katarzyny II. rzuciły między szeroko zamieszkałych Roſsyanow widocznieyszą poświatę. Fryderyk II. podwoynym dowcipu i oręża uwieńczony wawrzynem, Pruſkie granice i światło rozprzeſtrzenił. W innych Europeyſkich kraiach, nauki albo powoli, lecz bez przerwy, w cichem wzraſtały szczęściu; albo znienacka iaśniały w szczególnieyszych potęgi i powodzenia chwilach.,,

,,Ale że pod nieszczęśliwym Staniſławem Auguſtem, w paśmie mało przerwanem klęſk, zaborow i upodlenia, narod Polſki zdołał wydoſkonalić znacznie swoy ięzyk; oſłodzić obyczaie; wydać w rozmaitych nauk szczegółach Pisarzow gruntownych, albo smakownych; poſtanowić układ wychowania powszechnego między naylepszemi w Europie liczony; a kiedy na obradach publicznych swoich, usiłował zamieniać w prawa (zawczesne dla wieku naszego) wyższe obiawienia filozofii, umiał ie razem wyobrażać z przekonywaiącą dzielnością rozumu, i otoczyć ie wdziękami wymowy: te rzadkie i niespodziewane ſkutki, uroſłe obok nieszczęść i na łonie ſłabości, bezſtronna hiſtorya kiedyś zapewne naznaczy i wiekom do rozwagi poda. Ona rozbierze, ile w tém działał ogólny czasow polor; ile wpływały zachęcenia krola kochaiącego nauki, któremu w tym względzie zachowana będzie winna pochwała; ile może naoſtatek, wielkie dolegliwości, przez taiemne ſtosunki, spra-

wuią

wuią czasem w jednych narodach też skutki, które u drugich wznieca wielkie powodzenie.„

„Gdy tak porownaniu historycznemu podlegać maią dowcipu Polskiego płody z dwoistey a bardzo rożney epoki; należy zatem dzieła iednego i drugiego czasu wydawać takie, iakie były, bez odmiany, wiernie, z wdziękami i wadami swemi. W prawdzie możnaby, iak niektórzy chcieli, poprawiaiąc błędy, skracaiąc pisma, odświeżaiąc wyrazy Pisarzow dawnieyszych, dać im dla teraźnieyszych czytelnikow zabawnieyszą postać; ale tym sposobem zatarta cecha wieku Zygmuntow, iużby nie okazała ani rożnicy czasow, ani odmian istotnie w języku naszym zaszłych. Z uszanowaniem więc, zostawiam szaty właściwe Janowi Kochanowskiemu, i innym dawnieyszym Pisarzom; zachowana iest ich ortografiia; obiaśniane tylko ile możności, słowa zaniedbane i mniey zrozumiałe, wyrazami teraz używanemi.

„Nie oszczędzałem starania, ażeby wykonanie ninieyszego przedsięwzięcia, co do poprawności dzieł, piękności sztychow, liter i papieru, godne było Pisarzow, których wydaię i celu, który sobie zamierzyłem; a ten iest, aby ta praca tak współczesnym iak potomnym pożyteczną i miłą bydź mogła.„

Oddaiąc sprawiedliwość uwagom wydawcy, wykładamy życzenie nasze i wielu z publiczności, że piękną i użyteczną byłoby rzeczą, aby na czele wyboru Pisarzow Polskich, znaydowała się historya krytyczna nauk i umieiętności w Polsce. Wyłożywszy w niey piszący pierwiast-

kowe zawziątki oświecenia w narodzie naszym, przebiedz powinien w rożnych epokach Pisarzow naszych, dadź krotką wiadomość o ich życiu, wymienić ich dzieła, oznaczyć ich zalety i wady, porownać ich wartość ze społczesnemi im cudzoziemſkiemi pisarzami; wytknąć przyczyny zepsucia guſtu i mowy, ſkończyć iak się odrodziły nauki w Polsce, i iak powszechne oświecenie, przez urządzenie edukacyi narodowey szerzyć się zaczęło. Dzieło takie niezmiernie użyteczne dla rodakow, potrzebne ieſt dla oświecenia obcych, którzy nie maiąc żadney o ſtanie nauk naszych wiadomości, częſtokroć tak krzywdzącym o nas piszą sposobem. Sam bawiąc za granicą, zapytywany byłem o podobne dzieło: a gdym przed niektóremi uczonemi użalał się, że ich rodacy mowią o narodzie Polſkim, iakoby dopiero w kolebce cywilizacyi będącym, gdy narod ten od poł trzecia wieku z naukami oswoiony, w wybornych pisarzow w rozmaitych rodzaiach nauk zamożny, maiący wprowadzoną iednoſtayną edukacyą, i pod szczególną opieką rządu zoſtaiącą, może sprawiedliwie porownać się z oświeconemi Europy narodami. Na to odebrałem odpowiedź, iż Polacy sami są winni, że nie maią w tym względzie zaſłużoney ſławy, ponieważ żadnego dzieła w tym rodzaiu dla wiadomości obcych nie zrobili.

Ale nie długo niedoſtatkowi temu zaradzono będzie. Wezwało Towarzyſtwo Warszawſkie Przyiacioł nauk do tey roboty Jgnacego Potockiego, i ten mąż znakomity nie wymowił

się od niey. Wiadomość iego obszerna w oyczystych rzeczach, rozsądek pewny, zdanie głębokie, gust prawdziwy, zaręczaią wcześnie, iż to Dzieło godne będzie autora, godne nie tylko Polskiey, ale i obcych narodow oświeconéy publiczności.

Edycya nowa autorow Polskich ma załetę z piękności druku i papieru. Do dzieł Kochanowskiego przydane są małe noty z obiaśnieniem niektórych dawnych, a dziś mniey zrozumiałych wyrazow. Większa część dobrze i trafnie wyłożona. W kilku są uchybienia, które dla braku dokładnego słownika Polskiego, iako też przez wzgląd na pośpiech, aby dzieło w swoim czasie było wygotowane, wymowić należy. My zachęcamy wydawcę, aby w przedsięwzięciu swoiém nie ustawał; a łożąc tyle na druk i papier, nie oszczędzał i na to, co prawdziwie szacowną czyni Edycyą, to iest na poprawne wybicie textu, i uczone autorow obiaśnienia. Nie podobna rozumieć, aby dzieło maiące w zamiarze, zachować nauki i pisarzow Polskich, dla braku subskryptorow upaść miało. Wtedyby się potwierdziło, co mnie samemu przed rozpoczęciem Pamiętnika ieden zacny cudzoziemiec powiedział, że w Polsce pisać nie można, bo nie masz czytelnikow.

Drugi oddział maiący wyyść przed końcem roku bieżącego, procz wyszłego iuż Tomu pism wierszem i prozą Juliana *Niemcewicza*, zaymie dalszy ciąg historyi Polskiey przez Naruszewicza; tłumaczenie Tacyta przez Koiałowicza, i Komentaryusze Cezara przez Wargockiego.

UWIADOMIENIE

O Dziełach nowo z druku wyszłych.

Dzieła Juliana Niemcewicza wierszem i prozą Tom I.

Henryada przekładania Euzebiiusza Słowackiego. Taż Henryada przekładania Chodaniego w Krakowie.

Lifty o Mitologii P. de Moutier przez Kamińſkiego.

Elegiie Owidyusza przez Przybylſkiego.

O sztuce rymotworſkiey Horacyusza przez tegoż.

Dalszy ciąg Dzieł Krasickiego Tom trzeci, czwarty i piąty. W druku ieſt szoſty, siodmy, osmy i dziewiąty.

Roczniki Towarzyſtwa Warszawſkiego Przyiacioł nauk Tom drugi.

POEZYA.

LIST HORACYUSZA DO MECENASA.

Gani niewolnicze naśladowanie: o sobie powiada, że w cudze ślady wstępować nie chciał: tłumaczy, dlaczego ci, którzy ze smakiem czytaią iego pisma u siebie, nie oddaią im sprawiedliwości publicznie.

Prisco si credis Macenas docte Cratino.

Uczony Mecenasie, ieśli warto wiary,
Co nam w komicznych pieniach podał Kratyn ſtary,
Niesmaczne takie wiersze, długo nie pożyią,
Których biedne autory samę wodę piią.
Gdy dla poetów Bachus wyrok ten obwieścił,
Ze ich między Satyry i Fauny pomieścił,
Prawie od rana winem Kameny pachniały:
Że Homer piiał, wina dowodzą pochwały.
Stary Enniusz kiedy gardło dobrze nalał,
W ten czas rytmami czyny rycerſkie wychwalał.
Z suchą gębą niech ſtaią na rynku Libona,
Ale lutnia nazawsze dla nich zabroniona.
Gdy oyciec takie prawo ogłosił dla dzieci,
Nie przeſtali pić we dnie i w nocy poeci.
Jeśli kto twarz zasępi, i bosą ma nogę,
I udaiąc Katona, krotką nosi togę;
Czyż wyſtawia Katona cnoty? obyczaie?
Gdy z Tymagenem w walkę Hyarbit się wdaie
O mowność, trefność, próżnym sam się zabił sporem.
Jak częſtokroć zwodniczym dla nas bywa wzorem,
Gdzie razem z pięknościami pomieszane wady!
Będą pić kmin bezkrwiſty, gdym przypadkiem blady.
Bydlęca naśladowców trzódo! iak daremnie
Siląc się, wzbudziliście i śmiech i żółć we mnie!

W mieyscu wolnem, od żadney nie utartem ſtopy,
Jam pierwszy kroki ſtawiał, w cudzem nie szedł tropy.
Kto sobie ufny, ſtaie tłumu przewodnikiem.
Ja dałem poznać *Jamby* łacińſkim ięzykiem,
Jam Archiłocha rytmów miarę i duch wſkrzesił,
Nie rzecz i wyraz, którym Likamba powiesił.
Nie przeto masz mnieyszemi gałązki mię zdobić,
Zem nie śmiał kunsztu wiersza i kształtu przerobić.
Miarkuie Archilocha Muzę Safo śmiała,
I Alcey: skład ieſt różny, odmienna rzecz cała.
Nie szarpię świekra, czarną złością zapalony,
Nie przędę obelgami poſtronka dla żony.
Tego, na co się dotąd żaden nie ośmielił,
Tegom ia wieszcza ziemi łacińſkiey udzielił.
Na owoc pierworodny, poglądam ochoczy,
Jak zacnych ludzi zaiął i ręce i oczy.

Chcesz wiedzieć, ſkąd niewdzięczni moi czytelnicy
Lubią, wielbią mię w domu, ganią na ulicy?
Zmienne motłochu głosy, u mnie nic nie warte,
Nie szukam ich przez uczty, przez suknie przetarte:
Zacnych pisarzów ſłuchacz i obrońca prawy,
Nie wiele dbam o dumnych Grammatyków ławy.
Stąd ſkargi — Wśród teatru wiersze nieozdobne
Jak czytać? iak za ważne dawać rzeczy drobne?
To gdy mówię, ktoś rzecze: — Nikt cię nie uſłucha,
Zartuiesz, chowasz twóy wiersz dla Jowisza ucha.
Pierwszym się sądzisz, tobie rytmy miodem płyną. —
Lękam się ſtawić na to z zamarszczoną miną.
Unikaiąc pazurów, zaraz się wynoszę,
Odmieniam mieysce, krzyczę, o odwłokę proszę.
Igraszka rodzi walkę i gniew nieprzyſtoyny,
Gniew ciężkie nieprzyiaźni i niemiłe woyny.

LIST TEGOŻ DO SWOIEY XIĘGI.

Wstrzymuie swoię xiążkę, aby się nie śpieszyła na widok publiczny: potém ostrzega ią, co ma o autorze powiedzieć.

Vertumnum Janumque liber spectare videris.

Na Jana i Wertumna xiążeczko poglądasz,
W gładkiey u Sozyuszów skórze iaśnieć żądasz.
Nie chcesz klucza, i miłey dla skromnych pieczęci,
Jęczysz bydź znaną kilku, świat wielki cię nęci;
Nie w tey myśli pisana. Idź, nie chcę cię kłócić,
Ale skoro raz wyydziesz, iuż nie wolno wrócić.
Ah! czegom biedna chciała! źlem widziała rzeczy!
Krzykniesz, gdy cię kto ostrym pazurem skaleczy.
Znasz ty dobrze, iak ciężko to kochankę smuci,
Kiedy ią nasycony miłośnik porzuci.
Jeśli może dla krnąbrney wróżyć serce wieszcze,
Będziesz kochaną w Rzymie, pokiś młoda ieszcze.
Lecz gdy się z tobą wszystkich ręce iuż otarły,
Lub zarzuconą w kącie mole będą żarły,
Lub Utyka, Jlerda, wygnankę obaczy:
Ja śmieię się, którego rada nic nie znaczy:
Jak co osła pchnął w przepaść, gdy nań próżno fuka.
Bo któż chce zbawić tego, co sam zguby szuka?
Nareście po wsiach starość, co iuż zęby zjadła,
Będzie z ciebie uczyła dzieci abecadła.
Czytana wśród licznego w chłodzie zgromadzenia,
Powiedz, żem wyzwoleńca syn, szczupłego mienia,
Z maleńkiego gniazdeczka, w śmiałym wybiegł locie:
Jle uymiesz rodowi, tyle przydasz cnocie.
Pierwszym w pokoiu, pierwszym w woynie, mężom miły:
Nie wielki, wcześnie siwe włosy mię okryły,

Miłośnik słońca, gniewny, lecz gniew prędko gaśnie.
Spytana o wiek, powiesz: że na ten czas właśnie
Czterdziesty czwarty Grudzień życia sobie piszem,
Gdy Lepida miał Lolli władzy towarzyszem.

F. DMOCHOWSKI.

POLOWANIE NA JELENIA.

Wyiątek z poematu St: Lamberta pod tytułem: Pory.

Jleż bogata iesień skarbów dla nas liczy,
Jle ona ma wdzięków, ile ma słodyczy?
Łowy, miła rozrywka, chwalebna zabawa,
Którey przodkuie sztuka, odwaga, i sława.
Czy słyszycie ten hałas? echo, co go niesie
Rozlega się w pustyniach, i po bliskim lesie.
Czy nową klęską grozi woyna nieszczęśliwa?
I Bellona chrapliwym głosem się odzywa?
Nie — ten krzyk, co po całéy rozszedł się przestrzeni,
Ogłasza w ciemney gęstwi gonitwę Jeleni.
Myśliwi w swoiey sztuce uczeni, i śmieli,
Woynę królowi lasów dziś wypowiedzieli.
W koło go opasuią, a pełni nadziei,
Psy żarłoczne po całey rospuszczaią kniei.
Rogacz, który z daleka słyszy te odgłosy,
Podnosząc kark wysmukły, przeskakuie wrzosy.
Ostrożny, naokoło bystrem rzuca okiem,
A myśliwi za iego postępuią krokiem.
I na próżnem bieganiu, nie chcąc tracić czasu,
Przy dzwięku głosney trąby, zachodzą wgłąb lasu.

Byſtry ieleń, z krzewiſtey wybiega uſtroni,
Przeglądaiąc śmierć bliſką, która za nim goni:
Ledwie znać ślad na piaſku, którędy ucieka,
Myśl w biegu uprzedzaiąc, i oczy człowieka;
Ale go bez przeſtanku gonią psy zażarte,
Przez doliny, przez góry, przez pola otwarte.
Czasem się zaſtanowi, i głosu ich ſłucha,
Który mu wiatr okropny przynosi do ucha:
Znowu biegnie przez błędne ścieszki, drogi krzywe,
Radby im iako zmieszał ślady nieszczęśliwe:
Lecz próżno w tę, lub inszą obraca się ſtronę,
Pilnuią tropu iego ogary uczone.
Chciałby on na powietrzu uciekać przed niemi,
Ledwie chyżém kopytém dotykaiąc ziemi.
Nie może ich oszukać, z boiaźni truchleie,
I raz ieszcze w zamierzchłe ukrywa się knieie.
Ogląda wielkie bory, teatr swoiey chwały,
Gdzie gromady rywalów przed nim uciekały,
Kędy krwią ich zbroczony, dał dowody męſtwa,
Używaiąc roſkoszy, w nadgrodę zwycięſtwa.
Stąd młodego ielonka na pole wygania,
Dla zręcznego i ſtrzelców i psów oszukania:
Próżno się tym wybiegiem chce od zguby chronić,
Nie przeſtaią psy szczekać, nie przeſtaią gonić.
A ſtrzelcy po zasadzkach ſtoią z każdey ſtrony.
Tak ieleń ſtrachem zdięty, i z sił wycieńczony;
Ciężą mu własne rogi, zwiesił na dół szyię,
W spaloném podniebieniu suchy ięzyk kryie,
Zapadłe iego boki oblał pot śmiertelny,
Straciły oſłabione członki swóy ruch dzielny.
Staie — drżą pod nim nogi — chwieie się — i pada.
Obſtępuie go w koło wściekłych psów gromada,

A trąbą głosi tryumf, nieludzki myśliwy.
Słysząc ieleń tę wrzawę, i psów krzyk straszliwy,
Jeszcze próżną ucieczki łudzi się nadzieią,
Oczy iego gasnące, łzy żałosne leią.
Zrywa się, stawia nogi, i iakby szalony,
Leci na nieprzyiaciół, staie do obrony,
Rozpacz mu sił dodaie w ostatniéy godzinie,
Lecz morderczém żelazém ugodzony ginie.
Brzmią po lesie odgłosy, gdy strzelcy weseli,
Rozciągniętą przy nogach swych zdobycz uyrzeli:
Potomki bohatyrów! wy młodzi rycerze!
Czyż was do takich zabaw ochota nie bierze?
Rzucaiąc miękkie zbytki, i próżniackie życie,
Tu się na łowach sztuki woyny nauczycie:
Tu przywykli głód znosić, pragnienie i sloty,
Sława do dzieł naywiększych doda wam ochoty.
Ze szkodliwego zwierza oczyszczaycie lasy,
Który mógłby iśdź kiedy z człowiekiém w zapasy.
Przybądźcie dla biednego rolnika obrony,
Którym ci zbóycy leśni, pustoszą zagony.
Biycie żarłoczne wilki, które całą zgraią,
Niewinne z osad naszych baranki chwytaią:
I te zuchwałe dziki, które zawsze rano,
Wychodzą z lasu kopać niwę pooraną.
Na takichto wyprawach miło czasu użyć,
I bawiąc się łowami, swéy oyczyznie służyć. —

MICHAŁ WYSZKOWSKI.

BAYKA

CHMIEL I DĄB.

Jak długo rośniesz Dębie? pytał Chmiel zbuiały:
Sto lat — Co? sto lat rośniesz, i tak iesteś mały?
A ia sobie nie liczę nad kilka miesięcy,
A iuż ci prawie iestem do połowy więcey.
Na przyszłą wiosnę,
Ciebie przerosnę,
A w trzecim roku,
Sięgnę obłoku.
Drzewo nic nie rzekło na to,
Chmiel się chełpił, zeszło lato.
Wieść gruchnęła o tem zielu,
Wszędzie gadano o chmielu.
Jeden poglądał zazdrośnie,
Że ten krzew tak prędko rośnie,
Drugi mówił, że za czasem,
Ta roślina będzie lasem.
Ten kształt chwalił, ten naturę,
A chmiel bardziey piął się w górę,
I pozorem swych szyszaków,
Zwodził zwierza, zwodził ptaków.
Ale to długo nie trwało:
Ptastwo głodne odleciało,
Zwierz także zamiast korzyści,
Znalazł puste główki liści.
To się na tem nie skończyło,
To ziele człeka zwabiło,
A wyliczaiąc swe cnoty;
„Ja (prawi) słodzę kłopoty,
„Bluszcze bohatyrów zdobią,
„Moie listki niemi robią.

,,Posiadam przymiot bawienia,
,,Duszą ieſtem posiedzenia,
,,A z czego naybardziey ſłynę,
,,Robię przyiaciół w godzinę,,.
Dość tego było dla człeka,
Co rad wszyſtkiego docieka;
Zebrał z drzewa krzew wymowny,
I zrobił trunek cudowny.
Tylko ſkosztował likworu,
Nabrał innego humoru:
Zdało mu się, że za chwilę,
Przybyło go drugie tyle.
A gdy coraz w głowę bierze,
Zrobiło się z człeka zwierzę.
Chmiel mu całkiem łeb zawrócił,
To przyiaźnił, to się kłócił.
Wszyſtko tłukł, bił, psuł, i walił,
Aż go trunek z nóg obalił.
Nakoniec ze snem wszyſtko uciekło,
A gdy mu ſłońce 'w głowę dopiekło,
Od natrętnego iego promienia,
Poszedł pod dębem szukać schronienia.

Zniknie fałszywy blaſk przed zaſługą,
Co rośnie prędko, nie świeci długo. —

CYPRYAN GODEBSKI.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

Woyna dzisieysza między Francyą i Anglią osobliwsza w rodzaiu swoim. Zważaiąc bowiem pośpiech, z iakim ią rząd Angielſki wypowiedział, gotowość iey flot ogromnych, i upor w poiednaniu się po zerwaniu iuż pokoiu, zdawało się, iż morſka potęga Anglii wſławi się przez iaki czyn śmiały i wielki, przeciw brzegom Francyi lub iey osadom. Kilka iuż przecięż miesięcy od zerwania układow o utrzymanie pokoiu upłynęło, a rzeczy z oboiey ſtrony w tym ſtanie zoſtaią, iak przed woyną, wyiąwszy wzaiemne chwytanie okrętow i ſtatkow, na których ſtracie prywatne osoby szkoduią, i zaięcie przez Anglikow wyspy Francuzkiey *St Lucyi*, prawie bezbronney, gdyż z niey rząd Rplitey woyſko uprowadził, małą tylko garſtkę, dla wewnętrznego raczey bezpieczeńſtwa niż dla obrony zoſtawiwszy. Nie zdaie się atoli, aby to opoźnianie się Anglii z czynnem działaniem przeciw nieprzyiacielowi mogło bydź przypisane iakoweyś chęci do zgody; gdyż i owszem, pomimo wdawania się niektórych mocarſtw, a zwłaszcza Rosſyi, za iey przywroceniem, wielkie trudności, można nawet powiedzieć, wſtręt widocznie okazuie. Tę więc podobno przyczynę zwłoki w zaczepnem iey działaniu naznaczyć wypada, iż zawiedziona w mniemaniu swoiem, iakie miała o narodzie Francuzkim, iż nie chce popierać woyny, a przynaymniey nie z tym, iak dawniey, weźmie się do niey zapałem, widzi i owszem silne uzbraiania w portach iego i sprzymierzeń-

cow, słyszy powszechny odgłos we Francyi, aby pomścić się na Anglii złey wiary, i ponieść zemstę na własną iey ziemię. Tak niespodziewana okoliczność zatrwożyła rząd W. Brytanii, i o własnem bezpieczeństwie myśleć kazała. Widzi, iż odgłosy zemsty nie na samych tylko kończą się słowach, lecz 180. tysięcy rzemieślnikow około 8,000. statkow rozmaitey wielkości dniem i nocą pracuie, iż te statki nie kosztem skarbu publicznego, ale z samych tylko dobrowolnych ofiar narodu buduią, iż woyska ze wszystkich stron Rplitey nad brzegi morskie zbieraią się, i że pierwszy Konsul chce osobiście stanąć na czele gotuiącey się wyprawy. Do tego przydać należy iednych mocarstw oboiętność w sprawie Anglii, a drugich nawet zupełną przychylność dla Francuzow. Zostawiona więc Anglia samey sobie, i nie mogąc nigdzie siły francuzkiey rozerwać, przekonywa się, iakie iey niebezpieczeństwo zagraża; i z tegoto powodu wstrzymała zaczepne kroki nieprzyiacielskie, a myśli teraz o iak naypotężnieyszém własney ziemi zawarowaniu przeciw napaści nieprzyiaciela, ktorey iuż nie ma za niepodobną.

Nie mało także zastanawia uwagę rządu Angielskiego, ogromney siły Francuzkiey zbieranie się we Włoszech, tak dalece, iż będące iuż woysko w samey południowey części tego kraiu, przeszło 100,000. wynosi. Każdy poznaie, iż tak wielka liczba zbyteczna iest do zamknięcia tam portow i straży brzegow nadmorskich, lecz musi mieć na celu iakowąś także wyprawę, a zapewne dla Anglii niedogodną. W rzeczy sa-

mey, iedne wiadomości przeznaczaią ią do *Malty*, inne do *Morei*, a inne znowu do Egiptu. Jakożkolwiek bądź, musi rząd Angielſki i z tey ſtrony mieć się na oſtrożności, i znaczne siły w każde mieysce wyprawić. Jakoż podług pism publicznych ma zlecenie admirał *Nelson*, aby doſtątecznie *Maltę* opatrzył, i gotował tamże wyprawę na opanowanie znowu Egiptu, aby się w ręce Francuzow nie doſtał. Poſłali nawet Anglicy pod banderą francuzką znaczny zapas broni i prochu do *Morei*.

W tych niekoniecznie pomyślnych dla Anglii okolicznościach, zmieszał ieszcze rząd iey nowy rokosz w Jrlandyi, który iak się okazuie, miał plan ogólny i pewny; lecz szczęściem dla Anglii nie udał się przez wcześnieysze porwanie się rokoszanow do broni, niż należało i umowionem było. Dnia 23. Lipca o godzinie osmey wieczorem, zebrani rokoszanie z wiosek w liczbie 5,000. uzbroieni w karabiny i piki, maiąc do tego armaty, pokazali się na ulicach *Dublina* ſtolicy *Jrlandyi*, wołaiąc, iż nie chcą Anglikow, i że poſtanowili uczynić oyczyznę swoię wolną i niepodległą. Na takie hasło wyſtąpiło przeciw nim woyſko Angielſkie, i przyszło do krwawey rozprawy, w którey pułkownik *Browne* z czterema innemi poległ na placu bitwy. Bili się mężnie rokoszanie, lecz gdy milicya mieyska przyłączyła się do woyſka regularnego, uſtąpić musieli, po czem poszli w rozsypkę. Podobneż powſtanie zayść miało w *Kork*, *Belfaſt* i wielu innych mieyscach; ale gdy tameczni rokoszanie dowiedzieli się o niepomyśl-

ności wspołbraci swoich w *Dublinie*, ucichli. Nadesłana o tém wiadomośc do *Londynu*, skłoniła krola do przesłania poselstwa Parlamentowi względem użycia przyzwoitych środkow ku utrzymaniu bezpieczeństwa w tym kraiu i przywroceniu spokoyności. Po czém ustanowiono, ażeby akt *Habeas corpus* zawieszonym był dla Jrlandyi, i sąd woyskowy wprowadzony; powtore, ażeby nawyższy Lord Jrlandzki nadzwyczayną władzę aż do przywrocenia spokoyności sprawował. Tym czasem zaś mieyscowe zwierzchności po Jrlandyi trudnią się wyszukiwaniem i sądzeniem rokoszanow, których iuż przeszło stu w samym *Dublinie* powieszono. Pomimo przywroconey na oko ciszy, przez spełznienie powstania w *Dublinie*, nie można ieszcze twierdzić, biorąc miarę z odkrytego, porządnego i ogolnego planu, aby się iuż rzecz cała skończyła; dlatego też posłano znaczną siłę lądową i morską do portow Jrlandzkich, ażeby przez pomnożenie będącey iuż w tym kraiu, łepiey spokoyność zabezpieczoną bydź mogła.